

Z Lubuskiego w świat!
 Zielona Góra → Warszawa
 Warszawa → Zielona Góra
 kup bilet: www.lot.com
www.airport.lubuskie.pl

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• CZERWIEC 2017 • NR 6/2017 (30)

Papież Jan Paweł II z wizytą w Gorzowie

2 czerwca 2017 roku mija 20 lat od pamiętnej wizyty papieża Jana Pawła II w Gorzowie. Więcej na s. 11.



Fot. Stanisław Mikaszewski

List otwarty do Prezydenta Gorzowa

Szanowny Panie Prezydencie. Jacku.

Zwracam się do Ciebie w imieniu swoim i jak sądzę – nie bez podstaw – wielu tysięcy mieszkańców naszego miasta. Projekt zakładający wyłączenie ulicy Sikorskiego z ruchu kołowego uważam za chybiony i wielce kontrowersyjny, który w istocie przysporzy – nam – mieszkańcom Gorzowa uciążliwości i spowoduje paraliż komunikacyjny na zawsze. Już dziś dostrzegamy wszyscy, że procesy inwestycyjne w ulice i drogi stanowią poważne perturbacje. Do tego dochodzi planowany od wielu lat i od niedawna realizowany remont estakady kolejowej wymagający ogromnego zaangażowania sił i środków wzdłuż ulicy Spichrzowej/Składowej. To spowoduje całkowity beład komunikacyjny wzdłuż głównych arterii miasta, a co za tym idzie uniemożliwi sprawne poruszanie się po mieście zarówno pieszym jak i zmotoryzowanym.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z potrzeby rewitalizacji naszego Gorzowa, ale nie może to powodować dodatkowych obostrzeń, zakazów i nakazów, które – de facto – spowodują brak komfortu życia w mieście. Nie ulegajmy fantazjom i chwilowym uniesieniom spowodowanym próbami zaimplementowania w Gorzowie rozwiązań innych ośrodków miejskich, a to z uwagi na inną specyfikę, historię i stan obecny tkanki miejskiej.

Mamy w Gorzowie główne ciągi jezdne wzdłuż linii tramwajowej na Manhattan i stanowią one nieodłączny i zasadniczy krajobraz miasta. Realizacja pomysłu, który ma być stworzeniem zupełnie nowej rzeczywistości w centrum miasta przyniesie korzyści jedynie promilowi mieszkańców, a pozostałym zafundowana zostanie gehenna komunikacyjna na zawsze.

Jeśli utworzenie ciągu pieszego wzdłuż Sikorskiego ma doprowadzić do ożywienia centrum miasta to uważam, że rozwiązanie proponowane przez Ciebie niesie ze sobą więcej zagrożeń i nie wiadomych niż korzyści, które miałyby stanowić podstawę takich rozważań.

Apeluję w tym miejscu o ponowną analizę projektu zamknięcia ulicy i w konsekwencji odstąpienie od realizacji inwestycji. Pozostawienie ulicy o ograniczonym natężeniu ruchu zwłaszcza w sytuacji paraliżu komunikacyjnego jakiego jesteśmy świadkami obecnie to wyjście naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców. Zakaz wjazdu pojazdów ciężarowych czy nie będących zarejestrowanymi w mieście będzie zdecydowanie lepszym rozwiązaniem niż całkowite zamknięcie i ustawienie klombów i donic.

Zwracam się do Ciebie jako mieszkańiec i pełen troski zwolennik projektu nowoczesnego, pro-rozwojowego Gorzowa.

LESZEK SOKOŁOWSKI

Osiedle
| Olimpijska

Spokój, bliskość, bezpieczeństwo

ul. Olimpijska 6
vis-a-vis
Biedronka

tel. 660 590 418 www.osiedleolimpijska.pl

KALENDARIUM
Czerwiec 2017

● 1.06.

1945 r. - powstały Zakłady Mechaniczne i Odlewnia Żeliwa Państwowego Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych, których tradycje kontynuowały Zakłady Mechaniczne „Gorzów”; upadły w 2000 r.
 1985 r. - gorzowianka Katarzyna Zawadzka została Miss Polonia.

● 2.06.

1976 r. - powstał Automobilklub Gorzowski.

1997 r. - papież Jan Paweł II złożył 3,5-godzinny wizytę w Gorzowie; w pięciolecie pobytu papieża na górczyńskich błoniach odsłonięto pomnik Jana Pawła II.

2007 r. - udostępniono do ruchu nową drogę przez Park Kopernika.
 1945 r. - Franciszek Walczak (22 l.), gorzowski milicjant; zmarł w wyniku obrażeń zadanych przez sowieckiego marudera, jego pogrzeb był pierwszą antysowiecką demonstracją w mieście, a on sam został patronem gorzowskiej ulicy; spoczywa na cmentarzu świętokrzyskim.

● 3.06.

1959 r. - w klubie „Palenisko”, dziś Mała Galeria GTF przy ul. Chrobrego 4, odbyło się spotkanie autorskie Władysława Broniewskiego; był to drugi pobyt poety w Gorzowie.

1987 r. - studenci AWF ustanowili rekord pojemności tramwaju 105N (20 miejsc siedzących, 105 stojących), upychając 362 osoby.

1905 r. ur. się Febronia Gajewska-Karamać, b. nauczycielka w Technikum Gastronomicznym (1946-1978), a obecnie patronka Zespołu Szkół Gastronomicznych, aktywna działaczka organizacji charytatywnych, zm. w 1993 r.

1926 r. ur. się Władysław Kosowicz, nauczyciel i trener, b. żołnierz AK, jeden z organizatorów żeńskiej siatkówki w Gorzowie, zm. w 1986 r.

2007 r. zm. Bronisław Słomka (70 l.), pisarz i dziennikarz, b. redaktor naczelny „Ziemi Gorzowskiej”.

● 4.06.

1989 r. - odbyła się pierwsza tura wyborów parlamentarnych z udziałem „Solidarności”, pierwszymi senatorami Ziemi Gorzowskiej zostali Stanisław Żytkowski i Stefania Hejmanowska (Komitet Obywatelski S); mandaty poselskie w pierwszej turze uzyskali tylko bezpartyjni kandydaci „Solidarności”: Stanisław Bożek (rolnik spod Międzyrzecz) i Marek Rusakiewicz (student).

● 5.06.

2004 r. - w Gorzowie odbył się chrzest statku wycieczkowego „Kuna”, zabytkowego Iodołamacza z 1884 r., odbudowanego wysiłkiem Stowarzyszenie Wodniaków Gorzowskich „Kuna”.

● 6.06.

1990 r. - odbyła się pierwsza sesja Rady Miejskiej; pierwszym przewodniczącym RM został Ryszard Sawicki.

2002 r. - Zarząd Miejski zamknął basen w Łażni Miejskiej.

● 7.06.

1998 r. - otwarto Gorzowskie Charytatywne Centrum Pomocy Człowiekowi im. Jana Pawła II; urządzono je w pomieszczeniach dawnych restauracji „Kosmos” i „Woroneż”

Z sercem do gorzowskiego szpitala

Nasza kardiologia znalazła się w gronie najlepszych w kraju.

Oddział Kardiologii Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. zajął czołowe miejsca w Rankingu Szpitali 2017 opracowanym przez czasopismo „Menedżer Zdrowia” i wydawnictwo Termedia na zlecenie tygodnia „Wprost”. Pod względem liczby wykonywanych angioplastyk w ostrych chorobach wieńcowych czyli m.in. leczenia zawałów serca oddział zajął 2 miejsce w kraju, daleko w tyle zostawiając inne krajowe ośrodki kardiologiczne. W liczbie angioplastyk planowych czyli leczeniu skutków zawałów mięśnia sercowego oddział uplasował się na 3 miejscu. W tej kategorii gorzowska kardiologia jest jedynym przedstawicielem lubuskiego w rankingu.

Zespół ekspertów w poszczególnych dziedzinach



W ocenie ekspertów gorzowska kardiologia zalicza się do krajowej czołówki.

(byli wśród nich pracownicy NFZ, profesorowie, konsultanci wojewódzcy i krajowi)

pod lupę wzięto, co dla pacjentów najważniejsze, m.in. zakres diagnostyki do-

stępnej w szpitalu, liczbę wykonywanych procedur leczniczych czy współczyn-

nik zakażeń pooperacyjnych.

Ranking Szpitali 2017 został opracowany przez Centrum Konsultacyjne Medical Ranking wydawnictwa medycznego Termedia na podstawie kilku tysięcy ankiet rozesłanych do szpitali w całej Polsce. Nadsyłane odpowiedzi były weryfikowane i selektywnie porównywane do danych, które posiada Narodowy Fundusz Zdrowia.

Pełne wyniki rankingu dla oddziałów kardiologicznych można znaleźć na stronach internetowych wydawnictwa Termedia

<https://www.termedia.pl/WYNIKI-RANKINGU-SZPITALI-I-ODDZIALOW-SZPITALNYCH-2017,25915.html>

A.W.

Doradcy emerytalni w placówkach ZUS

Zakład Ubezpieczeń Społecznych proponuje pomoc doradcy emerytalnego.

Od października będzie obowiązywał nowy, obniżony wiek emerytalny. Dla kobiet 60 lat, a dla mężczyzn 65. Z tego powodu w ostatnim kwartale 2017 r. w woj. pomorskim może przybyć ok. 18 tys. emerytów. Zakład od dłuższego czasu przygotowuje się do tej zmiany. Z jednej strony wdraża nowy sposób wyliczania świadczeń w systemie komputerowym. Z drugiej, zaś przystosowuje się wzmoczonej obsłudze klientów i zapewnienia kompletnej informacji na temat ich konkretnych uprawnień emerytalnych. Dlatego od lipca pojawia się w placówkach ZUS specjaliści doradcy emerytalni. W lubuskich Oddziałach ZUS będzie ich łącznie 39. Wyjaśnią oni potencjalnym emerytom od czego zależy wysokość emerytury, a także wyliczą w kalkulatorze emerytalnym



ZAKŁAD
UBEZPIECZEŃ
SPOŁECZNYCH

wysokość prognozowanego świadczenia w zależności od wskazanego przez klienta momentu zakończenia aktywności zawodowej. Tak więc niejako podpowiedzą, kiedy warto skorzystać z uprawnień emerytalnych, tak by cieszyć się z wyższego świadczenia. Decyzję klient podejmie sam.

Każdy kto skorzysta z takiej opcji będzie mógł wypełnić ankietę, która podsumuje wizytę w Zakładzie pod kątem udzielonych informacji emerytalnych. Dzięki ankietom zakład będzie

mógł lepiej przygotować się na wprowadzenie doradców emerytalnych w całym kraju.

Przypominamy także, że wniosek o emeryturę można składać już na 30 dni przed osiągnięciem wieku emerytalnego, czyli od 1 września. Już w wakacje jednak zapraszamy wszystkich zainteresowanych na sale obsługi klientów do skorzystania z usług doradców ds. emerytalnych.

AGATA MUCHOWSKA
regionalny rzecznik prasowy ZUS
województwa lubuskiego

Pierwsze tanie działki znalazły nabywców

Program „Tania działka budowlana” trafił w oczekiwania gorzowian.

Na pierwszym przetargu sprzedano wszystkie wystawione nieruchomości.

- W ramach tego programu przeznaczonych w sumie zostanie ponad 100 działek, na pierwszy rzut wystawiliśmy siedem i cieszyły się one dużym zainteresowaniem - zwraca uwagę Jacek Szymankiewicz, zastępca prezidenta ds. rozwoju.

Do licytacji przystąpiło 18 uczestników, którzy wpłacili 26 wadiumów. Niektóre działki osiągnęły bardzo wysokie przebiecie. Szczególnie dotyczy to dwóch działek przy ul. Pełczyckiej. Jedna została wystawiona za kwotę 58,5 tysiąca złotych i osiągnęła poziom 117 tysięcy netto. Druga natomiast miała cenę wywoławczą 41,6 tysięcy a licytacja zakończyła się na poziomie 105 tysięcy netto.

Także jedna z działek przy ul. Kowalskiego osiągnęła dwukrotne przebiecie.

- Licytacja była bardzo gorąca, zwłaszcza w przypadku wymienionych wyżej trzech działek podkreśla prezydent Szymankiewicz i od razu zaznacza, że nabywcy zapłacą tylko 15 procent wylicytowanej stawki, a potem rocznie będą płacić 1 procent za wieczyste użytkowanie. Kiedy spełnią wymagania programowe, czyli rozpoczną budowę w ciągu dwóch lat, a w ciągu czterech lat zamieszkają będą mogli nabyć działkę na własność z 85-procentową bonifikatą. Pozostałe cztery działki zostały sprzedane przy ulicach Granicznej i Kowalskiego.

RB

W tych wyborach nie będzie zdecydowanego faworyta

Zgodnie z kalendarzem wybory samorządowe powinny się odbyć jesienią 2018 roku.

Przez długi czas mnożyły się jednak spekulacje o przyspieszeniu tych wyborów, czego inicjatorem miała być rządząca aktualnie w kraju siła polityczna. A to z tego powodu, że w samorządach terytorialnych ma akurat niewiele do powiedzenia i jednym ze sposobów zmiany tego stanu rzeczy mogły być wcześniejsze wybory. Jednakże takie kalkulacje przestały być chyba aktualne z powodu coraz gorszych wyników sondaży, co oznaczać może trwanie samorządów w obecnym stanie rzeczy aż do terminowych wyborów.

Tak czy siak, politycy różnych ugrupowań zwiерają już szyki i liczą szable, a nawet tworzą wstępne listy kandydatów na radnych, także oczywiście w Gorzowie. No i szukają albo wręcz już wskazują swych kandydatów na prezydenta miasta. W przypadku Gorzowa wcale nie jest to aż takie trudne. Jak się jednak uzmysłowi, kto będzie lub może kandydować do najważniejszego stanowiska w ratuszu, to z wrażenia aż gorąco się robi, bo i kampania wyborcza może być gorąca jak nigdy wcześniej. Zmierzyć się bowiem mogą znaczące postacie gorzowskiej polityki, z których każda ma swoje zaplecze, niemały elektorat i większe czy mniejsze zasługi.

Listę potencjalnych kandydatów na urząd prezydenta otwiera rzecz jasna Jacek Wójcicki, który od dawna nie ukrywa, że chce rządzić miastem przez kolejną kadencję i nie jest przy bez szans, gdyż po latach zastój w mieście się dzieje, a i mieszkańcy w znacznej części polubili te jego swojską demokrację i festyny. I nawet ewentualna zmiana ustawy o wyborach samorządowych nie przeszkodzi J. Wójcickiemu w kandydowaniu, bo to dopiero jego pierwsza kadencja w naszym mieście. Tak samo jak nie przeszkodzi mu w tym toczący się proces sądowy, w którym siedzi na ławie oskarżonych jeszcze za sprawy z Deszczona. Do prawomocnego wyroku, bez względu na to jaki będzie, droga bowiem daleka.

Wie coś na ten temat Tadeusz Jędrzejczak, były prezy-



Kandydatów na urząd prezydenta miasta będzie zapewne wielu, ale wygra tylko jeden.

denta a obecnie członek zarządu województwa, który mniej lub bardziej oficjalnie jeszcze niedawno się odgrażał, że on tu jeszcze wróci. Teraz mówi, że nie ma aktualnie tego w planach, ale kto wie... Jeżeli ostatecznie zdecyduje się stanąć w szranki wyborcze, to może nie wygra, ale Jackowi Wójcickiemu zdecydowanie może zaszkodzić, bo spora wiedza na temat miasta i siła argumentów jest po jego stronie, czemu czasami daje wyraz z pozycji krytyka. No i ciągle ma swój własny elektorat, choć ostatnimi czasy jakby się kurczył i uciekał.

Pozostałych kandydatów nie trzeba specjalnie szukać, gdyż widać ich wyraźnie wśród partii i ugrupowań w radzie miasta. Jasnym już jest dla niemal dla wszystkich obserwatorów, że przeciwko J. Wójcickiemu stanie Marta Bejnar Bejnarowicz, bo chce i musi. Przed wszystkim musi sobie i innym udowodnić, że Ludzie dla Miasta są jeszcze siłą, która zmierza w słusznym kierunku, a Jacek Wójcicki zgrzeszył pychą i zwyczajnie pobłądził. A chce, gdyż z myślą o prezydenturze

oswoiła się na tyle, że już chyba sobie nie wyobraża odwrotu z tej drogi, choć zawsze może sobie odpuścić i podarować, gdy z kalkulacji jej wyjdzie, że bliżej jej do porażki niż do zwycięstwa.

Sebastian Pieńkowski, przewodniczący rady miasta, wyrasta na naturalnego kandydata PiS-u do urzędu prezydenta, od czego on sam się nie odżegnuje. Mając wsparcie minister Elżbiety Rafalskiej oraz partyjnych kolegów może sporo namieścić, aczkolwiek jego szanse wyborcze w dużej mierze będą zależeć od partyjnych notowań w skali kraju i dalszych perspektyw dobrej zmiany. Zresztą, sam elektorat PiS-u tu nie wystarczy do wygrania prezydenckich wyborów w Gorzowie.

Wielką niewiadomą jest wybór PO, gdyż tutaj nie wyróżnił się jeszcze wyraźny kandydat. Z pewnością nie będzie to już Krystyna Sibińska, która zajęła się posłowaniem i mając w pamięci wcześniejsze porażki nie myśli już raczej o prezydenturze w Gorzowie. Na razie nie ma jednoznacznego wskazania, ale coraz częściej się wspomina, że

kandydować może Robert Surowiec, który ma bogate doświadczenie samorządowe i nie spełnił się jeszcze do końca w politycznej i urzędowej roli. Nie jest jednak typem przebojowca, który będzie chodził i krzyczał: teraz ja! Poza tym potrafi kalkulować i nie lubi przegrywać. A może postawią na Tomasza Kucharskiego albo Jerzego Ostoucha, o czym tu i ówdzie się mówi?

Kukiz 15 także myśli o tych wyborach, ale trudno tutaj mówić o nazwiskach. Ponoć są jacyś kandydaci, także na prezydenta, ale nie ujawniają, bo może pojawi się jeszcze ktoś inny... Może będzie to sam poseł Jarosław Porwich? Ale on sam jeszcze o tym nie wie...

Na koniec pozostaje Nowoczesna, której liderzy mówią wprost o przygotowaniach do wyborów i padają nawet nazwiska kandydatów na radnych. O kandydacie na prezydenta na razie cisza, przynajmniej oficjalnie. Nieoficjalnie jednak całkiem sporo się w mieście mówi, że tym razem może da się namówić adwokat i radny Jerzy Synowiec. Gdyby tak się stało, to konkurenci będą

musieli się mocno napracować, żeby z nim wygrać. J. Synowiec jest powszechnie znany i bardzo aktywny na różnych polach. Ma spory dorobek polityczny i samorządową wiedzę, która w kampanii wyborczej może bardzo się przydać. Tylko czy da się tym razem przekonąć? Jednak wątpliwe... Odpowiedzialność za miasto w roli pierwszego urzędnika, to jednak zupełnie co innego niż występowanie w roli najbardziej zaangażowanego społecznika. To także wyrzeczenia i rezygnacja z uprawiania zawodu, który w jego przypadku daje więcej prestiżu oraz swobody i materialnych profitów aniżeli prezydentura w mieście Gorzowie.

Komu więc przyniosą wygraną te wybory, do których niby daleko, ale coraz częściej się o nich mówi? Jak widać, nie będzie raczej zdecydowanego faworyta, ale jednak ktoś wygra i będzie zapewne nim... Ktoś, kto bardziej przekona do siebie gorzowian. To pewne. I stanie się to raczej w drugiej niż w pierwszej turze.

JAN DELIJEWSKI

KALENDARIUM Czerwiec 2017

- 8.06. 2013 r. - otwarte zostało pierwsze w mieście pole golfowe, urządzone przez ZUO na terenie dawnego wysypiska śmieci na krańcu ul. Śląskiej.
- 9.06. 2004 r. zm. Hieronim Świerczyński (71 l.), architekt od 1959 r. związany z Gorzowem, współzałożyciel GTSK i „Ziemi Gorzowskiej”.
- 11.06. 1949 r. - w gorzowskiej stoczni rzecznej zwodowano pierwszy holownik wybudowany po wojnie; otrzymał on imię „Chłopicki”.
- 14.06. 1958 r. - w obiektach dawnej fabryki Maxa Bahra przy ul. Fabrycznej ruszyły Gorzowskie Zakłady Przemysłu Jedwabniczego, później „Silwana”.
- 1913 r. ur. się Władysław J. Ciesielski, dziennikarz, pionier Gorzowa, założyciel i prezes Gorzowskiego Towarzystwa Muzycznego, patron Szkoły Muzycznej nr 2, zm. w 1991 r.
- 1949 r. ur. się Ryszard Nieścieruk, czołowy pływak KKS „Warta” w Gorzowie, następnie w latach 70. kierownik drużyny „Stali” i szkoleniowiec żużlowców, b. trener żużlowej kadry narodowej, trener „Sparty - Polsat” Wrocław, zm. w 1995 r.
- 15.06. 1926 r. ur. się Stefan Studziński, piłkarz i trener, b. zawodnik, a nawet kapitan drużyny Warty (1945-1960), następnie działacz piłkarski i szkoleniowiec, zm. w 2000 r.
- 1929 r. ur. się Witold Niedźwiedzki, dziennikarz i pisarz, od 1978 r. mieszkaniec Gorzowa, zm. w 2005 r.
- 17.06. 1979 r. - po zwycięstwie nad Piassem Gliwice 2:0 Stilon awansował do II ligi piłkarskiej (dziś I liga).
- 1926 r. ur. się Marian Klaus, kompozytor, instrumentalista, stroiciel instrumentów; w l. 1946-81 aktywny gorzowski muzyk i kierownik wielu zespołów, legenda „Casablanki”, napisał wiele czardaszy i utworów w stylu swing i bossa-nova, w tym *Gorzowski wieczór w Casablance*, zm. w 2013 r.
- 18.06. 1972 r. - otwarte zostało kąpielisko nad jeziorem Nierzym, jednocześnie uruchomiono sezonową linię autobusową nr 121.
- 1909 r. ur. się Leon Kruszona, pierwszy wiceprezydent Gorzowa (1945-1949), organizator i b. przewodniczący gorzowskiej organizacji PPS (1945-1948), następnie radca w ministerstwach Administracji Publicznej, Gospodarki Komunalnej oraz Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, zm. w 1990 r.
- 19.06. 1932 r. ur. się Waldemar Kućko, artysta grafik i fotoreporter, współzałożyciel GTF, pierwszy lubuski fotografik przyjęty do ZPAF, zm. w 1981 r.
- 20.06. 1897 r. - Hermann Paucksch osobiście uruchomił ufundowaną przez siebie fontannę na Starym Rynku w Gorzowie.
- 22.06. 2011 r. - uruchomiona została po remoncie Fontanna Pauckscha.

KALENDARIUM
Czerwiec 2017

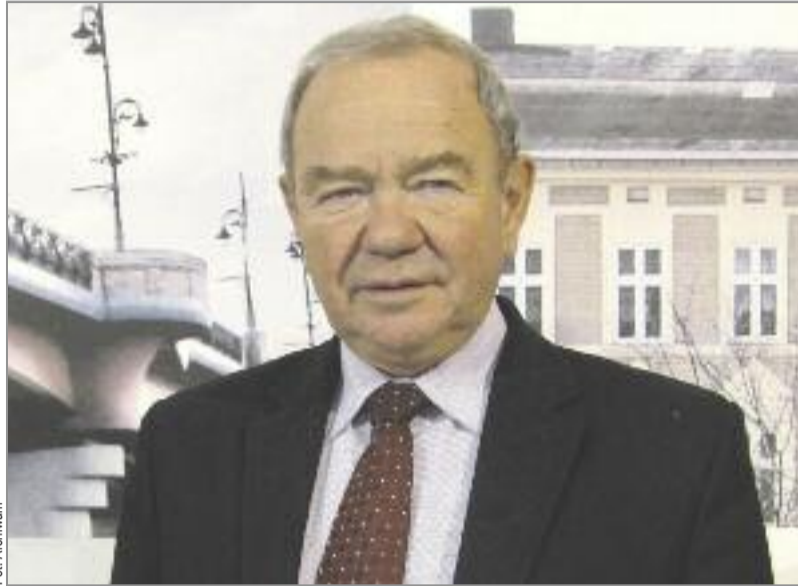
● 23.06.
 1943 r. - w mieście uruchomiono komunikację trolejbusową.
 1979 r. - Edward Jancarz i Zenon Plech zdobyli brązowy medal Mistrzostw Świata Par na Żużlu w Vojens.
 1982 r. - w ZKS Stilon zawieszono działalność pierwszej drużyny hokeja na lodzie. W praktyce oznaczało to upadek hokeja w Gorzowie.
 ● 24.06.
 1934 r. - Wilhelm Pluta (1910-1986), od 1958 r. biskup gorzowski, otrzymał święcenia kapłańskie.
 ● 25.06.
 1990 r. - odbyło się pierwsze posiedzenie Sejmiku Samorządowego województwa gorzowskiego; przewodniczącą została Anna Szulc.
 2003 r. - ruszyła Scena Letnia Teatru w Gorzowie.
 ● 26.06.
 2001 r. zm. Henryka Żbik-Nierubiec (57 l.), artystka-plastyk, specjalizująca się w tkaninie artystycznej, od 1970 r. związana z Gorzowem.
 ● 27.06.
 2005 r. zm. Mieczysław Rzeszewski (74 l.), gorzowski art. plastyk
 ● 28.06.
 1950 r. - powstało woj. zielonogórskie, które istniało do 1975 r.
 1964 r. - Randia, solistka gorzowskiego zespołu „Terno” stała się gwiazdą II Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, wyróżniona za piosenkę *Zakłęcia* Katarzyny Gærtner do słów Jerzego Ficowskiego; z zespołem „Chochoły” wystąpił też Masio Kwiek, także b. solista „Terno”.
 1972 r. - bullą *Episcoporum Poloniae coetus* papież Paweł VI wyodrębnił diecezje w Polsce zachodniej i północnej; z Administracji Apostolskiej Kamieńskiej, Lubuskiej i Prałatury Piłskiej wydzielone zostały: diecezja gorzowska (od 1992 r. - zielonogórsko-gorzowska), szczecińsko-kamieńska (od 1992 r. - archidiecezja) i koszalińsko-kołobrzewska
 1942 r. ur. się Wacław Niewiarowski, działacz polityczny, racjonalizator i szachista, od 1966 związany ze „Stilonem”, b. sekretarz KZ PZPR i KM PZPR (1981), lider gorzowskiej „struktury poziomej”, w 1982 r. usunięty z PZPR, od 1986 r. dyrektor Zakładu Usług Technicznych Klubu Techników i Racjonalizatorów, b. wicewojewoda i wojewoda gorzowski (1990-1992), następnie m. in. minister przemysłu i handlu, poseł z listy PSL - Porozumienie Ludowe (1991-1993), podsekretarz stanu w Ministerstwie Współpracy Zagranicznej (1992) oraz minister przemysłu i handlu (1992-1993), zm. w 2007 r.
 ● 30.06.
 1971 r. - minister gospodarki komunalnej wyraził zgodę na likwidację poniemieckiego cmentarza w Gorzowie w części przeznaczanej na przedłużenie ul. Pomorskiej i przebudowę ul. Walczaka; w październiku PMRN przekazało „Stilonowi” fragment cmentarza do adaptacji na park wypoczynkowy.
 1972 r. - uruchomiono wykończalnię jedwabiu, nowy oddział ZPJ Silwana, zbudowany na Górczynie, ostatnią jedyną siedzibą spółki. ■

Jeszcze chwila a trzeba będzie willę Jaehnego rozebrać i wywieźć gruz

Trzy pytania do Edwarda Jaworskiego, dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie

- Trwają starania o pozyskanie dofinansowania na zagospodarowanie willi Jaehnego, gdzie ma powstać biblioteka multimedialna. Co należy pod tym pojęciem rozumieć?

- Stosując najnowsze technologie informatyczne chcemy, poprzez oczywiście Internet, stworzyć nowoczesny system edukacyjno-poznawczy. Ma on być skierowany głównie w stronę rozwoju intelektualnego dzieci i młodzieży. Inną zaletą takiej biblioteki ma być szeroki dostęp do książek w wersji elektronicznej, czyli e-booków, a przede wszystkim salę do interaktywnego nabywania wiedzy. Jak ktoś miał okazję być w warszawskim Centrum Nauki Kopernik to powiedziałbym, że w Gorzowie chcielibyśmy zrobić taką miniaturkę tego centrum opartą jednak tylko na komputerach. Biblioteka multimedialna stałaby się miejscem tworzenia eksperymentów naukowych. W różnych obszarach, m.in. fizyki, przyrody, architektury, robotyki, chemii, plastyki, sztuki czy nawet muzyki. Zajęcia będą odbywać się w siedmiu modulach. Przychodząc na zajęcia do takiego multicentrum można nie tylko poznać fajne rzeczy, ale nauczyć się abstrakcyjnego i koncepcyjnego my-



Fot. Archiwum

slenia. A tego czasami brakuje w naszym życiu, szczególnie w szkołach. Przy czym od razu zaznaczę, że oferta biblioteki nie byłaby skierowana tylko do młodych ludzi, ale do każdego z nas.

- Czyli każdy chętny będzie mógł korzystać z oferty biblioteki multimedialnej?

- Oczywiście, przy czym zawsze w takich przypadkach musi być zachowany porządek. W pierwszej kolejności oferta ma zostać przedstawiona przedszkolom, szkołom i zorganiz-

wanym grupom, ale popołudniami czy w soboty drzwi będą otwarte dla innych, w tym dorosłych. Nie widzę żadnych problemów, jestem przekonany że wszyscy zainteresowani będą mogli oddać się swoim pasjom.

- Czy obiekt spełnia jednak wymagania stworzenia w nim takiego multicentrum, a dalsza rozbudowa WiMBP nie będzie kłopotem dla instytucji?

- Zaczę od tego, że willa Jaehnego niszczy z dnia na dzień. Kilka prób

jej modernizacji nie powiodło się, gdyż miasto nie otrzymało pieniędzy, choć wystartowało w kilku konkursach. Jeszcze chwila a trzeba będzie ją rozebrać i wywieźć gruz, jak nie znajdziemy środków na remont. Pojawił się pomysł, żeby pójść w kierunku stworzenia biblioteki multimedialnej, z czego bardzo się cieszę. Przypomnę, że od kilku lat pracuję nad realizacją takiej koncepcji. To jest naprawdę ciekawa propozycja, bo podobnych rozwiązań w Polsce jest niewiele. Ponadto należy mocno inwestować w nowoczesne technologie, bo to jest przyszłość. Można powiedzieć, że w tym obszarze chcemy przetrzeć szlak w kraju, gdyż idziemy w kierunku piętego stopnia referencyjnego. Natomiast chciałbym trochę ochłodzić gorące głowy i powiedzieć, że musimy ze spokojem podejść do rozstrzygnięć. Osobiście jestem umiarkowanym optymistą. Może dlatego, że znam cały proces prowadzenia takich konkursów i nie są to proste sprawy. Do tego cały projekt był przygotowywany w iście ekspresowym tempie. Dużo będzie zależało od oceniających. Na wyniki musimy poczekać do września i wtedy będziemy już wszystko wiedzieli.

RB

Orkiestra gorzowska jest dobrze postrzegana w środowisku muzycznym

Trzy pytania do Mariusza Wróbla, dyrektora Centrum Edukacji Artystycznej - Filharmonia Gorzowska

- Dlaczego Gorzów? Co skłoniło Pana do podjęcia wyzwania zarządzania Filharmonią Gorzowską?

- To najczęstsze pytanie, z jakim ostatnio się spotykam. Dlatego Gorzów, że potrafię na niego spojrzeć bez kompleksów z perspektywy innych miast, w których mieszkałem: m.in. Cieszyna, Krakowa, Katowic, Warszawy oraz Bytomia. Patrząc na Gorzów także przez pryzmat mego doświadczenia i wykształcenia. To miasto robotnicze, a mnie nie jest obcy robotniczy etos. Oprócz wykształcenia kierunkowego, z zawodu jestem elektrykiem, mechanikiem telegraficznym i kierowcą zawodowym ciężarówki TIR. W każdym z tych zawodów pracowałem: m.in. na kopalni, w wojsku, podczas studiów. Znany jest mi także chleb muzyka, ponieważ gram na kilku instrumentach. Występowałem w młodości z kilkoma zespołami i teatrem. Wcześniej z drugą lokatą zdałem egzamin do szkoły muzycznej II stopnia, choć muszę przyznać, że nigdy nie miałem aspiracji artystycznych. Te wszystkie wspomniane powyżej aspekty złożyły się na to, że postanowiłem podjąć się zarządzania filharmonią, która powstała od podstaw, do tego



Fot. Archiwum

w mieście robotniczym bez tradycji muzycznych. Łączy ona symbolicznie moją aktywność zawodową z wykształceniem i doświadczeniem. Dla menedżera nie może być bardziej korzystnego splotu okoliczności i większego wyzwania zawodowego zarazem.

- Jakich zmian możemy spodziewać się w Filharmonii w najbliższym czasie?

- Obecnie pracuję intensywnie nad kolejnym sezonem. Potrzebuję

także trochę czasu na pełne rozpoznanie instytucjonalne. Niemniej zależy mi na tym, aby filharmonia odwiedzało coraz więcej osób i aby była ona obecna w świadomości mieszkańców miasta i okolic, zaś jakością koncertów świadczyła o wartości Gorzowa daleko poza jego granicami. W najbliższych dwóch sezonach w repertuarze znajdzie się więcej klasyki i kameralistyki. Orkiestra filharmonii częściej zagra w ciekawych miejscach miasta. Jeszcze tego lata w

niedzielne popołudnia zaprosimy mieszkańców na Pikniki Chopinowskie przed gmachem filharmonii, czy koncert plenerowy w Parku Róż. Wszystkie dotychczasowe projekty będą nadal realizowane i sukcesywnie rozwijane, zaś w 3 i 4 sezonie zamierzam wprowadzić nowe projekty edukacyjne i częściej wysyłać gorzowskich filharmoników na festiwale muzyczne. Orkiestra gorzowska pomimo niewielkiego stażu jest dobrze postrzegana w środowisku muzycznym i budzi zainteresowanie szefów muzycznych festiwali. Wierzę, że zaowocuje to stosownymi zaproszeniami.

- Jak chciałby Pan widzieć Filharmonię Gorzowską za kilka lat? Czego Panu życzyć?

- Zależy mi na tym, aby filharmonia była postrzegana przez mieszkańców miasta jako instytucja dla nich ważna, potrzebna i przyjazna, zaś na forum ogólnopolskim jako jedna z wiodących tego typu instytucji w kraju. Jeżeli mógłbym mieć jakieś życzenia, to chyba tylko jedno: aby ogromną życzliwością, jaką mnie obdarzono po przybyciu do Gorzowa, dane było mi się cieszyć także w dniu mego odejścia ze stanowiska dyrektora za cztery lata.

URSULA ŚLIWIŃSKA

Odpracowanie długu za czynsz coraz popularniejsze

Zadłużeni mieszkańcy mieszkań komunalnych mogą pracą zniwelować zaległości.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej od kilku lat przyjmuje chętnych do takiego sposobu redukcji zadłużenia.

- Właśnie ostatnio podpisałem kilkanaście umów z chętnymi do redukcji zadłużenia - mówi Paweł Jakubowski, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. I tłumaczy, że właśnie praca za długi cieszy się coraz większą popularnością. - Jeśli tylko możemy pomóc naszym mieszkańcom, to robimy. Przecież to działa w dwie strony. Jak mieszkańcy nie będą zadłużeni, to miasto również nie będzie miało z tego tytułu zaległości.

Pół roku zaległości

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej oferuje możliwość odpracowania zaległości czynszowych lokatorom, których dług sięga pół roku. - Nie ma natomiast możliwości płacenia na bieżąco pracą za czynsz lub też kumulowania sobie opłat na przyszłość. Ten sposób kierowany jest do dłużników - podkreślają w ZGM. Ale innym koniecznym warunkiem przystąpienia do tego programu jest także konieczność płacenia czynszu. Oznacza to, że można mieć zaległość sięgającą sześciu miesięcy, zacząć płacić czynsz i ubiegać się o spłatę należności właśnie świadcząc pracę.

Jak tłumaczy dyrektor ZGM, program ten ma cztery cele: zmniejszenie zadłużenia z tytułu korzystania z lokali mieszkalnych stanowiących zasób Gminy, ułatwienie osobom



Dług można odpracować chociażby naprawiając czy konserwując place zabaw.

będącym w trudnej sytuacji życiowej regulowania zobowiązań z tytułu zamieszkania, realizację przez Zakład Gospodarki Mieszkaniowej zadań w zakresie utrzymania porządku i czystości, który nie jest realizowany w ramach umów zawartych z firmami zewnętrznymi, działania prospołeczne i aktywizujące.

Praca bardzo różna

Jak podkreślają w ZGM praca może być różna,

różnie świadczona oraz na prośbę osoby zainteresowanej może być udzielana poza bezpośrednim miejscem zamieszkania dłużnika. - Rozumiemy, że nie każdemu na rękę jest przyznawanie się do zadłużenia, więc jeśli jest taka możliwość, to kierujemy gdzie indziej - mówią w ZGM.

Dług można zniwelować poprzez prace na powietrzu, w tym: przy grabieniu liści, przy pielęgnacji zieleni lub

likwidacji dzikich wysypisk śmieci, a te cały czas są plagą. Poza tym można pracować przy sprzątnięciu klatek schodowych, pomieszczeń strychów lub piwnic, wynoszenie śmieci wielkogabarytowych z części wspólnych. ZGM oferuje także prace takie jak: drobne naprawy i prace konserwacyjne na placach zabaw, w szczególności malowanie elementów ogrodzenia i urządzeń zabawowych; roz-

noszenie zakopertowanej korespondencji za pokwitowaniem na liści; wywieszenie ogłoszeń administracyjnych lub pomocnicze czynności biurowe.

Zainteresowani niwelacją długu w taki sposób powinni się zgłosić do swoich administratorów kamienic, do kierownika swojej Administracji Domów Mieszkalnych, a ci pokierują zainteresowanych dalej.

ROCH

Na czas meczów żużlowych nikną pojemniki

Ruszyła liga, przed fanami, ale i mieszkańcami Zawarcia gorące mecze.

Jednym ze sposobów utrzymania porządku na kilku sąsiadujących ze stadionem żużlowym ulicach jest sprzątanie pojemników na śmieci.

- Tak, uprzętamy. Na czas wszystkich meczów zbieramy pojemniki w soboty i ustawiamy je na miejsce w poniedziałki rano - mówi Paweł Jakubowski, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. Takie porządkowanie na czas rozgrywek czarnego sportu odbywa się na

Śląskiej, Fabrycznej, Towarowej i Jasnej. I nie jest żadnym nowym wynalazkiem, ale dopiero teraz ZGM mówi o tym.

Problem z pojemnikami

Problem z krewkami kibicami i ich zachowaniami, zwłaszcza po przegranych meczach, był zawsze, ale drastycznie się zwiększył, kiedy weszło nowe prawo, które sprawiło, że pojemników na odpady komunalne w mieście pojawiło się znac-

nie więcej i to bezpośrednio na ulicach. - Mielśmy przypadki, że zniechęceni przegrana Stali kibice wyładowywali swoją frustrację na pojemnikach na śmieci. Zdarzało się to zwłaszcza po tak zwanych przez nas gorących meczach, jak z Falubazem, Betardem Spartą Wrocław czy Apatorem Toruń - mówi dyrektor Paweł Jakubowski.

Dlatego ZGM zdecydował, że przed każdym meczem, tak na wszelki wypadek,

usunie z wybranych ulic pojemniki. - No i część mieszkańców się do tego już przyzwyczaili, a niewielka część jakoś nie chce - przyznaje dyrektor Jakubowski.

Nie tylko gorzowski patent

Pierwsi na ten pomysł, czyli usuwania koszy i innych łatwych do zniszczenia przedmiotów z ulic wpadli Anglicy. Potem podobne rozwiązania zastosowano w kilku polskich miastach, ale

z myślą o kibicach piłkarskich.

Natomiast jeśli chodzi o żużel, Gorzów jest pierwszym miastem, które takie rozwiązanie z sukcesem od dwóch lat stosuje.

- Nie mamy skarg na to rozwiązanie. Mieszkańcy się przyzwyczaili, no i chyba jednak cenią sobie, że po meczach nie mają pod oknami gorszego bałaganu. Nie zawsze bywał, ale się zdarzało - mówi w ZGM.

ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Nowoczesna wiedza, wysokie kompetencje, czyli studia dobrane do potrzeb rynku pracy

Te wymagania spełnia Wydział Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim.

Edukacja na coraz wyższym poziomie, specjalizacje i coraz większe znaczenie wykształcenia dla rozwoju zawodowego i osobistego to efekt rozwoju społeczeństw państw Unii Europejskiej. Rodzi to określone oczekiwania młodych ludzi co do sposobu organizacji i dostępu do edukacji, jej jakości, możliwości rozwoju zawodowego i perspektyw zatrudnienia, zwłaszcza po studiach wyższych. Wydział Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim stara się wyjść naprzeciw tym oczekiwaniom, oferując nowoczesną, ściśle powiązaną z życiem społecznym, ekonomicznym i kulturalnym regionu oraz realizującą ambitne plany i zadania edukacyjne i naukowe ofertę dydaktyczną.

Wydział prowadzi kształcenie na dwóch kierunkach na studiach pierwszego stopnia - Administracja i Bezpieczeństwo Narodowe oraz drugiego stopnia - Bezpieczeństwo Narodowe. W ramach kierunków studenci mogą wybierać następujące specjalności:

- Administracja, studia pierwszego stopnia, profil praktyczny - administracja europejska, administracja gospodarcza i finansowa administracja publiczna
- Bezpieczeństwo Narodowe, studia pierwszego stopnia, profil praktyczny - administrowanie bezpieczeństwem, bezpieczeństwo globalne i regionalne, edukacja dla bezpieczeństwa, zarządzanie kryzysowe w regionie
- Bezpieczeństwo Narodowe, studia drugiego stopnia, profil praktyczny - administrowanie bezpieczeństwem i porządkiem publicznym, służby państwowe w systemie bezpieczeństwa, zarządzanie bezpieczeństwem państwa i sytuacjami kryzysowymi.

Administracja - charakterystyka kierunku i perspektywy jego rozwoju

Nadrzędnym celem Wydziału Administracji i Bezpieczeństwa

jest prowadzenie działań zmierzających do podniesienia poziomu edukacji i dbałość o wysoką jakość kształcenia, ukierunkowanych na przygotowywanie należycie wykształconej kadry zawodowej na potrzeby gospodarki i administracji.

Studia na kierunku **Administracja studia pierwszego stopnia o profilu praktycznym** pozwalają nabyć i rozwijać umiejętności, niezbędne do podjęcia pracy w wyuczonym zawodzie, uzupełniać wiedzę i wyprofilować umiejętności i kompetencje społeczne niezbędne na rynku pracy w ramach prowadzonych na WaiBN studiów magisterskich i podyplomowych oraz kontynuować studia w uczelniach akademickich w Polsce i Europie.

Wydział nieustannie poszerza ofertę edukacyjną, dostosowując ją do zapotrzebowania lokalnego rynku pracy i interesariuszy zewnętrznych. Obecnie WaiBN, w odpowiedzi na wyniki konsultacji z organami administracji publicznej, rozwija ofertę dydaktyczną w zakresie studiów na kierunku Administracja:

- Uruchomienie *studiów drugiego stopnia o profilu praktycznym* na kierunku Administracja od roku akademickiego 2017/2018 (po uzyskaniu zgodny MNiSW)
- Uruchomienie nowej specjalności *administracja służby zdrowia i opieki społecznej* od roku akademickiego 2017/2018
- Wprowadzenie do oferty dydaktycznej od semestru zimowego roku akademickiego 2016/2017 dwóch kierunków studiów podyplomowych: *Administracja służb mundurowych* oraz *Zarządzanie i ochrona informacji w administracji publicznej*.

Studia na kierunku Administracja WaiBN odpowiadają na wyzwania współczesnego świata. Profesjonalna administracja oraz wyspecjalizowani i doskonale przygotowani pracownicy cywilni i mundurowi



Wydział Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego AJP zapewnia swoim studentom udział w pokazach ćwiczeń różnych służb.

służb dbających o bezpieczeństwo to podstawa sprawnie funkcjonującego i bezpiecznego państwa.

Ścisła współpraca z interesariuszami zewnętrznymi = lepsze perspektywy zawodowe

Studia na kierunku Administracja na Wydziale Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego AJP mają przygotować absolwentów do odpowiedzialnego i profesjonalnego pełnienia funkcji społecznych i zawodowych oraz wykształcić wysoko wykwalifikowane kadry dla organów administracji publicznej i przedsiębiorczości indywidualnej.

Absolwent studiów na kierunku Administracja profil praktyczny, dzięki nabyciu interdyscyplinarnej wiedzy z zakresu nauk społecznych, zwłaszcza z zakresu prawa i administracji, szeregu umiejętności związanych z wykorzystaniem jej w pracy zawodowej i życiu codziennym i przydatnych kompetencji społecznych, jest przygotowany do pracy w szeroko rozumianej administracji publicznej i instytucjach prywatnych:

- administracji rządowej i samorządowej każdego szczebla;
- publicznych jednostkach organizacyjnych świadczących usługi publiczne lub zarządzające mieniem publicznym;
- organach organizacji międzynarodowych, w tym instytucjach Unii Europejskiej;

- służbach mundurowych;
- administracji prywatnej;
- ramach własnej działalności gospodarczej.

Ważnym elementem strategii kształcenia Wydziału Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego jest wzmocnienie praktycznych elementów nauczania, zapewniających lepsze przygotowanie absolwentów do pełnienia obowiązków zawodowych. W programie studiów istotne miejsce zajmują zajęcia praktyczne prowadzone przez pracowników naukowo-dydaktycznych i dydaktycznych posiadających wieloletnie doświadczenia zawodowe zdobyte poza sektorem akademickim oraz praktyki studenckie, realizowane we współpracy z organami administracji publicznej, instytucjami i jednostkami zajmującymi się zadaniami z zakresu administracji i bezpieczeństwa.

Ważnym zadaniem, jaki stawia sobie Wydział Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego w celu uatrakcyjnienia oferty dydaktycznej i wzmocnienia jej praktycznych aspektów, jest ścisła współpraca z instytucjami partnerskimi, m.in. z Komendą Wojewódzką Policji w Gorzowie Wielkopolskim, Komendą Wojewódzką Państwowej Straży Pożarnej w Gorzowie Wielkopolskim, Lubuskim Urzędem Wojewódzkim w Gorzowie Wielkopolskim, Starostwem Powia-

towym w Gorzowie Wielkopolskim czy Urzędem Miasta Gorzowa Wielkopolskiego. W tym celu powołany został Konwent Wydziału, który jest organem doradczym i wspierającym działania Wydziału, w szczególności w zakresie programów nauczania, specjalizacji, praktyk i stażów studenckich oraz realizacji projektów w tym naukowych, grantów, konferencji i seminariów.

Lokalna Uczelnia, globalne działania

Wydział Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego duży naciska kładzie na działalność naukową pracowników oraz studentów. WaiBN jest organizatorem konferencji i seminariów naukowych o zasięgu ogólnopolskim, międzynarodowym i zagranicznym, w tym we współpracy z polskimi i europejskimi instytucjami naukowymi. Wydarzenia te, poświęcone najbardziej aktualnym tematom, jak ogólnopolski okrągły stół „Społeczeństwo, władza, media: mowa nienawiści a inkluzja społeczna” czy cykliczna - coroczna - konferencja „Bezpieczeństwo Narodowe Polski. Zagrożenia i Determinanty Zmiany”, cieszą się ogromną popularnością wśród naukowców, praktyków i mediów, na stałe wpisując się w kalendarz imprez naukowych. Wydział stawia także na rozwój naukowy studentów, w tym ich udział w organizowaniu i prowadzeniu własnych konferencji, jak np. ogólnopolskich konferencji z cyklu „Młodzi dla bezpieczeństwa”, inicjatywach edukacyjnych Wydziału, tj. Lubuskiej Młodzieżowej Akademii Bezpieczeństwa, która pozwala studentom pogłębiać wiedzę z zakresu tematycznego prowadzonych kierunków studiów oraz ich włączaniu w badania naukowe prowadzone przez pracowników naukowych.

W ramach umów dwustronnych oraz programu ERASMUS+ pracownicy i studenci WaiBN mają możliwość odbycia zagranicznych wyjazdów

dydaktycznych i szkoleniowych. Studenci Administracji dzięki otrzymanemu stypendium mogą zrealizować semestr lub dwa semestry studiów na wybranej, współpracującej z WaiBN, uczelni europejskiej, jak i odbyć staże zawodowe w zagranicznych przedsiębiorstwach.

Nauka na europejskim poziomie

Potwierdzeniem wysokiej jakości oferty dydaktycznej i naukowej Wydziału Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego jest przyznanie grantu Komisji Europejskiej Jean Monnet Module na realizację projektu „Inclusive Society Building Through EU Studies: Human Rights Protection in the European Union (EUIncSo)” w okresie od 1 września 2016 r. do 31 sierpnia 2019 r. Projekt EUIncSo, którego koordynatorką jest kierowniczka Zakładu Administracji WaiBN, dr Aleksandra Szczerba-Zawada, jest jednym z trzech Jean Monnet Module wybranych do realizacji przez Agencję Wykonawczą Komisji Europejskiej ds. Edukacji, Kultury i Sektora Audiowizualnego w Polsce we wskazanym okresie i jedynym w województwie lubuskim. Jakość badań naukowych realizowanych na Wydziale, w szczególności - w Zakładzie Administracji, potwierdza także otrzymanie przez jego kierowniczkę prestiżowego Stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego dla Wybitnych Młodych Naukowców w latach 2016 - 2019.

Studia na kierunku Administracja to szansa na rozwój zawodowy i naukowy dostosowany do kadrowych potrzeb administracji publicznej i prywatnej przedsiębiorczości!

DR ALEKSANDRA SZCZERBA-ZAWADA

Kierowniczka Zakładu Administracji Wydziału Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

WYDZIAŁ ADMINISTRACJI

I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 61

e-mail: waibn@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ EKONOMICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 15

e-mail: we@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

ul. Teatralna 25

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 35

e-mail: wh@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ TECHNICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 727 95 36

e-mail: wt@ajp.edu.pl

Zapewnić troskliwą opiekę matce i jej dziecku

Rocznie prawie 1,5 tysiąca kobiet właśnie tu na świat wydaje swoje dzieci.

Oddział Położniczo-Ginekologiczny Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. zajmuje się leczeniem chorób kobiecych, w tym także onkologicznych, opieką okołoporodową kobiet w ciąży oraz leczeniem niepłodności. Każdego roku leczy się tu prawie 4 tysiące kobiet. To jeden z najnowocześniejszych oddziałów w gorzowskim szpitalu. Mamy, które tu decydują się urodzić, chwalą sobie warunki, nowoczesny sprzęt i blok porodowy. Oddział ma III stopień referencyjności, co oznacza leczenie na poziomie klinicznym.

- Kobiety w ciąży, nawet tej określonej mianem wysokiego ryzyka, mogą u nas liczyć na najwyższy standard opieki i pomoc świetnie przygotowanego zespołu lekarsko-pielęgniarskiego - mówi kierownik oddziału, lek. Anna Rzeźniewska, piastująca tę funkcję od lutego 2017 r.

Gdy dziecko już przychodzi na świat kobieta ma do dyspozycji jedną z pięciu jednoosobowych sal porodowych, wyposażonych w worki sako, piłki, specjalne materace, a także wannę do łagodzenia bólu, z której pani zwykle korzysta w pierwszej fazie porodu. Podczas porodu siłami natury kobiecie może towarzyszyć bliska jej osoba.

- Integralną częścią traktu porodowego jest sala cięć cesarskich, z której korzystamy, gdy poród naturalny nie jest możliwy, lub gdy podczas porodu siłami natury pojawiają się komplikacje. Wówczas wystarcza nam zaledwie kilka minut, by ma-



Szpital umożliwia świeżo upieczonej mamie przebywanie w jednym pokoju ze swoim maluszkiem przez całą dobę.

luszce pomóc szczęśliwie przyjść na świat - dodaje Anna Rzeźniewska.

Od pierwszych chwil po porodzie szpital zapewnia, zarówno matce jak i jej potomstwu, troskliwą opiekę. W gorzowskim szpitalu opieka nad matką i dzieckiem opiera się na stosowanym na całym świecie systemie rooming-in, który umożliwia świeżo upieczonej mamie przebywanie w jednym pokoju ze swoim maluszkiem przez całą dobę.

- Chodzi o zapewnienie im obu jak największego komfortu w pierwszych dniach po

porodzie. Dziecko z łona matki trafia do całkiem obcego, nieznanego sobie świata. Wówczas matka, która jest stale obok, daje mu poczucie bezpieczeństwa - mówi Wioletta Gębicz - położna prowadząca przyszpitalną szkołę rodzenia. - To korzystne dla obu stron, bo przebywając cały czas w jednym pokoju z dzieckiem, matka może je nieustannie obserwować, uczyć się zaspokajania jego potrzeb, a także tego, jak pielęgnować noworodka.

Niektórym parom poczucie upragnionego dziecka przy-

chodzi jednak z wielkim trudem. O niepłodności coraz częściej mówi się jako o chorobie cywilizacyjnej. Naprzeciw oczekiwaniom osób starających się o dziecko przychodzą także specjaliści z gorzowskiego szpitala.

- Nasi lekarze zajmują się diagnostyką i leczeniem niepłodności, ze szczególnym uwzględnieniem chirurgii miednicy mniejszej i jajowodów. Jesteśmy specjalistami w leczeniu endometriozy czyli ognisk błony śluzowej macicy poza jamą macicy, co także wpływa na płodność pacjen-

tek - wyjaśnia lek. Piotr Gratkowski, ginekolog położnik i zastępca dyrektora ds. leczenia w gorzowskim szpitalu.

W celu przywrócenia drożności dróg rodnych w gorzowskim szpitalu wykonuje się też skomplikowane operacje na jajowodach, jak np. plastykę ujścia brzuszego czy ponowne wszczęcie jajowodu do macicy. Na tego typu zabiegi przyjeżdżają do Gorzowa panie z różnych części kraju, także z województw zachodniopomorskiego, dolnośląskiego czy nawet Górnego Śląska.

- Dzięki świetnym specjalistom pracującym w oddziale położniczo-ginekologicznym tutaj jesteśmy w stanie je dokładnie zdiagnozować, zoperować, usunąć chirurgicznie przyczynę niepłodności i dać szansę na poczęcie upragnionego potomstwa - dodaje dr Gratkowski.

Jednym z niewątpliwych atutów oddziału położniczo-ginekologicznego w WSzW w Gorzowie jest obecność oddziału neonatologicznego z pododdziałem intensywnej opieki nad noworodkiem.

- Niestety coraz więcej maluszków przychodzących na świat wymaga specjalistycznej opieki lekarskiej, dlatego do nas transportowane są dzieci urodzone w ościennych szpitalach. Nasz oddział noworodkowy to oddział z trzecim (najwyższym) stopniem referencyjności zapewniający najlepszą i najbardziej fachową opiekę, także dzieciom urodzonym przed terminem, w ciężkim stanie, z niską masą urodzeniową

czy innymi problemami zdrowotnymi. - mówi dr Gratkowski.

Wyposażenie oddziału noworodkowego jest stale uzupełniane. We wrześniu ubiegłego roku szpital kupił cztery nowe inkubatory do intensywnej opieki nad wcześniakiem i noworodkiem. Wszystkie nowe inkubatory to aparaty nowej generacji służące najwyższemu standardom opieki okołoporodowej i zapewniające pełen komfort pobytu małego pacjenta. Inkubatory są wyposażone w sondy do temperatury, możliwość regulacji wysokości (z obu stron) i czujniki wilgotności. Zespołem lekarskim i pielęgniarskim opiekę nad maluszkami ułatwia duży ekran oraz prosty w obsłudze wielofunkcyjny dotykowy wyświetlacz. Inkubatory te zapewniają odpowiednie warunki termiczne wcześniakom, noworodkom i niemowlętom. Urządzenia można stosować w salach porodowych, oddziałach położniczych, oddziałach neonatologicznych oraz oddziałach intensywnej terapii.

Wiele uwagi oddział położniczo-ginekologiczny poświęca paniom zmagającym się z chorobą nowotworową.

- Nasi specjaliści uczestniczą w konsyliach onkologicznych i pomagają paniom przejść trudną drogę prowadzącą od diagnozy do leczenia. Zapewniamy im także opiekę pooperacyjną w przyszpitalnej poradni ginekologii onkologicznej - dodaje Anna Rzeźniewska, kierownik oddziału.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

r e k l a m a



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Kolejne miliony złotych na rozwój

Nasza strefa jest najszybciej rozwijającą się polską specjalną strefą ekonomiczną.

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna gościła w charakterze partnera strategicznego na targach Smart means Poland at Hannover Messe 2017. Ponadto udzieliła kolejnych zezwoleń na inwestycje w prowadzonych przez siebie podstrefach ekonomicznych.

Hannover Messe, to największe w Europie targi innowacyjnego przemysłu, przedsięwzięcie dedykowane przedsiębiorcom poszukujących i wdrażających najnowocześniejsze rozwiązania technologiczne w przemyśle. W tym roku odbyła się jubileuszowa, 70 edycja i Polska była gościem honorowym targów. Było to szczególne wyróżnienie dla naszego kraju, ale też i wyjątkowa okazja do tego aby pokazać co najlepszego i najciekawszego dzieje się w polskiej gospodarce.

Partner strategiczny

Wybór K-SSSE, jako partnera strategicznego, nie była przypadkowa. Nasza strefa jest najszybciej rozwijającą się polską specjalną strefą ekonomiczną, zarówno pod względem finansowym, jak i terytorialnym.

- Była to dla nas niewątpliwie wielka możliwość zaprezentowania zarówno oferty naszej spółki, jak również innowacyjnych rozwiązań, produktów, które powstają w zakładach funkcjonujących na naszych terenach - tłumaczy **Stanisław Iwan**, wiceprezes zarządu K-SSSE - Rola partnera strategicznego zobowiązywała i jestem przekonany o tym, iż godnie się z tego zobowiązania wywiązaliśmy - dodał.

Na stoisku K-SSSE obecna była zielonogórska firma LUG Light Factory Sp. z o.o. zajmująca się produkcją najnowocześniejszych



Na targach stoisko K-SSSE odwiedzili m.in. wicepremierzy polskiego rządu **Mateusz Morawiecki** (na zdjęciu) i **Jarosław Gowin**.

rozwiązań oświetleniowych m.in. dla przemysłu. Produkty marki LUG charakteryzują się wysokimi parametrami technicznymi, energooszczędnością i designem na najwyższym światowym poziomie. Wspólne stoisko cieszyło się dużym zainteresowaniem zwiedzających. W tym gronie znaleźli się m.in. wicepremierzy polskiego rządu **Mateusz Morawiecki** i **Jarosław Gowin**. Ten pierwszy w trakcie otwarcia targów powiedział, że polska gospodarka jest bardzo kreatywna i ma ogromny potencjał pozytywnego zaskakiwania swoich partnerów. Dodał jednocześnie, że nie musimy się wstydzić globalnego rynku, a wiele polskich firm to uznane marki w świecie.

- To nowa twarz polskiej gospodarki, dlatego hasłem targów w Hanowerze było Smart Means Poland. To my możemy dzisiaj programować i projektować gospodarkę 4.0, a to że byliśmy krajem partnerskim oznaczało, że polskie stoiska były odwiedzane przez wszystkich ważniejszych gości, którzy odwiedzili targi - stwierdziła z kolei **Jadwiga Emilewicz**, wiceminister rozwoju, która również gościła na stoisku K-SSSE.

Kolejne zezwolenia

W tym roku spółka wydała kolejnych 13 zezwoleń opiewających na sumę nakładów inwestycyjnych na ponad 862 mln złotych, co powinno pozwoli stworzyć przynajmniej 600 miejsc pracy. Sie-

dem firm swoją działalność umiejscowi lub to już uczyniło, na terenie naszego województwa. Pozostałe wybrały podstrefy w województwie zachodniopomorskim i wielkopolskim. Z tego grona liderem inwestycyjnym jest PDC Industrial Center 69 Sp. z o.o., zajmująca się świadczeniem usług logistyczno-magazynowych. Spółka planuje wybudować docelowo ponad 75 tys. mkw. nowoczesnych hal magazynowych, w których magazynowane będą produkty na rzecz podmiotów zewnętrznych. Cała inwestycja jest warta 150 mln złotych, a zatrudnienie ma znaleźć 120 osób. Firma wybrała podstrefę zielonogórską. W północnym regionie województwa lubuskiego inwes-

tują kolejne trzy firmy. Dwie w Kostrzynie i jedna w Drezdenku. Wartość tych wszystkich inwestycji to 60 mln złotych i kilkadziesiąt nowych miejsc pracy.

- Znosi się na to, że w roku jubileuszu osiągniemy świetne wyniki, być może nawet rekordowe, co oczywiście musi bardzo cieszyć - mówi **Krzysztof Kielec**, prezes K-SSSE. - Za nami kolejne rozszerzenie strefy, na które czekały samorządy i inwestorzy. Co ważne, ze względu na malejące bezrobocie nasz kierunek działań zmierza do podnoszenia jakości miejsc pracy. Kolejną ważną sprawą są szykowane zmiany prawne, które zwiększą kompetencje działania takich spółek jak nasza, a to z kolei pozwoli

na kreowanie rozwoju gospodarczego na terenie naszej działalności - wyjaśnia prezes.

Miliony złotych na rozwój

Warto ponadto zwrócić uwagę, że szereg firm od lat działających w K-SSSE zaczyna mocno rozszerzać swoją działalność poprzez inwestowanie naprawdę dużych kwot. Znana wszystkim w kraju **Amica S.A.** we Wronkach otrzymała zgodę na zainwestowanie kolejnych 90 milionów złotych i w ramach tych środków spółka planuje zwiększyć zdolności produkcyjne w sektorze produkcji sprzętów grzejnych. I to najnowocześniejszych w świecie. Inwestycja przewiduje bowiem wprowadzenie do oferty handlowej płyt indukcyjnych wyposażonych, poza standardowym pojemnościowym interfejsem sensorycznym użytkownika, również w interfejs sterowania gestami dłoni. Jest to nowy, innowacyjny, nieprodukowany dotychczas wyrób.

Duże środki planuje przeznaczyć **BA GLASS POLAND sp. z o.o.**, bo prawie 137 milionów złotych. Zakład znajdujący się w Sierakowie chce również zwiększyć zdolności produkcyjne poprzez rozbudowę zakładu przy zastosowaniu rozwiązań technologicznych nie stosowanych dotychczas w Polsce. W efekcie inwestycji będą produkowane opakowania szklane butelki. Z kolei **GEDIA Poland Sp. z o.o.**, która działa w Nowej Soli, planuje przeznaczyć 100 milionów złotych na rozbudowę i modernizację centrum logistyczno-magazynowego. Spółka jest producentem komponentów dla przemysłu motoryzacyjnego.

RB

reklama

Invest in the West
Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

- ▼ Atrakcyjne tereny przemysłowe
- ▲ Doskonała infrastruktura
- ▲ Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.kssse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
Invest in the West AZS AJP Gorzów

Inwestują w Gorzowie, bo im i nam się to opłaca

Enka i Cordenka to dwie niemieckie firmy działające z powodzeniem od wielu lat w Gorzowie.

Przykład tych firm pokazuje, że współdziałając można sporo więcej osiągnąć na rynku globalnym. Co ważne z lokalnego punktu widzenia, ich międzynarodowy rozwój zaczyna przynosić wymierne korzyści dla gorzowskiej gospodarki.

- Jesteśmy w trakcie realizowania dużego projektu inwestycyjnego, dzięki któremu przynajmniej podwoimy produkcję w Gorzowie, a za tym pójdą nowe miejsca pracy - mówi **Dawid Dimmich**, kierownik projektu w Cordence.

Historia działalności tych firm w naszym mieście jest naprawdę ciekawa i warta przypomnienia. Pierwsza była Enka, która pojawiła się w 1996 roku jeszcze jako Viscotex. Firma należała do koncernu AkzoNobel i szefowie porozumieili się z ówczesnym zarządem ZWCH Stilon na wynajęcie części hal po pustoszejącym Zakładzie PJ-I. Już na początku następnego roku rozpoczęto mechaniczną obróbkę włókien wiskozowych tekstylnych, a po trzech latach doszło do zakupu hal produkcyjnych o powierzchni prawie 37 tysięcy metrów kwadratowych. Do dzisiaj roczna produkcja tych włókien waha się w granicach 4,5-6 tysięcy, ale to nie wszystko.

- W 2003 roku na rynku pojawił się kryzys i żeby wykorzystać istniejący potencjał maszynowy oraz ludzki podjęliśmy współpracę z firmą Cordenka - wspomina **Krzysztof Bajer**, dyrektor gorzowskiej Enki. I zaraz opowiada ciekawą historię funkcjonowania obu firm, mających wspólne korzenie, gdyż wywodzą się z koncernu AkzoNobel.

- Kiedy AkzoNobel zrezygnował z dalszego posiadania w swoich strukturach dywizji tekstylnej, Enka i Cordenka uznały, że warto wspólnie rozpocząć działalność na

rynku. Są to oczywiście osobne podmioty gospodarcze, a ich macierzyste zakłady i siedziby znajdują się w Obernburgu. Mają nawet wspólną prężalnię i choćby z tego powodu trudno wyprzeć się synergii - dodaje.

Enka, o czym wspomnieliśmy, zajmuje się produkcją włókien tekstylnych, a Cordenka technicznych. Te drugie włókna w formie kordu mają zastosowanie przede wszystkim w produkcji ogumienia samochodowego. Są one stosunkowo drogie, dlatego wykorzystywane są głównie w produkcji opon w segmencie Premium. Odbiorcami kordu są wszyscy wiodący producenci opon w świecie.

I tu dochodzimy do struktury funkcjonowania obu zakładów w Gorzowie, gdzie na razie prowadzony jest jeden z etapów produkcji. Jak tłumaczy dyrektor Krzysztof Bajer, z macierzystych zakładów przywożony jest surowiec częściowo przetworzony i w Gorzowie następuje mechaniczne uszlachetnianie włókna, po czym produkt już wyżej przetworzony powraca do Niemiec. Tam przechodzi kolejne etapy produkcji i potem jest już przygotowany pod sprzedaż.

- Dlaczego produkcja nie odbywa się od początku do końca na jednej linii? Mechaniczna obróbka włókna jest najbardziej pracochłonnym etapem w produkcji i 20 lat temu uznano, że skoro w Polsce można to czynić taniej niż w Niemczech, to czemu nie zainwestować u nas. Tak poczyniono, co w pełni się sprawdziło - tłumaczy.

Żeby nie tworzyć dwóch linii produkcyjnych Cordenka przywiozła swoje maszyny, wstawiła do hal i zleciła Ence obróbkę włókien technicznych, każdorazowo dostarczając oczywiście również surowiec.



Enka i Cordenka to dwie niemieckie firmy, które działają od wielu lat w Gorzowie.

- W ramach tej współpracy obecnie produkujemy 8 tysięcy włókien technicznych. Sumując, cała produkcja przez nas wykonywana przekracza 12 tysięcy włókien rocznie, a tym samym nasze wspólne możliwości zostały wyczerpane. W zależności od koniunktury zatrudniamy od 300 do 400 pracowników - wyjaśnia dyrektor Enki.

Obie firmy na tyle się mocno w ostatnich latach rozwinęły, że pojawiła się potrzeba poszerzenia produkcji również w Gorzowie. Dlatego Cordenka wykupiła przed rokiem od Stilonu kolejne hale w dawnym Zakładzie PJ-I, a także działkę pod budowę jeszcze jednej hali i rozpoczęła realizację nowego projektu inwestycyjnego. Jej zakończenie planowane jest na czerwiec przyszłego roku.

- Nasze zasoby produkcyjne w Niemczech powoli się kończą, a zainteresowanie

i właśnie stamtąd jest prowadzona do Gorzowa. Można byłoby pójść w drugim kierunku i przenieść produkcję na Ukrainę, ale - jak zauważa kierownik Dimmich - wiązałoby się to z przerwaniem współpracy z Enką.

- Na to nikt nie chce się zdecydować, ponieważ synergia pomiędzy naszymi firmami tak się zakorzeniła, że zerwanie więzi gospodarczych mogłoby okazać się niekorzystne. Zbyt dużo razem osiągnęliśmy, wypracowaliśmy i zbudowaliśmy - podkreśla.

W całej inwestycji jest ważne to, że nastąpi nie tylko wzrost ilości przerobu włókien, ale nastąpi poszerzenie procesu produkcyjnego o skracalnię i tkalnię. Po przejściu procesu impregnacji gotowy wyrób nie będzie już trafiał do głównej siedziby w Niemczech a bezpośrednio do odbiorców.

Obaj panowie podkreślają przy tym znakomitą współpracę z miastem, dokładniej z Wydziałem Obsługi Inwestora i Biznesu. - Niestety, ale przepisy wielokrotnie są przeszkodą do podejmowania i realizacji szybkich decyzji - zwraca uwagę dyrektor Krzysztof Bajer. - Na szczęście w gorzowskim magistracie szybko zapaliło się dla nas zielone światło. Nikt tu nie patrzy na końcowe terminy administracyjne, lecz są czynione działania, żeby do maksimum je skracać. Mało tego, został nawet wyznaczony pracownik do współpracy z nami, który pomaga nam we wszystkich sprawach urzędowych - tłumaczy, a kierownik Dimmich dodaje, że bez tej pomocy cała inwestycja mogłaby nie dojść do skutku lub nie zostałaby zrealizowana w pełni.

- Nikt nie chciał z nas wyciągać presji na miasto, ale od początku mówiliśmy, że z

różnych powodów inwestycja jest oparta na bardzo precyzyjnym harmonogramie czasowym. Gdybyśmy przekroczyli pewne terminy niektóre rzeczy mogłyby zostać zastopowane - przynajmniej i od razu wybiega w przyszłość. Mówi, że skoro właściciele Cordenki postanowili tak mocno zacząć inwestować w fabrykę w Gorzowie, to przyszłościowo nie należy wykluczać kolejnych działań zwiększających u nas kolejne zdolności rozwojowe firmy. Dlaczego to wszystko jest tak ważne? Ponieważ już przynoszą sporo gospodarczych korzyści naszemu miastu.

- Pierwszą korzyścią jest trwająca rewitalizacja części strefy przemysłowej przy ul. Walczaka, gdzie kolejny budynek zostanie wyremontowany i zagospodarowany, powstanie też następny - kontynuuje dyrektor Krzysztof Bajer. - Ale to nie wszystko. Znaczące zwiększenie produkcji, w sumie o kolejnych 10 tysięcy ton rocznie, spowoduje powstanie przynajmniej 100 nowych miejsc pracy. Będzie zdecydowanie większe zużycie mediów, na czym skorzystają gorzowscy producenci i dostawcy. Dzięki tej inwestycji zwiększy się ilość usług spedycyjnych, budowlanych i innych. Słowem, sporo gorzowskich mniejszych firm z różnych gałęzi otrzyma szansę współpracy - kończy, a kierownik Dimmich zauważa jeszcze, że w budowanie dobrego klimatu włączył się dodatkowo Stilon.

- To pokazuje, że wspólnie można naprawdę dużo osiągnąć. Wzorcowa współpraca z miastem i z prezesem Stilonu Jakubem Matyjaszczykiem upraszcza wiele spraw i wszyscy czynią wszystko, żebyśmy mogli utrzymać się w harmonogramie prac - kończy kierownik Dimmich.

ROBERT BOROWY

Inwestycje przy Dobrej, Walczaka i Łukasińskiego

Miasto przygotowuje się do zbrojenia terenów inwestycyjnych.

W Gorzowie poprowadzone będą sieci wodociągowe, kanalizacja sanitarna i deszczowa. Kosztem kwalifikowalnym będą także drogi wewnętrzne. Przedsięwzięcia infrastrukturalne uzu-

pełnione zostaną działaniami w zakresie promocji. Miasto przygotowuje dokumentację niezbędną do złożenia wniosku pod koniec czerwca br. dla terenów zlokalizowanych przy ulicach

Dobrej, Walczaka, Łukasińskiego. Zbrojenia terenów odbywać się będzie w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego 2020 - Zintegrowane Inwestycje Terytorialne Miejskiego Obsza-

ru Funkcjonalnego Gorzów Wielkopolski. Środki przewidziane na ten cel to 4 mln euro dotacji dla Gorzowa i gmin MOF. Poziom dofinansowania wyniesie maksymalnie do 85%.

Z tych terenów inwestycyjnych będą mogli w przyszłości skorzystać przedsiębiorcy z sektora MŚP. Program wyłącza firmy duże oraz przeznaczenie terenów pod funkcję mieszka-

niową i handel. Pierwszych efektów należy się spodziewać za 2 lata. W kolejnej turze składane będą wnioski na zbrojenie terenów przy ul. Kasprzaka i Mironickiej.

ANNA KATARZYNA PLUST

Nie dać się ogłupić i swoje rozsądnie robić

Na początku 2017 roku wiele gorzowskich firm odnotowało lekki spadek koniunktury gospodarczej.

Tylko część przedsiębiorców mogło pochwalić się dobrymi wynikami finansowym. Przedsiębiorcy zaczęli zadawać sobie pytanie, czy to aby nie kolejna odsłona kryzysu uderzająca w gorzowski dość ubogi rynek. Czy to tylko lekkie tąpnięcie, czy skutek trwałego osłabienia polskiej gospodarki? Przypominamy sobie słowa wicepremiera Morawieckiego, że ma być lepiej, że repolonizujemy gospodarkę i odkupujemy to co za bezcenn poprzednie rządy sprzedały, unaradawiamy kapitał bankowy, modernizujemy tą resztkę przemysłu, która jeszcze po reformie Balcercowicza-Sachsa pozostała, ruszamy z eksportem w świat, idziemy na Chiny, a nawet na państwa afrykańskie. Totalna opozycja wszystko krytykuje, UE próbuje nasze reformy różnymi sposobami blokować, w Polsce podsyć jest silny opór wobec zmian, stare układy mocno się bronią. Wydaje się, że czeka nas znowu fiasko, „stare” ma szansę powrócić, a my przedsiębiorcy „pakujemy się” w jakiś nowy kryzys?

Jako przedsiębiorca szybko sięgam do prognoz UE, do naszych statystyk i analiz, a przede wszystkim ocen kondycji polskiej gospodarki. Muszę wiedzieć czy nastawiać się na wykorzystanie szans rozwojowych, czy raczej zachować ostrożność i uruchomić w firmie strategię na przetrwanie w obliczu kryzysu zapowiadanego przez oponentów zmian. Sięgam po europejskie analizy gospodarcze, do raportu Instytutu Sobieskiego. Po literaturze europejskich prognoz dotyczących przede wszystkim Polski wygaszam emocje i poczucie zagrożenia. Najbardziej uspokoiła mnie i ucieszyła optymistyczna prognoza Komisji Europejskiej, z której wynika, że polska gospodarka ma się bardzo dobrze i będzie jedną z sześciu najszybciej rozwijających się w roku 2017. Szczególnie cieszę prognoza dla deficytu finansów publicznych, który będzie się kształtował w granicach 2,3-2,8 % PKB. Jest to ważne, bo świadczy o bezpiecznym poziomie zadłużenia i możliwościach absorpcyjnych funduszy europejskich. **Prognozy w kraju nie są złe to i w Gorzowie możemy przygotować się na wzrost koniunktury.** Jeszcze bardziej optymistycznie wyglądają prognozy Komisji Europejskiej w odniesieniu do wzrostu gospo-

darczego Polski w roku 2017, będzie wynosił on 3,2% PKB i daje nam czołowe miejsce w grupie najszybciej rozwijających się unijnych gospodarek. Narodowy Bank Polski prognozy wzrostu gospodarczego ma jeszcze bardziej obiecujące, bo na poziomie 3,6% PKB. Kluczowym czynnikiem naszego wzrostu będzie jednak wzrost inwestycji publicznych i prywatnych. A więc musimy patrzeć w co i ile inwestuje miasto, ile pieniędzy z UE wprowadza po przez inwestycje na rynek i czy daje zarobić naszym gorzowskim przedsiębiorcom.

Jak się dowiadujemy z Ministerstwa Rozwoju, rok 2017 powinien być przełomowy, ponieważ jest to czwarty rok realizacji perspektywy finansowej na lata 2014-2020. Samorządy są głównie odpowiedzialne za mądre i sprawne wydatkowanie tych środków. Muszą przyspieszyć inwestycje współfinansowane z unijnego budżetu, bo po 2020 roku mogą pozostać z niewykorzystanymi funduszami. Największy impuls pobudzający lokalny rozwój daje aktywność inwestycyjna państwa i samorządów, a szczególnie front inwestycji miejskich. Ta aktywność inwestycyjna miasta Gorzowa Wlkp., jak na razie, jest dosyć słaba. W tym wszystkim najciekawsze, że deficyt sektora finansów publicznych udaje się utrzymać na dobrym poziomie mimo wydatków 23 mld. złotych z budżetu na 500+, na darmowe lekarstwa 75+ i podwyższenie progno najniższych rent i emerytur. Wystarczyło ograniczyć złodziejstwo importowe, nie płacenie akcyzy i wyłudzenie VAT, a budżet napelniał się pieniędzmi. Aż dziw bierze, że tej kontrabandy w latach poprzednich nie zauważano. Ówczesny minister Sienkiewicz powiedział prawdę, że państwo było teoretyczne. Ciekawe jest jednak, komu pozwalano miliardami nabijać kabzę? Orban odpowiedział swoim przeciwnikom, że rozwój Węgier jest możliwy tylko trzeba ukrócić złodziejstwo. U nas też.

Od połowy maja b.r. złoty tryumfuje, dane z Polski są dobre, a Agencja Moody's nie tylko, że nie pogorszyła nam ratingu, a jakby na przekór oponentom o dwa oczka poprawiła jego perspektywę.

Opozycja zamiast się cieszyć z dobrej koniunktury Polski to jest w zakłopotaniu bo miało być coraz gorzej, a tu dynamika PKB wypadła



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.).

rewelacyjnie, tj. ze wzrostem 4%. rok do roku w I kwartale. Na rynkach finansowych panuje w Polsce optymizm, Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie rozpoczęła maj pozytywnym zaskoczeniem. W świat idą z Polski do inwestorów dobre i obiecujące na przyszłość sygnały. Nawet nowy prezydent Francji zapowiedział radykalną interwencję wobec Polski, bo z Francji kapitał zaczyna uciekać nad Wisłę. Rząd, po przez PGE, zdecydował o wykupieniu polskich spółek należących do francuskiego koncernu energetycznego. Ma to zagwarantować bezpieczeństwo dostaw prądu w kraju. Ponadto Francuzi część dochodów transferowali do siebie - będzie jeszcze efekt wzrostu wpływów do polskiego budżetu. Polska ENEA odkupiła od francuskiej ENGIE Elektrownię Połaniec - z tej spółki Polska niewiele miała, teraz podatki zasilą nasz budżet. Nie jest tajemnicą, że oddziały zagranicznych spółek działających w Polsce płacą znacznie mniej podatków niż te podmioty mające swoje centrale-matki w kraju. Nic dziwnego, że przy takiej polityce gospodarczej nastawionej na repolonizację firm za bezcenn sprzedawanych obcemu kapitałowi, obecny budżet rządu ma się dobrze. Niewiele trzeba było doinwestować porty w Szczecinie i Świnoujściu, które są spółkami z większościowym udziałem Skarbu Państwa, by ich przeładunki masy towarowej wzrosły ponad 10%, przeładunek paliwa wzrósł o 123%, a rud żelaza o 50%. **Polscy przedsiębiorcy z nadzieją oczekują dalszych dobrych zmian zadając pytanie: czy ta tendencja rozwoju**

utrzyma się dłużej? Plan Morawieckiego daje efekty.

Na początku maja b.r. premier Beata Szydło będąc w Pekinie z gospodarczą wizytą zakomunikowała, że projekt polskiego Centralnego Portu Komunikacyjnego jest dla rządu priorytetowy. Wybudowanie tego Portu w Polsce da nam ogromną przewagę w kontaktach ze światem, ale przede wszystkim z Chinami na Jedwabnym Szlaku gdzie Polska może być najważniejszym Portem przeładunkowym na całą Europę. W tych kontaktach z Chinami trzeba być pierwszym. To jest poważna konkurencja dla wielu ośrodków w Europie, a szczególnie dla Niemiec, Holandii czy Francji. Tak jak Niemcy położonym rurociągiem gazowym zablokowali port w Świnoujściu i uniemożliwili wpływanie największych tankowców, tak i z Centralnym Portem Transportowym nie będzie łatwo. Chiny na Polskę spoglądają wyjątkowo przychylnie i z nieukrywaną sympatią, a to, jak znamy mentalność Chińczyków, może przełożyć się na przedsięwzięcia obopólnych korzyści. Należy pamiętać, że z tego Centralnego Portu, z Jedwabnego Szlaku w drodze na zachód Europy mamy Gorzów Wlkp., którego władze już powinny zdefiniować rodzaje się szanse dla miasta i myśleć z wyprzedzeniem o przygotowaniu terenów pod odpowiednią infrastrukturę, uzbrając tereny z myślą o przyszłej ofercie pod bazy logistyczne i produkcyjne.

Wszystko co mogło by poprawić znacznie gospodarczy poziom Polski od razu odbierane jest w Niemczech jako zagrożenie. Deutsche Wirtschafts Na-

chrichten alarmuje, że Korytarz norweski zagraża interesom Niemiec. Jeżeli polska zrealizuje projekt tego gazowego korytarza z Norwegii to dla Gazpromu stanie się on poważnym konkurentem pod względem cen dla Europy. Najbardziej niepokoi Niemców terminal LNG w Świnoujściu, bo za nim z bardzo korzystną ofertą gazu dla Europy poprzez Polskę stoją USA. Gazeta niemiecka pisze, że to jest niepokojące, bo polska chce zostać głównym węzłem energetycznym Europy, głównym hubem gazu ziemnego i tym równocześnie zastąpić rosyjsko-niemiecką oś energetyczną. Tak naprawdę w tym sporze chodzi o to, czy w przyszłości w Europie będzie dominował układ niemiecko-rosyjski czy amerykańsko-polski - ostrzega gazeta niemiecka i pisze dalej, że należy temu za wszelką cenę zapobiec. Rząd polski w tym sporze ma bardzo trudną sytuację, bo nie dość, że Niemcy wykorzystują swoją dominującą rolę w UE to jeszcze ujawnia się wpływowe proniemieckie lobby w Polsce. **Mimo tych przeciwności i ostrej reakcji Niemiec Polska chce być głównym hubem (węzłem) energetycznym Europy, ma ku temu potencjał kapitałowy.** Takie huby działają w USA, a kupowany w nich gaz jest kilkakrotnie tańszy, niż importowany przez Polskę z Rosji - podaje Instytut Sobieskiego (2012). W USA huby przyczyniły się do liberalizacji rynku gazu i znacznej obniżki cen. Przykładowo w najważniejszym hubie USA (Henry Hub) cena gazu za 1 tyś. metrów sześciennych wynosiła 70 dolarów, Polska w tym czasie płaciła Rosji 500 dolarów(2012).

Konflikt energetyczny trwa. Polska próbuje wybić się na energetyczną niezależność, bo w innym wypadku będziemy tylko peryferiami europejskiej gospodarki i zapleczem taniej wykształconej siły roboczej. Uzależnienie naszego kraju od głównych gospodarek UE, a przede wszystkim Niemiec i Francji, idzie nie tylko po przez utrzymywanie niskiego poziomu gospodarczego na niekorzyść Polski. Ta dominacja realizowana jest przez „dogmat” nieskrępowanego wolnego globalnego rynku, gdzie funkcje naszego państwa sprowadzono do roli „stróża nocnego”. W takiej sytuacji słabsze państwa, do nich należy Polska, bez prawa aktywnej i prorozwojowej roli

rządu zawsze będą w pozycji gorszej na europejskim rynku zdominowanym przez gospodarkę niemiecką.

Kolejnym narzędziem zapewniającym nam samodzielny rozwój jest posiadanie własnego pieniądza. Komisja Europejska dąży do tego, aby Polska do 2025 roku przyjęła euro - czy tego chcemy czy nie - donosi dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. „Posiadanie własnej waluty amortyzuje asymetryczne szoki fiskalne, a właściwie prowadzona polityka pieniężna przyspiesza wzrost gospodarczy” - mówi ekonomista dr Cezary Mech. Aby strefa euro funkcjonowała prawidłowo Niemcy, którzy są głównymi beneficjentami jej istnienia, są zainteresowane by wszystkie 27 państw posiadały euro. Nie patrzy się na interesy poszczególnych państw, tych wielkich nie obchodzi bankrutstwo Grecji, które jest wynikiem wprowadzenia euro w warunkach nierówności poziomów gospodarczych, przede wszystkim wobec Niemiec. Grecji należy się szczególnie przyjrzeć, by zrozumieć o co z tym euro chodzi. Podobną sytuację mają Włochy, Hiszpania czy Portugalia. Nie bez przyczyny od euro „uciekła” Wielka Brytania, nie chce tego pieniądza Norwegia i Szwecja. Jeszcze nie wiemy jak na wprowadzeniu euro wyjdzie Litwa, ale poważne objawy już się pojawiają. Jedynym krajem, który na euro wychodzi najlepiej są Niemcy. Euro w postaci zysków ich zagranicznych filii sphywa do nich ze wszystkich słabszych państw UE. Przykład inżynierii i cybernetyki ekonomicznej.

Ekonomiści liberalni są za euro, bo im wszystko jedno co stanie się ze słabszymi państwami, nie patrzą w kategoriach ich interesów, a widzą tylko globalny interes UE. Są ekonomiści, którzy twierdzą, że Polska nie jest przygotowana na przyjęcie wspólnej europejskiej waluty dopóki nie osiągnie dwóch wskaźników na poziomie najsilniejszych gospodarek UE, tj. w zarobkach naszych obywateli i w poziomie gospodarczym, by na równi z silnymi konkurować na wspólnym europejskim rynku. Tym drugim ciężko odmówić racji, to jednak ta racja nie leży w interesie tych najbogatszych.

A my? My w Gorzowie Wlkp. mamy to rozumieć, nie dać się ogłupić, na ręce i działania polityków patrzeć, swoje rozsądnie robić.

AUGUSTYN WIERNICKI

Papież Jan Paweł II z wizytą w Gorzowie

2 czerwca 2017 roku mija 20 lat od pamiętnej wizyty papieża Jana Pawła II w Gorzowie.

Długo nie było wiadomo, czy Jan Paweł II w ogóle przyjedzie na Ziemię Lubuską. O wizytę papieża mocno zabiegały różne środowiska. No i się udało.

Przygotowania do tego, aby godnie przyjąć Głowę Kościoła ruszyły na kilka miesięcy przed wyznaczoną datą. Ważnym było wybranie miejsca spotkania z wiernymi oraz jak logistycznie tę ważną wizytę rozegrać. Decyzja o tym, że szacowny gość spotka się z pielgrzymami właśnie przy kościele pw. Pierwszych Męczenników Polski zapadła dość szybko. Kościół stał na nowym, powstającym dopiero osiedlu. Dookoła było wystarczająco dużo miejsca, aby pomieścić się nawet i pół miliona pątników, bo na tyle liczono. W efekcie przyjechało z całego regionu około 400 tys. wiernych. I jak do tej pory było to największe publiczne zgromadzenie, jakie odbyło się w Gorzowie.

Dość szybko zapadła też decyzja, że ołtarz papieski, wzorowany na namiocie króla Jana III Sobieskiego spod Wiednia zaprojektuje znany gorzowski scenograf Michał Puklicz. Na kilka dni przed wizytą zaczęły się bardzo szczegółowe przygotowania. Plac podzielono na sektory. Zostały wyznaczone drogi szybkiego ruchu. Wyznaczono punkty sanitarne. Na potrzeby parkingu dla autokarów zamknięto Aleję Odrodzenia, dziś Aleję Księdza Witolda Andrzejewskiego. No i podano do wiadomości, jak pielgrzymka będzie wyglądać. Miało być nabożeństwo na placu, potem przejazd do Pałacu Biskupiego i odlot do następnego miejsca papieskiej pielgrzymki. Miało tak być.

Jan Paweł II przybył śmigłowcem asystowanym przez pięć innych o 17.40 na lądowisko przy szpitalu wojewódzkim. Tu Głowę Kościoła Katolickiego przywitał ksiądz biskup Adam Dyczkowski, ordynariusz diecezji gorzowskiej, niegdyś student kardynała Karola Wojtyły na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz najwyższe władze świeckie. Kawalkada samochodów ruszyła do miejsca nabożeństwa. Schorowany już wówczas dość mocno papież jak zwykle nie wybrał najkrótszej i najwygodniejszej drogi do spotkania z wiernymi. Zawsze otwarty na drugiego człowieka, także i tym razem polecił, aby samochód objechał cały plac.

Potem wsparty na lasce wszedł na ołtarz. Witwały go



To tu gromadzą się wierni z okazji różnych rocznic związanych z osobą Jana Pawła II.

okrzyki wiernych. Nabożeństwo toczyło się zgodnie z ustalonym rytmem. Ale Jan Paweł II nagle przerwał jego tok. Popatrzył zamyślony i uśmiechnięty na zgromadzony tłum i wspominał, jak bywał na Ziemi Lubuskiej, jak pływał po rzekach. Zapamiętał te ziemie jak zwyczajnie piękna.

Odczytał też homilię, w której akcentował konieczność życia w prawdziwie. Po zakończeniu homilii Papież poświęcił dziewięć dzwonów - po trzy z parafii w Nowogrodzie Bobrzańskim, parafii NMP Królowej Polski z Gorzowa i również gorzowskiej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa. Poświęcił też figury Matki Boskiej Fatimskiej dla parafii Pierwszych Męczenników Polski z Gorzowa i parafii Włynkowa oraz tablice pamiątkowe dla Centrum Pomocy Bliźniemu w Gorzowie i szkoły w Pławie, a także kamień węgielny pod budowę kościoła dla parafii Św. Brata Alberta w Zielonej Górze i sztandar "Solidarności" sulecińskiego Ursusa.

Ojciec Święty dostał 47 darów, w tym od wojewody gorzowskiego obraz Eugeniusza Repczyńskiego "Belka nadziei", od prezydenta Gorzowa kielich mszalny z herbami Gorzowa i Watykanu, a od seminarium duchownego w Paradyżu ewangeliarz.

Program papieskiej pielgrzymki zakładał, że Jan Paweł II po nabożeństwie miał przejechać do Pałacu Biskupów Lubuskich przy ul. 30 Stycznia. Ale Jan Paweł II nie byłby sobą, gdyby czegoś nie zmienił. Otóż pojechał do katedry.

Co prawda, komitet organizacyjny zakładał taką możli-

wość, ale z Watykanu płynął jednoznaczny przekaz - nie ma szans na takie odwiedzi-ny. Za mało czasu, za dużo obowiązków. Jednak tymi słowami jakoś nie przejmował się za bardzo ówczesny proboszcz katedry, śp. ksiądz kanonik Stanisław Garncaz. - Jakoś byłem mocno przekonany, że Ojciec Święty zechce nawiedzić nasze progi - mówił po wizycie. I jak się okazało, miał rację.

Jan Paweł II przyjechał do katedry na krótką modlitwę przy grobie swego przyjaciela, księdza biskupa Wilhelma Pluty, który jest pochowany w przedsionku katedry. Ksiądz Stanisław Garncaz witał Głowę Kościoła w głównym wejściu do świątyni. Papieżowi towarzyszyli wysocy urzędnicy watykańscy, w tym kardynał Angelo Sodano, jedna z najbardziej wówczas wpływowych osobistości kościelnego świata.

Modlitwa trwał krótką chwilę. Jan Paweł II odjechał w kierunku Pałacu Biskupiego, a ksiądz Garncazowi pozostał album z wizyty - do końca życia była to najcenniejsza pamiątka kanonika Stanisława Garncaza.

Gorzowianie ustawili się wzdłuż drogi przejazdu z placu papieskiego do pałacyku biskupów gorzowskich przy ul. 30 Stycznia. - No i widzieliśmy, jak papież wysiada z auta, zamienia słowo z kimś obok, trwało to na tyle długo, że byłam wzruszona, że tak blisko mnie stoi papież - wspomina gorzowska artystka Magdalena Ćwiertnia, która specjalnie czekała na Jana Pawła II właśnie przy pałacu.

Po wizycie Jana Pawła II, oprócz duchowych i praso-

wych śladów, pozostało także sporo materialnych. Pierwszym był ołtarz, a właściwie baldachim nad nim. Trafił w końcu do Santoka i jest jedną z najważniejszych obiektów na nadwarciańskim bulwarze. Dwa lata po wizycie Papieża w Gorzowie plac, na którym się modlił wraz z 400 tys. pielgrzymów nazwany został jego imieniem. A w miejscu papieskiego ołtarza stanął pomnik Głowy Kościoła autorstwa krakowskiego prof. Czesława Dźwigaja. Postać papieża stoi z uniesioną ręką na tle krzyża.

Do placu co roku idą symboliczne Białe Procesje, tam też gromadzą się wierni z okazji różnych rocznic związanych z osobą Jana Pawła II.

Wśród bardzo ważnych śladów jest także i ten, że Jan Paweł II został Honorowym Obywatelom Gorzowa, pierwszym w powojennych dziejach miasta.

Choć Jan Paweł II na Ziemi Lubuskiej zagościł tylko raz, to jednak jako biskup a potem kardynał Karol Wojtyła był tu, a także miał i inne związki z tymi ziemiami i ludźmi.

Wśród ciekawych śladów jest i taki, że Karol Wojtyła został w tym samym dniu biskupem krakowskim, co Wilhelm Pluta biskupem gorzowskim. Było to latem 1958 r. Ten pierwszy, już jako papież, tak wspominał te chwile w liście kierowanym na ręce Wilhelma Pluty: „Nigdy nie mogło się to zdarzyć Czcigodny Bracie, byśmy zapomnieli o owym wspaniałym dniu 4 lipca, w którym przed dwudziestu pięć laty zostaliśmy obaj włączeni do Grona Apos-

tołów i równocześnie przeznaczeni do różnorodnej służby biskupiej wśród duchowieństwa i wiernego ludu Ojczyzny Naszej" pisał Papież w liście z okazji jego 25-lecia służby biskupiej w Gorzowie.

Obaj biskupi potem spotykali się podczas obrad plenarnych Episkopatu Polski, łączyło ich zamiłowanie do dyskusji. Bo jak wspominał ci, co obu duchownych znali, dogadywali się znakomicie. Obaj intelektualiści, erudyci z otwartymi głowami. Był to podatny grunt, na której wyrosło zrozumienie i sympatia.

Już jako kardynał i ordynariusz krakowski, ksiądz Karol Wojtyła zagościł w Gorzowie 6 listopada 1966 r. Wówczas, tego pamiętnego roku w Gorzowie kończyły się obchody Milenium Chrztu Polski. Gospodarz, ksiądz Wilhelm Pluta szczególnie ciepło witał właśnie księdza Karola Wojtyłę. Mówił między innymi, że właśnie gorąco wita szczególnego przyjaciela tej ziemi, diecezji gorzowskiej. A skromny kardynał słuchał tego z uśmiechem na twarzy, który za jakiś czas miał poznać cały świat.

Do kolejnej wizyty lubianego krakowskiego ordynariusza w Gorzowie doszło w dniach 23-24 czerwca 1971 roku, podczas Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski. I podczas tej szalenie pracowitej wizyty biskupi gorzowski i krakowski zdążyli sobie uciąć dość długą rozmowę o problemach współczesnego Kościoła.

Rok i trzy miesiące później, 27 września 1972 r. ksiądz kardynał Karol Wojtyła koncelebrował mszę św. w kaplicy pałacu biskupiego przy ul. 30 Stycznia.

Natomiast 26 grudnia 1973 r. ksiądz kardynał brał udział w święceniach biskupich księdza Pawła Sochy, wieloletniego sufragana naszej diecezji. I choć sakrę biskupią udzielał mu ksiądz kardynał Stefan Wyszyński, to metropolita krakowski wygłaszał specjalną homilię. Było to głęboko religijne, teologiczne kazanie bez wątków pobocznych, czy modnych w tamtych czasach nawiązań do polityki.

Także następca biskupa Pluty, ksiądz biskup Adam Dyczkowski spotkał w dość niekonwencjonalnych okolicznościach przyszłego papieża. A było to tak. Ksiądz Adam Dyczkowski był wówczas studentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. - Przyszedłem na śniadanie

trochę później niż zwykle. I w refektarzu naszego domu akademickiego spotkałem tylko jednego, nieznanego mi wcześniej księdza. Siadając obok niego, przedstawiłem się. W odpowiedzi usłyszałem: Karol Wojtyła.

Wtedy to nazwisko nic mi nie mówiło, a że wyglądał bardzo młodo, więc skwitowałem to słowami: - Bardzo miło mi poznać. W trakcie rozmowy zapytał mnie, z jakiej diecezji przybyłem i na jaki wydział. Z kolei ja doszedłem do głosu - A kolega na jakim wydziale? W jego oczach dostrzegłem pewne zaskoczenie. Kiedy jednak zauważyłem, że pytam zupełnie bona fide (w dobrej wierze), odpowiedział, że jest na wydziale filozoficznym. - A na którym roku? - dociekałem.

Roześmiał się szczerze rozbawiony. - Ja już dawno skończyłem studia - odparł. Kilka godzin później szedłem głównym korytarzem gmachu uniwersyteckiego z kolegą, księdzem Tadeuszem Stycznem. Przed nami zauważyłem mojego porannego rozmówcę. Tadzio Styczeń na jego widok trącił mnie w ramię - Patrz, to mój profesor, biskup Wojtyła! Musiałem mieć w tym momencie wyjątkowo głupią minę, ale Biskup uśmiechnął się do mnie życzliwie.

Z księdzem Wojtyłą, wybitnym filozofem, spotykali się także na KUL-u inni gorzowianie, którzy tam studiowali i też wspominają niezwykłą dobroć oraz mądrość Ojca Świętego. Ponadto Karol Wojtyła pływał po lubuskich rzekach. Obecnie w Zbąszyniu stoi jego pomnik, dość niekonwencjonalny. Bo Jan Paweł II przedstawiony jest na nim w kajaku, nie w hieratycznej pozycji Głowy Kościoła, jak ma to miejsce w setkach miast, miasteczek i wsi polskich, także i w Gorzowie i to w dwóch odsłonach, bo na placu Papieskim oraz obok kościoła przy ul. Żeromskiego.

Gorzowianie jeździli na jego pielgrzymki w Polsce, bywali w Watykanie. Tam zaszczytu zaśpiewania dla papieża dostąpił chór Cantabile pod kierunkiem Jadwigi Kos, a były proboszcz gorzowskiej katedry, ksiądz Zbigniew Samociak dostąpił zaszczytu osobistej rozmowy z Ojcem świętym, o czym do dziś pamięta.

Także gorzowianie jechali tłumnie na pogrzeb do Watykanu i stale tam pielgrzymują.

RENATA OCHWAT

Czy nauka płynąca miejskiej władzy po

Z Henrykiem Maciejem Woźniakiem, przewodniczącym zarządu Lubuskiej Organizacji Pracodawców oraz

- Czy lubuscy pracodawcy potrafią ze sobą współpracować, czy tylko konkurują w swoich branżach na rynku?

- Na tak postawione pytanie musi paść odpowiedź dwójki rodzaju. Potrafią współpracować, ale naturalnym jest, że muszą również konkurować, bo to jest cecha gospodarki wolnorynkowej. Oczywiście musimy tu powiedzieć jasno, że jeżeli ktoś nie jest zdolny do podejmowania w określonych ramach współpracy, a skupia się tylko na konkurowaniu, wcześniej czy później źle takie podejście się dla niego kończy. Nawet największe rekiny biznesu mogą połykać mniejsze rybki, ale do czasu. Bez budowania wokół siebie pozytywnych relacji naprawdę trudno osiągnąć trwałe sukcesy.

- Na czym polega budowa takich relacji?

- Na doboru partnerów do tworzenia większych zdolności gospodarczych dla osiągnięcia określonych celów. Bywają sytuacje, że trzeba zwiększyć potencjał, własne możliwości, żeby zrealizować konkretne zadanie. Ktoś kto tego nie rozumie, a jedynie wszystkich traktuje jako konkurentów, pewnych granic nie przekroczy. Jak z tym wspomnianym rekinem - można połykać, ale też można się zadławić.

- Czym właściwie zajmuje się Lubuska Organizacja Pracodawców?

- Nasza organizacja ma charakter lobbingowy. Skupia pracodawców po to, żeby po wypracowaniu stanowisk, opinii istotnych dla naszego środowiska w ważnych sprawach publicznych kierować je do organów władz różnych szczebli. Zarówno rządowych, jak i samorządowych. A że wiele kwestii dotyczy również pracowników, to i ważnym partnerem są dla nas związki zawodowe. Jest jeszcze trzeci obszar działania polegający na wspieraniu przedsiębiorców, poprzez organizowanie szkoleń, seminariów i tworzeniu różnych form współpracy.

- Może pan podać konkretne przykłady działalności LOP w ostatnim okresie?

- Zorganizowaliśmy klaster metalowy skupiający firmy tej

branży do bieżącej i bezpośredniej współpracy. Rozwój gospodarczy wymaga dobrej infrastruktury drogowej, dlatego zabiegamy o budowę porządnego mostu przez Odrę wraz z obwodnicą Kostrzyna. Właśnie temat drogowym było poświęcone niedawne spotkanie zarządu LOP z nowym dyrektorem GDDKiA. Czynimy starania o równomierny rozwój całego województwa, choćby dlatego zwróciliśmy się do marszałka województwa z wnioskiem o ponowne przeanalizowanie decyzji o skierowaniu środków, ok. 20 mln. zł. na sfinansowanie infrastruktury parków przemysłowych tylko w jedno miejsce - na południe województwa. Uważamy, że to jest decyzja nieodpowiedzialna i stronnicza! Oczekujemy od zarządu województwa i sejmiku rozważenia przy tego typu decyzjach podejmowanych przez instytucje samorządu województwa. Nie może bowiem być zgody na to by cała pula z funduszy UE na lata 2014-2020 była przeznaczona tylko na jeden park przemysłowy, zamiast sprawiedliwie i uczciwie wesprzeć rozwój gospodarczy również w innych rejonach, które także pozytywnie przeszły procedurę weryfikacji. Chodzi o rejon Międzyrzecz-Skwierzyna-Trzciel a także Babimostu-Zbąszynka-Kargowej.

- Jakie jeszcze korzyści czerpią przedsiębiorcy z przynależności do organizacji?

- Jest ich sporo, ale wszystkie zmierzają do rozbudowy współpracy na każdym możliwym szczeblu i polu. Choćby budowania partnerskich, dobrych relacji z organami państwowymi. Warto wspomnieć o takich organach jak Państwowa Inspekcja Pracy, Urząd Skarbowy, Zakład Ubezpieczeń Społecznych czy Urząd Dozoru Technicznego. Organizowanie różnych spotkań seminaryjnych pomaga wyjaśnić wiele kwestii formalnych, niejasności stale zmieniających się obowiązków prawnych, a przecież to jest bardzo ważne dla każdej firmy, ułatwia prowadzenie działalności. Nie jesteśmy natomiast organizacją gwarantującą wymierne korzyści skierowane

wprost do konkretnych przedsiębiorców. Oczywiście możemy i czynimy to, pomagając w nawiązywaniu kontaktów pomiędzy podmiotami różnych branż celem podejmowania przez nie współpracy. Dla nas samo członkostwo jest już dobrą rekomendacją, a do tego przecież znamy się często dobrze i polecamy sobie nawzajem. Jesteśmy przede wszystkim reprezentacją interesu dla całego środowiska. Ci, którzy to rozumieją są u nas, bo wiedzą, że jak będziemy trzymać się razem, to łatwiej i skuteczniej będzie można działać na rynku. Stara rzymska zasada „divide et impera” mówi o dzieleniu ludzi, którymi przez to łatwiej jest rządzić. Jeżeli chcesz tego uniknąć musisz się zorganizować, żeby być razem, a przez to silniejszym, a także bardziej szanowanym partnerem dla innych.

- Z jakimi największymi problemami borykają się pracodawcy?

- Jest ich wiele, ale jeden ma duże znaczenie i szybko narasta, przynajmniej od roku. Mam na myśli rynek pracy. Niestety, zasoby ludzkie wyczerpują się w szybkim tempie, a już prawdziwym kłopotem jest brak dobrych pracowników. Rynek pracy stał się rynkiem pracownika. Trzeba to oczywiście uszanować, taki mamy potencjał demograficzny, od wielu lat jest duża emigracja zarobkowa młodych, ale jest to ogromny problem mający realny wpływ na rozwój gospodarczy kraju. Mógłby być on o wiele szybszy, gdyby nie te kłopoty. Dotyczą one całego kraju, przy czym w naszej części są szczególnie widoczne ze względu na bliskość zachodniej granicy. Sytuację ratuje napływ rąk do pracy z Ukrainy, ale to wymaga uelastycznienia prawodawstwa. Sygnalizowaliśmy to pani premier Beacie Szydło oraz pani minister Elżbiecie Rafalskiej.

- Rozumiem, że wielu mieszkańców Gorzowa i regionu woli pracować na zachód od Odry?

- Oczywiście i tak jest od lat. Kiedy 21 grudnia 2007 r. szlabany graniczne na Odrze i Nysie zostały zdemontowane, nasi mieszkańcy niemal od ra-

zu zaczęli wyjeżdżać za pracą. Pamiętam, jak kiedyś sam zachęcałem młodzież uczącą się w szkołach podstawowych do nauki języków obcych. Dzisiaj większość z nich skończyła już studia albo uzyskała dobre zawody i siedzą na Zachodzie. To są młodzi ludzie, często bez zobowiązań rodzinnych w tym sensie, że są stanu wolnego i nie są przez to zakorzenieni w kraju. A przecież wiadomo jaki wciąż dystans dzieli zarobki w bogatych krajach Unii Europejskiej i w Polsce. Niestety, wyczerpywanie się zasobów ludzkich dalej będzie szybsze w naszym regionie niż na wschodzie kraju.

- To dlaczego pracodawcy narzekają, kiedy rośnie praca minimalna, skoro i tak ta płaca w Polsce jest bardzo niska w stosunku do reszty Europy?

- Myślę, że ta opinia jest już bardziej historyczna niż dotyczy teraźniejszości. Owszem, przez wiele lat istniała silna obrona przed podnoszeniem płacy minimalnej ze względu na chęć utrzymania konkurencyjności produkcji. Obecnie wielu pracodawców zmieniło postrzeganie tego problemu, głównie pod wpływem sytuacji rynkowej. Dzisiaj trzeba głębiej sięgać do kieszeni i jest to trend, którego w najbliższych latach nie da się już odwrócić. Płace będą rosły, natomiast przedsiębiorcy doskonale wiedzą, że walka o utrzymanie konkurencyjności musi zostać przerzucona na inne czynniki budowania konkurencyjności, choćby coraz wyższą jakość produkcji i wydajność pracy oraz lepszą organizację pracy.

- Wspomniał pan o rosnącym braku rąk do pracy na gorzowskim rynku, ale jak on w rzeczywistości wygląda pod względem struktury pracowniczej?

- Na pewno spustoszenie w zasobach wykwalifikowanej kadry pracowniczej spowodowała niefortunna „reformacja szkolnictwa” z lat 90-tych. Katastrofą okazało się odejście od kształcenia technicznego na rzecz ogólnego, nie dającego zawodu. Powracając na lokalny rynek, trzeba zwrócić uwagę, że głównymi graczami są tu duże zakłady pro-



H.M. Woźniak: Trzeba przestać myśleć sentymentalnie, należy zacząć

dukcyjne, skupione m.in. w podstrefie ekonomicznej. One potrzebują wyspecjalizowanych pracowników a nie takich, których muszą dopiero przyuczać. Kursy zawodowe nie zastąpią rzetelnego kształcenia, to jest działanie zastępcze. I niestety, zawalenie się tej tradycyjnej struktury kształcenia spowodowało, że wcześniejsze zasoby rynku pracy zostały w dużym stopniu wyczerpane i nie zostały uzupełnione wobec małego dopływu młodzieży do szkół zawodowych, w tym także wyższych. Na to nałożyło się i to, że z Gorzowa mnóstwo zdolnych ludzi wyjechało. Słabość kształcenia przekłada się na potencjał gospodarczy, w tej pracodawcy zaczynają szukać do pracy... kogokolwiek. Dla przykładu, w zarządzonej przeze mnie firmie ostatnio musiałem wprowadzić nowe stanowiska pracy, żeby móc przyjmować do pracy osoby bez potrzebnych kwalifikacji. Kiedyś najniższymi stanowiskami byli zbrojarz i betoniarz. Teraz jest też pomocnik zbrojarza i betoniarza. Jedynymi atutami są chęć do pracy i uczenia się. Musimy odbudować kształcenie zawo-

dujące, musimy stale kreować szacunek dla zawodu, jego użyteczności. Bez tego nie będzie oczekiwanego przez wszystkich tempa rozwoju polskiej gospodarki i wzrostu możliwości Polaków. Nas po prostu nie stać na dalsze kształcenie tłumów magistrów marketingu, socjologii, administracji oraz absolwentów „ogólniaków”, dla których nie ma pracy po ukończeniu szkoły, których trzeba dopiero przyuczać do zawodu tworząc czas i pieniądze. Rozmawialiśmy o tych problemach również z Lubuskim Kuratorem Oświaty. Można odnieść wrażenie, że nastąpił już przełom w rozumieniu tego problemu, ale tempo zmian jest zupełnie niewystarczające.

- Czy w tej sytuacji zwlekanie z budową Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu nie działa na szkodę lokalnego rynku?

- Ta kwestia martwi całe środowisko gospodarcze, tematyka ta była nawet przedmiotem jednego ze spotkań zarządu naszej organizacji z wiceprezydentem miasta. Na pewno cieszy to, że zachodzą pewne zmiany systemowe w zakresie

z dawnych błędów poszła w las?

byłym prezydentem Gorzowa, rozmawia Robert Borowy



ać myśleć perspektywnie w interesie naszych dzieci i wnuków.

kształcenia zawodowego. Administracja rządowa ma pewne koncepcje, które nawet pozytywnie opiniowaliśmy. Gorzej z tym wielkim gorzowskim projektem na bazie dawnego szpitala miejskiego. My nie mamy zresztą do niego przekonania. Dla mnie to raczej kolos na glinianych nogach - nie racjonalna i przemyślana koncepcja przyszłościowa. To bardziej chaotyczna marketingowo wydumuszka. Powiem wprost - w środowisku pracodawców mocno powątpiewa się w sens tego pomysłu. Wiele wskazuje na to, że miasto dało się, mówiąc kolokwialnie, wkręcić - pod warunkiem zagospodarowania na cele edukacyjne - w przejęcie obiektów, których województwo nie potrafiło zagospodarować. Lepiej było nie pakować się w coś, co będzie teraz kosztowało nas kilkadziesiąt milionów. O wiele korzystniejszym rozwiązaniem byłoby zainwestowanie tych pieniędzy w modernizację istniejących szkół zawodowych, które przecież nie są obciążone tak jak 30 lat temu, a przede wszystkim w doposażenie w nowoczesne maszyny i urządzenia Centrum Kształcenia Zawodowe-

go. Centrum jest dzisiaj niewykorzystane, a przecież jego potencjał jest ogromny. Powinno posiadać nawet zdolności produkcyjne, żeby móc kształcić zawodowców, kooperując w pewnym zakresie z przemysłem. Czy mamy się godzić na to, że teraz wielkie miliony zamiast na automaty i roboty pójdą w mury na Warszawskiej, a potem będziemy zastanawiali się, co zrobić z opuszczonymi budynkami po tam przenoszonych szkołach? Czy nauka z dawnych błędów miejskiej władzy poszła w las? Czy smutny los dawnego internatu Gastronomika i wielu innych budynków „porzuczonych” przez Ratusz nie jest wystarczającą przestrożą dla nieprzemysłanych decyzji?

- Czy w Gorzowie jest dobry klimat do prowadzenia biznesu? Jestem ciekaw odpowiedzi, bo pan ma wyjątkowe doświadczenie, przecież nie tylko jako szef pracodawców, ale i wcześniej jako prezydent miasta.

- Jak wszędzie. O dobrym klimacie mówi się wówczas, kiedy władza wsłuchuje się w głos przedsiębiorców. W naszym mieście różnie z tym bywa. W naszej organizacji ma-

my taki zwyczaj, że po każdym posiedzeniu zarządu przelewamy swoje uwagi i opinie na papier, które następnie przekazujemy szefom instytucji, których gościliśmy. Pamiętam, że wystaliśmy nasze propozycje zmierzające do pobudzenia rozwoju gospodarczego w Gorzowie, wskazując choćby na potrzebę pilnego przygotowania dużych terenów inwestycyjnych. Chodzi o „drugie przemysłowe płuco miasta” - nową podstrefę K-SSSE na Małyszynie. W jednozdaniowej odpowiedzi, bardzo grzecznej zresztą, prezydent Gorzowa... zaprosił nas do utrzymywania dalszych kontaktów. My chcemy dyskutować o realnych kwestiach, o potrzebach rozwojowych miasta w perspektywie pokolenia. Niestety, mamy wątpliwości, czy obecne władze miasta mają racjonalny i realny plan rozwoju Gorzowa. Wydaje się, że po latach, które w rządzeniu miastem określano jako czas arogancji i nonszalanckiej w gospodarowaniu miejską kasą, nastąpił czas minimalizmu, ot takie „w sam raz”. Pytanie tylko do czego i do jakich aspiracji?!

- W jakim kierunku powinien zmierzać ów rozwój?

- W wysoko rozwiniętych gospodarkach dominuje drobna przedsiębiorczość, ale ona istnieje tam na wysokim poziomie rozwojowym wokół wielkich firm. Po prostu służy produkcyjnym potentatom. Kto korzysta z logistyki, transportu, usług informatycznych, z obsługi prawnej, księgowej itd.? Wielkie przedsiębiorstwa, to one generują zapotrzebowanie na usługi małych i średnich przedsiębiorstw. To właśnie dlatego tak ważne jest, żeby w Gorzowie przygotować duże tereny inwestycyjne, mogące wejść do K-SSSE, bowiem podstrefa na Baczyńskim już wyczerpała swój potencjał. Wyznaczenie kilku parohektarowych działek niewiele da, to musi być grunt wielkości około 50 hektarów. Można by rzec, że miasto na swój sposób przypomina gospodarstwo rolne. Nie wystarczy raz posiać, bo nie zbierze się plonów zapewniających spokój i dostatek do ostatnich dni życia. Siacć trzeba corocznie. W mieście też trzeba cały

czas tworzyć warunki do rozwoju gospodarczego. Będąc prezydentem Gorzowa, potarzałem urzędnikom, że mają pamiętać o ciągłości funkcjonowania miasta. Każdy prezydent przychodzi i kiedyś odchodzi, to nie jest najważniejsze. Tak naprawdę, ważna jest zdolność do myślenia perspektywnego. Trzeba mieć odwagę podejmować decyzje nawet wtedy, kiedy ich zmaterializowanie nastąpi za 10 czy 25 lat, jeśli tego wymaga interes miasta. Prawdziwa odpowiedzialność gospodarza miasta polega właśnie na tym nieustannym „sianiu”, nawet jeżeli plony będzie zbierał już ktoś inny. Natomiast planowanie w perspektywie najbliższych wyborów, to tylko zwykłe cwaniactwo, nic więcej!

- Niedawno w LOP odbyło się spotkanie dotyczące ekonomii społecznej, w trakcie którego zastanawiano się, w jakim stopniu lubuscy przedsiębiorcy mogą pomóc w aktywizacji osób wykluczonych. Jakie wnioski płyną z tego spotkania?

- Jest to bardzo delikatny temat. Na pewno pracodawcy przejawiają chęć pomagania ludziom, którzy z różnych powodów znaleźli się na marginesie rynku pracy. Takie działania musi być jednak realizowane za aprobatą obu stron. Czasami mam wrażenie, że niektórzy znaleźli się na tym marginesie z własnej woli. Dlatego szansę trwałego powrotu do pracy mają ci, którzy potrafią podaną im rękę przyjąć. Przyczyny tego stanu rzeczy są różne. Nie jest tajemnicą, że pewna część społeczeństwa nauczyła się żyć bez stałej pracy i tak jest im wygodnie. Wynika to także z niskiego poziomu wynagrodzeń. Zbyt niskie płace demoralizują i zachęcają do szukania innych form pozyskiwania środków. Najczęściej z programów społecznych. Musimy dążyć do tego, żeby ludzie ciężko pracujący mieli z tego tytułu wymierne korzyści materialne, natomiast ci, którym nie zawsze chce się pracować, nie mogą żyć na koszt społeczeństwa. Płaca nie może być tylko trochę wyższa od tego co da się „wychodzić” w opiece

społecznej dorabiając na czarno! Jeśli ta relacja dalej będzie zaburzona, to skutki dla gospodarki, jak i życia społecznego, nadal będą negatywne. Trzeba zrobić wszystko co możemy, żeby zwiększyć aktywność zawodową społeczeństwa. Przedsiębiorstwa potrzebują także osób dotychczas wykluczonych, potrzebują osób zamieszkałych w małych miejscowościach oddalonych od głównych dróg, pozbawionych dostępu do transportu publicznego umożliwiającego dojazd do szkół i zakładów. Tu jest ogromna rola samorządu województwa, dlatego te ważne kwestie sygnalizowaliśmy występując do zarządu województwa.

- W zeszłym roku zainicjował pan dyskusję na temat powrotu do starej nazwy miasta poprzez odcięcie przymiotnika „Wielkopolski”. Nic się jednak w tej sprawie nie dzieje, albo przynajmniej nic nie słychać. Wierzy pan w pozytywne rozstrzygnięcie tej sprawy?

- Powiem wprost, że mam ogromny żal do urzędującego prezydenta miasta o zaniechanie w tej nad wyraz ważnej sprawie. Otóż pan Jacek Wójcicki na zakończenie drugiej debaty w Archiwum Państwowym publicznie zapowiedział pilne złożenie wniosku do ministerstwa administracji o przeprowadzenia zmiany. W lipcu ubiegłego roku, przy okazji Dni Gorzowa miała nastąpić promocja idei nowej, a właściwie starej nazwy, poprzedzająca konsultacje społeczne. Potem otrzymałem pismo podpisane przez przewodniczącego rady miasta, że konsultacje ruszą od września. Całościowe opracowanie uzasadnienia koncepcji powrotu do „staropolskiej” nazwy miasta, wzbogacone o materiały ze swego rodzaju konsultacji społecznych prowadzonych od jesieni 2015 do wiosny 2016 roku, oddałem do dyspozycji magistratu, oczywiście nieodpłatnie. Niestety, nic się nie wydarzyło, zapadła głęboka cisza, nie widać żadnych działań promocyjnych, nie było żadnych formalnych konsultacji społecznych. Dlatego boleję nad tym i już chy-

ba w akcie desperacji napisałem do prezydenta, że ma szansę przejść do historii Gorzowa jako ten, który odkłamał historię. Wszystko wskazuje, że jednak prezydent ma inne priorytety, a szkoda bo to się dzieje z wielką szkodą dla przyszłości miasta. Kto jak kto, ale gospodarz miasta ma obowiązek to rozumieć. A przecież przesłanki skrócenia nazwy miasta świetnie rozumieją nie tylko tzw. autorytety, ale również liderzy wszystkich „ogólnomiejskich” organizacji społecznych, którzy podpisali się pod wnioskiem do władz miasta w tej sprawie. Mimo wszystko wierzę, że ciąg dalszy nastąpi.

- Pojawiła się wstępnie nowa strategia miasta ze znanym już hasłem „Gorzów w sam raz”. Może to jest początek tych działań, bo przecież w wymienionym hasle nie ma nazwy Gorzów Wielkopolski?

- Może, ale to pokazuje tę komiczną dwoistość myślenia. Wcześniej też już było hasło z nazwą miasta bez przymiotnika - „Gorzów, przystań”. To jest właśnie jakiś absurd, który racjonalnie myślącemu człowiekowi wymyka się z logicznego działania. Niestety, nie ma innej rady jak tylko rozmawiać, wyjaśniać, przekonywać do tego co ma głęboki sens! Można by rzec, że ubiegłoroczna dyskusja doprowadziła do tego, że już na niektórych urządach nie mamy napisów Wlkp., co jest skromnym osiągnięciem, bo te Wlkp. jest przekomiczne. Ciągłe powtarzam, rozumiejąc sentymenty starszych mieszkańców do obecnej nazwy, że dodatek Wielkopolski zaburza miejsce naszego miasta w przestrzeni geograficznej i nijak ma się do historii oraz rangi miasta. Obserwuję od pewnego czasu, że nasi młodzi mieszkańcy zaczynają już na to zwracać uwagę i rozumieć właściwy sens. Trzeba przestać myśleć sentymentalnie, należy zacząć myśleć perspektywnie w interesie naszych dzieci i wnuków. Mało tego, powinniśmy czuć się dumni z Gorzowa, pamiętając, że przymiotnikowe dodatki są dla miast wojewódzkich!

- Dziękuję za rozmowę.

Za chwilę wybuchnie jakiś pożar

Z mecenasem Jerzym Synowcem, radnym i działaczem społecznym, rozmawia Renata Ochwat

- Panie mecenasie, ostatnimi czasy ukradziono głowę Zenona Bauera. Rzeźbę Jancarza też ograbiono z czego tylko się dało. Ostatnio złodzieje ukradli tablicę przy pomniku Pawła Zacharka...

- Wcześniej kradziono wielokrotnie fajerki Szymonowi Giętemu. Chyba z pięć razy już to naprawialiśmy.

- Wobec tego widzi pan jeszcze sens robienia czegośkolwiek, skoro tak traktowane są prace stawiane za prywatne pieniądze?

- Sens jest, zawsze jest. Tym bardziej, że te prace są robione na miarę Gorzowa, nie stoją na jakichś piedestałach, stały się już symbolem miasta. I jak ja mam zdjęcia z dzieciństwa z białym misiem jako pamiątką, tak teraz ludzie robią sobie zdjęcia w łódce Zacharka, z Jancarzem. Za 40 lub 50 lat to właśnie takie zdjęcia będą pamiątkami z Gorzowa. Gorzowianie kupili chyba te pomniki. One wrosły w pejzaż miasta i jeśli ich jeszcze troszkę przybędzie, to już generalnie będzie taka ciekawostka na skalę ogólnopolską. Każdy ma już takie pomniki, mam na myśli miasta, ale nigdzie nie ma tyle i to w dodatku tak silnie związanych z miastem. I wart określić, że to są ważne postaci dla miasta. Weźmy taką Christę Wolf. Bo gdziekolwiek indziej by stanął jej pomnik, to byłoby kompletnie bez sensu. Natomiast w Gorzowie to jej siedząca postać sens ma. Powiem, że odtworzymy tę głowę Bauera. Tak samo będzie z tablicą Zacharka. Poza tym czekamy na sygnał od odlewnika, który ma podać termin odbioru postaci Furmana...

- Naprawdę? To już?

- Tak, to już. Towarzystwo Miłośników Gorzowa spłaciło w całości Andrzeja Moskaluka, autora rzeźby. Ustalliliśmy szczegółowy z odlewnikiem, mamy zebrane pieniądze, więc lada dzień chyba odbierzemy gotową figurę. Ustawimy go tam, gdzie było zaplanowane, czyli w narożniku ulic Jagiellej i Dąbrowskiego, przy Jazz Clubie. Przyznam, że lokalizacja jakoś mnie się niespecjalnie podoba, ale nie będę wymyślał, że ma być inaczej. Cały czas myśliśmy też poważnie o Władysławie Andryce, żołnierzu wyklętym. Mamy zebrane materiały, zdjęcia. Ale ten projekt przesuniemy właśnie z uwagi na Furmana. Trzeba było coś z tym fantem zrobić, bo odlewnik zagroził, że potnie gotową figurę, bo przecież trwa

to już chyba z pięć lat - przepychanka w sprawie pieniędzy na ten pomnik. Ale to nie wszystko, bo tak na koniec, ale to melodia przyszłego roku, a może kolejnych, chciałbym, żeby obok byłego Empiku stanął stolik nr jeden, przy nim siedzieliby Andrzej Gordon, Wiesław Strebejko i Bolesław Kowalski, a czwarte miejsce byłoby dla takich, którzy chcieliby się do nich dosiąść. No i myślę, że to już wystarczy. Przecież nie chodzi o to, żeby zapomnikować Gorzów po wieczne czasy. Zresztą nie ma już więcej postaci, którym można stawiać pomniki, a niektóre muszą poczekać, aby im pomniki stawać. Ale wracam do niszczenia. No drażni mnie to bardzo mocno. Bo to są pieniądze wyrzucone w błoto. Ci ludzie, którzy to kradną, dostają za to jakieś śmieszne grosze, bo ile można za taką tablicę w skupie złomu dostać - 50 czy 60 zł, raczej nie więcej. A my, odtwarzając, płacimy tysiące. I to zresztą jest kłopot, bo to trzeba gdzieś odlewać. Podobnie jest z głową Bauera. Zresztą na pewno widziała pani w Internecie taki gorszący obrazek. Tu co prawda niczego nie zrabowano, ale obsypano śmieciami i obrzydliwym pomnikiem Włodzimierza Korsaka na Górczynie. Nie rozumiem potrzeby robienia czegoś takiego. Zastanawiam się, czy to jest specjalność nasza, gorzowska, czy też może jednak nie.

- Panie mecenasie złomiarze to jedna rzecz. Ale przecież są jeszcze ludzie, którzy prowadzą te punkty skupu i ja zwyczajnie nie wierzę, że oni nie widzą, co kupują.

- Każdy pyta, jak to się dzieje, że ludzie w skupach kupują takie rzeczy, jak choćby literki z nagrobków cmentarnych. Trzeba pamiętać, że właściciele punktów z reguły sami w nich nie pracują, zatrudniają tam ludzi pewno podobnych do tych złomiarzy. I to oni mają w nosie literki, głowy, tablice pamiątkowe. Oczywiście, że tak nie powinno być. Moim zdaniem, ten co to kupuje, jest jeszcze większą świnią, niż ten, co to sprzedaje. Bo ten który kradnie i sprzedaje dygotem przymuszony, żeby dostać grosz na piwo. A ten drugi nie musi zarobić tych kilkudziesięciu złotych za akurat coś takiego.

- Co zrobić, żeby zmienić mentalność tych ludzi?

- Wie pani, mnie zawiadomiono niedawno, że ktoś mował się z rzeźbą kobiety na



J. Synowiec: niektórzy sprzątają rzeki i stawiają pomniki, a inni mają to za nic.

nagrobku mojej żony na cmentarzu komunalnym. Widziałem ciosy, które miały sprawdzać, jak rzeźba jest zamocowana. Pomyślałem sobie, że jak jeszcze to się komuś uda, to będzie ostateczne draństwo. Bo co jeszcze można ukrąść? Bo jak ukradną Plutę, to mnie to specjalnie nie zdziwi (śmiech). Przecież może podjechać pod pomnik w nocy i ktoś zdemontuje i tę rzeźbę.

- Zaskakujące jest też i to, że ludzie jakoś słabo lub wcale nie reagują.

- Myślę, że ci, którzy kradną takie rzeczy, robią to, kiedy za dużo oczu ich nie obserwuje. To się odbywa w nocy, kiedy ruch jest mały. Monitoring w Gorzowie raczej słabo działa. No i tak się to dzieje. Nie sądzę, aby ludzie widzieli i nie reagowali... Ale trzeba powiedzieć, że głupota jednak występuje. Siedziałem kiedyś Santa Fe na bulwarze i obserwowałem, jak dwóch chłopaków usiłowało uszkodzić Janusza Gorzowskiego. Podbiegali, szarpali, kopali, no stawali się mocno. A matka robiła zdjęcia. Trwało to z 15 minut. Musiałem wyjść i powiedzieć tej kobiecie, że tak nie...

- Zaskakujące jest to, że ludzie niszczą takie rzeczy, a z drugiej strony jakoś wszyscy gremialnie narzekają, że Gorzów niepiękny jest i robi się coraz brzydszy.

- Miasto się robi brzydsze dlatego, że inni idą bardzo do przodu, a my niestety zostajemy z tyłu z tą naszą Teatralną i innymi ulicami, przy których może coś się dzieje, ale które jednak nie trzymają już poziomu europejskiego. Ale muszę powiedzieć, że dla równowagi, jak stworzyliśmy album „Sto miejsc wstydu”, to w tej chwili pracujemy nad albumem „Sto najładniejszych miejsc w mieście”.

mienicę, a potem o nią nie dba. Dla przykładu Czerwony Spichlerz czy wiele innych. I tak sobie niszczejają te budynki po pięć, siedem albo i więcej lat. A Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego nic w tej sprawie nie robi. Weźmy kino Słońce. To kultowe miejsce, przy którym wyrastałem. Tam się chodziło do kina. A dziś jak ten budynek wygląda? Nie chodzi o to zrujnowane podwórko. Sam budynek poobklejany jakimiś okropnymi banerami. Nie wiadomo, co to za budynek jest.

- A zaraz za tym budynkiem wchodzi się w tę ulicę, która kiedyś była wizytówką miasta i dramat się tylko pogłębia.

- Chodziłem tamtędy, bo się kiedyś spacerowało od kawiarni Nowa do katedry i z powrotem.

Teraz jest tam mocno nieciekawie. Nie byłem tam na spacerze od wielu lat. Może kiedyś z córką, jedną lub drugą na spacerze raczej inne miejsca będę wybierał. Cieszę się z tego, że Kwadrat będzie zrewitalizowany. Bo to też było takie miejsce słabo odwiedzane. Fakt. Brakuje namysłu nad miastem. Proszę zobaczyć choćby coś takiego. Planuje się włożenie wielu instytucji miejskich do tego szkaradnego budynku po Przemysłowce i znów zostaniemy z wieloma pustymi, z którymi nie będzie dalej wiadomo, co zrobić. Wybudujemy Centrum Edukacji Zawodowej i kolejnych dzieśnięć budynków pustych nam przybędzie. To tak, jak z Grodzkim Domem Kultury, który teraz zwyczajnie niszczy. Za chwilę wybuchnie jakiś pożar i będzie po kłopotach, a przy okazji po pięknym zabytku.

- No właśnie panie mecenasie. Przecież jest pan radnym... Czy radni nie mają jakiegos przełożenia na władze miasta, żeby jednak nie podejmowały takich decyzji?

- Jest to problem. W tym systemie władzy samorządowej pozycja prezydenta jest na tyle mocna i niezależna od radnych, że my na sesjach zajmujemy się, owszem, zmianami w budżecie. Ale to są niektóre rzeczy. Jak ma prezydent sprzedawać nieruchomości, to się musimy na to zgodzić. Ale jak chce kupić, to sobie może kupić i pięć takich Przemysłówek. I na to nie ma rady. Mało tego, my się często zajmujemy rzeczami, za które mi wstyd doprawdy. Na każdy garaż, gdzie trzeba czynsz obniżyć o 15 groszy, zgodę musi wy-

razić Rada Miasta. Podobnie jest w przypadku sprzedaży komuś bez przetargu kornkę na węgiel. Natomiast właśnie takie rzecz, jak ta Przemysłówka czy Kwadrat Kultury to obmyślają urzędnicy. Jak pani widzi, rola radnych jest czasami żenująca. Poza tym trzeba mieć większość, a w gorzowskiej radzie większość mają ludzie, którzy mają jakiś interes, aby się grać w świetle władzy. Ciężko jest cokolwiek zrobić.

- Jednym słowem, trochę żalony obraz miasta nam się maluje.

- Smutny, bo grupa ludzi, którym zależy, którzy potrafią rzeczku Srebrną doprowadzić do czystości jest niewiele. A zresztą zaraz pojawiają się inni, którzy traktorami będą tam zwozić śmieci. I to się tak układa, że niektórzy sprzątają rzeki i stawiają pomniki, a inni mają to za nic. No i ja tego nie rozumiem. Przecież wielu tu przyjechało z biedą, ze wschodu, jak choćby mój ojciec. Przecież on nie myślał o toalecie w domu. Dla nich wszystkich to był szok, że łazienka może być w mieszkaniu. Wydawałoby się, że już dorośliśmy do takich potrzeb, jakie mają na Zachodzie. Ale jednak nie. Proszę zobaczyć, piękny dom przy ul. Wyszyńskiego i Borowskiego. A ogrodzenie, to jak je Niemiec postawił, tak jest. A ponieważ się przewracało, to je ktoś tam jakimś kołkiem podparł i stary tapczan postawił, gdzie dziura. Przecież to wstyd, żeby tak to wyglądało. I nikomu poza mną jakoś to nie przeszkadza. A przecież 500 urzędników w magistracie pracuje.

- Zmieni się coś na lepsze? A jeśli tak, to kiedy?

- Ta sytuacja już się po woli zmienia. Bo przecież Gorzów jednak wygląda inaczej, niż dajmy na to na początku lat 90. Widziałem taki film właśnie o mieście zrobiony w tamtych czasach. To była reklamówka pokazująca, z czego byliśmy wówczas dumni. Tego miasta już zwyczajnie nie ma. Nie ma Stilonu, Silwany, bazaru na Hawelańskiej. I tak sobie myślałem, że to jakiś XVIII wiek, a nie lata 90. Chciałbym, żeby ten Gorzów był ładny. Już nawet nie dla siebie, bo ja się przyzwyczaiłem do niego. I pamiętam go jeszcze bardziej paskudniejszym, niż teraz. Chciałbym, żeby choć moja młodsza córka pokochała miasto tak jak ja. Ma jeszcze kupę lat, żeby do tego dorosnąć. Może dla niej warto upiększać to miasto.

- Dziękuję za rozmowę.

Gorzowianie bywają oszukiwani jak i wszyscy inni

Z Tomaszem Gierczakiem, Miejskim Rzecznikiem Konsumentów i Spraw Mieszkańców, rozmawia Renata Ochwat

- Panie rzeczniku, z jakimi problemami najczęściej przychodzi do pana gorzowianie?

- Przede wszystkim z problemami życia codziennego, czyli z rzeczami, z którymi stykają się na co dzień. Głównie z umowami, których nie rozumieją czy mają wątpliwości lub też z zastrzeżeniami co do jakości nabytych rzeczy.

- Co pan rozumie pod tym ostatnim pojęciem?

- Kupując towar, mamy zgodnie z ustawą możliwość użytkowania tego towaru w takim stanie, w jakim go kupiliśmy, przez dwa lata. I polskie prawo chroni tu konsumenta w taki sposób, że w okresie tych dwóch lat konsument ma prawo złożyć reklamację do sprzedawcy związane z rękojmią. Jeśli się okaże, że wada wystąpiła, wówczas kupujący mają prawo zażądać naprawy towaru, wymiany na nowy, obniżenia ceny lub odstąpienia od umowy. Często dochodzi jednak do sytuacji, kiedy sprzedawca nie chce spełnić roszczeń konsumenta, bo nie zna prawa lub też nie widzi podstaw do spełnienia tego roszczenia. W takich przypadkach kupujący bardzo często trafiają do naszego biura, gdzie znajdują pomoc. Udzielamy porady prawnej oraz informujemy, kto w sporze ma rację, bo często bywa, że jednak rację ma sprzedawca a nie konsument.

- A z jakimi towarami gorzowianie najczęściej mają problemy?

- Przede wszystkim z zakupioną odzieżą, obuwiem, artykułami AGD i szeroko rozumianą elektroniką. Od razu trzeba jednak zaznaczyć, że często problemy wynikają z niezrozumienia różnych pojęć przez konsumentów. Bardzo często mamy telefony lub wizyty konsumentów, którzy się skarżą, że sprzedawca nie chciał przyjąć towaru, który zakupili, a po przyjściu do domu okazało się, że kolor im nie pasuje, albo coś jest za małe lub za duże. W takiej sytuacji prawo jest po stronie sprzedawcy. Konsumentom mylnie bowiem pojmują określenie - zwrot towaru, utożsamiając je z reklamacją. Reklamować możemy wadliwy towar w okresie dwóch lat od zakupu. Natomiast zwrócić towar w stanie nienaruszonym tylko dlatego, że nam przestał odpowiadać, można tylko przy zakupie przez internet. Kupując w

sklepie stacjonarnym, zwrotu takiego dokonać nie można, chyba że wcześniej umówimy się ze sprzedawcą, który się na to zgodzi, ale tylko w takim przypadku. Inna rzecz, że sklepy niekiedy informują, że przyjmują towar w ciągu siedmiu lub 14 dni.

- Ale to jest tylko i wyłącznie dobra wola sprzedawców?

- Tak, oczywiście. To jest tylko i wyłącznie dobra wola sprzedawcy. Zanim dokonamy zakupu odzieży, którą chcemy spokojnie przymierzyć w domu, lub też czegoś na prezent dla bliskiej osoby, to pytamy sprzedawcy, czy nam ewentualnie przyjmie lub wymieni towar na inny, jeśli nie będzie pasował. Bo w innym przypadku pozostaje nam tylko liczyć na ową dobrą wolę.

- A często trafiają do pana gorzowianie, którzy nie rozumieją, że takiego prawa nie ma i zaczynają się awanturować w sklepie?

- Tak, często. Zdarza się, że trzeba mediować w takich dyskusjach w sklepie, bo sprzedawca albo klient dzwonią do nas, abyśmy rozstrzygnęli spór w danej sprawie. I faktycznie takich porad telefonicznych w sytuacjach wybitnie podbramkowych też udzielamy.

- No i jak już do pana trafi poszkodowany konsument, to co pan może zrobić?

- Najpierw sprawdzam, czy sprzedawca dotrzymał wszystkich przewidzianych prawem procedur. Często bowiem się zdarza, że sprzedawcy odmawiają przyjęcia reklamacji, a zgodnie z prawem mają obowiązek to uczynić. Sprzedawcy często zasłaniają się argumentem, że klient nie ma paragonu. Wówczas, wysyłając odpowiednie pismo, tłumaczymy, że paragon nie jest niezbędny do złożenia reklamacji. Proszę pamiętać, że jest on jednym z dowodów zakupu danego towaru. Zamiast paragonu można przedłożyć wyciąg z karty kredytowej, którą płaciliśmy za zakup, a nawet, w skrajnym przypadku, można posłużyć się oświadczeniem świadka, że taki zakup w danym dniu został dokonany. I też takie przypadki w Gorzowie miałem, że udało się wyegzekwować reklamację na podstawie pismnego oświadczenia świadka o tym, że klient dokonał takiego a nie innego zakupu. Każdy sprzedawca prowadzi w swoim systemie



T. Gierczak: *Jeśli mamy jakiegokolwiek wątpliwości co do umowy, to jej nie podpisujemy.*

zapis o dokonanych transakcjach i jeśli pamiętamy datę transakcji, to nie będzie dla niego jakimś wielkim problemem sprawdzenie, że faktycznie taka a nie inna transakcja została dokonana. Problemem będzie, jeśli nie będziemy posiadać paragonu i znać dokładnej daty zakupu danego towaru. Trzeba jednak zauważyć, że w przypadku towarów świadomość klientów jest już niezła, gorzej jest z umowami...

- Jakimi umowami?

- Są to umowy finansowe, czyli na pożyczkę, na kredyt, umowy telekomunikacyjne, na dostawę energii, gazu czy też nieszczęsne umowy na zakup towarów poza lokalem przedsiębiorstwa, czyli na różnego rodzaju prezentacjach czy pokazach.

- A dlaczego nieszczęsne? Rozumiem, że tego jest dużo.

- Prawda, tego rodzaju umów jest dużo, coraz więcej. I tu mamy bardzo duże zastrzeżenia, co do postępowania firm, które oferują sprzedaż tego typu rzeczy. W tych przypadkach konsumentom często wprowadzani w błąd. Zapraszani są bowiem na, dajmy na to, badanie medyczne, a przy okazji coś im się wciska. Tego rodzaju pokazy i prezentacje kierowane są przede wszystkim do osób, które przekroczyły 40 rok życia. Zaproszenie jest na darmowe badanie medyczne. Na takim badaniu bardzo często wychodzi, że wynik jest przerażający, okazuje się, że dana osoba ma wszystkie choroby świata i jeszcze więcej, więc nagle się okazuje, że jest jakiś specyfik, który może temu wszystkiemu zaradzić. To może być mata rozgrzewająca, jakiś specjalny materac, jakieś urządzenie, cokolwiek. Wszystkie te rzeczy

łączy jedna rzecz. Wszystkie są bardzo drogie. Bo ich cena idzie nawet nie w setki złotych, a w tysiące. Uczestnicy takich spotkań są poddani presji, która powoduje, że kupują dane rzeczy. Bywa, że jeden przedmiot może kosztować nawet 10 tys. zł, bo miałem takie przypadki.

- No i człowiek wraca do domu, emocje opadają, okazuje się, że dana rzecz to niepotrzebny i drogi kłopot. Co wówczas?

- To, że ktoś coś zakupił, to nie grzech. Każdy ma prawo do błędów. Natomiast grzechem jest to, że zamyka się z tym problemem w domu i nie szuka pomocy. Należy pamiętać, że w ciągu 14 dni każdy, kto zakupił taką rzecz poza sklepem stacjonarnym, ma prawo ją zwrócić. Istnieje szereg rozwiązań prawnych chroniących w takich przypadkach konsumentów. Ja zawsze powtarzam, tak jak w przypadku problemów ze zdrowiem idzie się do lekarza, to w przypadku takich sytuacji trzeba przyjść do nas, do biura miejskiego rzecznika konsumentów, bo po to jesteśmy, żeby takim problemom zaradzić. Jeśli ktoś dzwoni do mnie i mówi, że dokonał takiego zakupu 12 dni temu, to ja odpowiadam, że ma natychmiast przyjechać, bo zostało dwa dni na rozwiązanie umowy. My zawsze pomożemy, bo przecież nie każdy musi znać prawo. Inna rzecz, że firmy zasłaniają się różnymi kruczkami prawnymi. Nie chcą oddawać pieniędzy, ale praktyka pokazuje, że po pismach wysyłanych do tych firm, jednak udaje się kwotę wydaną na niepotrzebną rzecz odzyskać.

Takim samym problemem są umowy zawierane w domach na dostawę energii czy usług telekomunikacyjnych. Generalnie każdemu radzę,

że jeśli mamy jakiegokolwiek wątpliwości co do umowy, to jej nie podpisujemy. A jeśli nie mamy możliwości przeczytania umowy, to lepiej pójść podpisać ją w lokalu firmy, a nie we własnym domu. Należy bowiem pamiętać, że podpisując umowę w domu, nie zawsze wiemy, gdzie się potem udać z ewentualnym zapytaniem. Wiem doskonale, że dzwonienie na infolinię danej firmy, to droga przez mękę, czeka się w nieskończoność z telefonem przy uchu, a i tak się nic konkretnego nie załatwi. Często bywa tak, że otrzymujemy telefonicznie propozycję, nam się wydaje, że to jest superoferta, a w gruncie rzeczy wcale tak nie jest. Przeglądałem te różne superoferty wiele razy. I wcale nie były korzystne. Dlatego też zalecam daleko idącą ostrożność. Jeśli mamy wątpliwości w sprawie takiej podpisanej w domu umowy, to też mamy prawo w ciągu 14 dni ją wypowiedzieć bez żadnych konsekwencji dla nas samych. Podobnie jest z umowami finansowymi, na różnego rodzaju pożyczki. Bo to są kwoty idące niejednokrotnie w tysiące, a bywa że i w dziesiątki tysięcy złotych. Obserwuję, że wiele osób podpisuje takie umowy. Rozumiem, że trudno się czasami rozeznać w paragrafach, ale warto a nawet trzeba spojrzeć na kwotę całkowitą, na którą opiewa umowa. Bo może się okazać, że umowa, która dotyczy 10 tys. zł pożyczki, w rezultacie jest umową na 30 a w skrajnych przypadkach nawet na 40 tys. zł ostatecznej spłaty. Na rynku w Gorzowie, podobnie jak i w całej Polsce funkcjonuje wiele różnych firm pośrednictwa pożyczkowego, które oferują kredyty w takiej bardzo szybkiej formie, bez poręczyciela, bez sprawdzenia w Biurze Informacji Kredytowej. Klient uzyskuje taką umowę, a w międzyczasie okazuje się, że poręczyciela jednak musi mieć. Następuje przemieszanie poręczycieli i kredytobiorców. Bank pożyczki udziela, ale ten pośrednik bierze lwia część opłaty za swoje pośrednictwo. Zdarza się także, że pożyczkobiorca nie otrzymuje kopii umowy. I potem taka osoba trafia do mnie. W takich sytuacjach zalecam jeden mały test. Jeśli chcemy coś pożyczyć, to pytamy się, czy umowę na tę usługę możemy zabrać do domu, aby w spokoju się z nią zapoznać. Jeśli druga

strona nie zgodzi się na to, wówczas powinna się nam zapalić czerwona lampka. Ostrożnie, ten ktoś ma coś do ukrycia. Przecież to nie są żadne tajemnice. W tej umowie nie ma żadnych danych osobowych. To dopiero pewien projekt, schemat, wzorzec, który prędzej, czy później przyjdzie nam podpisać. A ten czas jest nam potrzebny, żeby na spokojnie się z warunkami zapoznać. Kogoś się poradzić, albo przyjść do mnie. Bywa tak, że tylko spojrzę na taką umowę i już wiem, że coś jest nie tak. Często wystarczy sama nazwa firmy, abym stanowczo odradził jej podpisanie.

- Czyli gorzowianie nie należą do jakichś wyjątków i również dają się oszukiwać?

- Gorzowianie na tle kraju się niczym szczególnym w tych kwestiach nie wyróżniają. W skali makro to są przypadki idące w dziesiątki i tysiące. Nie chciałbym straszyć, ale jednak jest szereg firm, które postępują w sposób nieuczciwy. Tego typu przypadki zgłaszamy też wyżej, do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, który może na takie firmy nałożyć odpowiednią karę. Wiele spraw trafia do prokuratury, jak w przypadku głośnych, także przeze mnie często poruszanych w mediach umów na usługi telekomunikacyjne. Obecnie prokuratura w Płocku prowadzi zbiorcze postępowanie w sprawie działalności takich firm.

- Jeśli mamy jakieś problemy, to wystarczy się do pana biura zgłosić, czyli gdzie?

- Jeszcze urzędujemy w biurze przy ul. Orłąt Lwowskich. Ale w połowie czerwca przeprowadzamy się do nowej siedziby przy ul. Łokietka 22. Porady u nas można uzyskać codziennie osobiście lub przez telefon. Można również zapytanie przesłać mailem. Jesteśmy także obecni na portalach społecznościowych. Na każde zapytanie konsument otrzyma odpowiedź. Jeśli są przypadki, że nasza rola się kończy, wówczas wskazujemy odpowiednie instytucje, czy organy, które mogą tej pomocy udzielić. Nikt nie zostaje sam.

- Dziękuję.

■■■

Biuro Miejskiego Rzecznika Konsumentów i Spraw Mieszkańców, telefon: 95 735 57 47, 95 735 59 60, email: brk@um.gorzow.pl

Każdy się bał, że ekstraklasa przzerośnie

Z Tomaszem Grabowskim, miłośnikiem historii sportu stilonowskiego, rozmawia Robert Borowy

- W tym roku KS Stilon obchodzi 70-lecie istnienia, co oznacza, że klub powstał w 1947 roku. Jak to możliwe, skoro patronacki zakład został uruchomiony dopiero cztery lata później?

- Rzeczywiście, otwarcie zakładu z udziałem ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza miało miejsce w lipcu 1951 roku. Fabryka, nosząca nazwę Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych w Budowie, działalność zaczęła jednak kilka lat wcześniej. Wtedy też załoga w czasie wolnym zaczęła uprawiać sport. W 1947 roku nie było jeszcze klubu, lecz Koło Sportowe nr 5 Jedwabnik, które działało na dziko. Mało jest informacji na temat pierwszych miesięcy jego funkcjonowania, gdyż nikt w tym czasie nie prowadził kroniki. Mało tego, do pierwszej rejestracji koła doszło dopiero dwa lata później, w chwili przejścia pod zreszenie Włóknierz. Był to również moment powołania innych sekcji niż tylko piłkarska. Uaktywniła się lekkoatletyka, kajakarstwo i tenis stołowy. Pierwszym, legendarnym przewodniczącym koła był przybyły z Jeleniej Góry Jan Kokorudz.

- Wiadomo coś o pierwszych występach Jedwabnika?

- Wiedzę można czerpać tylko z archiwalnych numerów prasy oraz wspomnień drukowanych na łamach choćby Stilonu Gorzowskiego. Po przejrzaniu tych zapisków można stwierdzić, że Jedwabnik rozegrał kilka towarzyskich spotkań. Pierwszy udokumentowany mecz był z gorzowską Gwardią, przegrany 1:5. Miało to miejsce prawdopodobnie w drugiej połowie 1948 roku. Gwardia, znana bardziej z żużla, w tym czasie miała również sekcję piłkarską powstałą z przejścia zawodników z Gorzovii i Polonii OMTUR. W następnym sezonie, zapewne w pierwszym półroczu, zarejestrowano cztery występy Jedwabnika. Potem mieliśmy już Włóknierza. Pierwsza wzmianka o tym klubie poja-

wiła się w marcu 1950 roku. Nie była to informacja piłkarska a z meczu tenisa stołowego. Prasa podała, że Włóknierz w towarzyskim spotkaniu przegrał ze Stalą Gorzów 4:5. Natomiast pierwsza piłkarska informacja pojawiła się w czerwcu. Przeczytać w niej można, że drużyna jest prowadzona przez trenera Władysława Bałę, byłego zawodnika Pogoni Lwów. Dopiero po latach, w 1959 roku w gazecie zakładowej podano, że pierwsze dwa mecze Włóknierz zagrał ze Stalą Gorzów w pożyczonych od rywali butach. Oba zakończyły się wygraną drużyny z Zawarcia 5:1 i 2:1. Było to w sierpniu 1949 roku, a miesiąc później Włóknierz wygrał z zespołem z Witnicy 4:2. I tak to się wszystko rozpoczęło i trwa do dzisiaj.

- A kiedy pionierzy dzisiejszego Stilonu zadebiutowali w rozgrywkach ligowych?

- Jesienią 1950 roku. Włóknierz trafił do klasy C w okręgu zielonogórskim. To był dziwny sezon. Zespoły zagrały tylko rundę jesienną, po czym zamknięto rozgrywki i wiosną je przeorganizowano. Grano jedynie eliminacje na szczeblu powiatów.

- Dzisiaj chyba łatwiej jest ustalić się przebieg bitwy pod Grunwaldem niż proces kształtowania się takiego klubu jak Stilon. Dlaczego?

- Problem wynika z kilku czynników. Najpoważniejszy jest taki, że Gorzów w tym okresie nie miał własnej prasy. Kiedy chce się na przykład przestudiować proces powstania szczecińskiej Pogoni wystarczy zajrzeć do archiwalnych numerów gazet wychodzących w tym mieście i wszystko można ułożyć w całość. W Gorzowie wychodziła jedynie mutacja Głosu Poznańskiego i nie można już tych wydań nigdzie odnaleźć. Ale i tak niewiele informacji z gorzowskiego sportu tam się pojawiało. Innym problemem jest, że wiele kół i klubów działało na dziko, nie prowadzono kronik, nikt też nie spisał dokładnych wspomnień



T. Grabowski: Żaden inny gorzowski klub nie miał tak silnego oparcia, jak właśnie Stilon.

pionierów. Jak już są materiały, to wspomnienia dotyczą bardziej ogólnych wydarzeń, nie szczegółowych. Skromne pod tym względem są też materiały w Archiwum Państwowym. W sumie nie można się temu dziwić. Nikt nie wiedział, czy zakład powstanie, nikomu w głowie nie było rejestrowanie pierwszych chwil narodzin jednego z najbardziej zasłużonych klubów Gorzowa.

- Kolejne lata pokazały, że to Stilon stał się wiodącym klubem piłkarskim w mieście i zasłużył na miano gorzowskiego króla 70-lecia. Z czego to wynikało?

- Przede wszystkim z potęgi zakładu. Żaden inny gorzowski klub nie miał tak silnego oparcia, jak właśnie Stilon. Pierwszym momentem prawdziwego rozwoju sekcji było przyjęcie w 1953 roku Teodora Peterki z Ruchu Chorzów. Z nim zresztą przyszło kilku innych piłkarzy z tego klubu. Z Peterką wiąże się fajna historia, gdyż w latach 1937-38 w 16 ligowych meczach z rzędu zdobywał on bramki. Był to rekord świata, który przetrwał do 2013 roku, a naszego

olimpijczyka z 1936 roku poibił dopiero... Lionel Messi, o czym rozpiszywały się światowe agencje. Powracając do naszego klubu, w tym czasie zmienił on zreszenie i przeszedł pod Unię, stąd nastąpiła kolejna zmiana nazwy. Co ciekawe, honorowym prezesem klubu został ówczesny minister przemysłu chemicznego Bolesław Rumiński. Sportowo jednak trzeba było jeszcze trochę poczekać na pierwszy duży sukces. Był nim awans do drugiej ligi w 1959 roku. Gra na tym szczeblu trwała tylko rok. W latach 50-tych nasza drużyna, z małego przecież miasta, potrafiła wygrywać na przykład z Ruchem Chorzów, Wisłą Kraków, Lechem Poznań czy remisować z Pogonią Szczecin, Lechią Gdańsk a nawet z rezerwami warszawskiej Legii.

- Na następny awans trzeba było czekać do 1978 roku. Dlaczego, mimo ściągania wielu piłkarzy z dobrych klubów, zatrudniania niezłych trenerów, to wszystko tak długo trwało?

- Kłopot tkwił w niskim poziomie całego piłkarstwa w

województwie zielonogórskim. Ciężko było podnosić poziom, skoro nie było dobrych drużyn. Nie wiadomo, jak by to wyglądało, gdyby nasz zespół regularnie grał ze szczecińskimi lub poznańskimi ekipami. Sportowcy z zespołami ekstraklasy nie mogły zastąpić codziennego grania. Czasami brakowało również szczęścia. W 1971 Stilon zajął drugie miejsce w lidze okręgowej, tracąc szansę zwycięstwa w ostatnim meczu z Wartą Gorzów. Skorzystał na tym Zastal Zielona Góra, który teoretycznie miał awansować do ligi międzwojewódzkiej, ale w wyniku decyzji centrali znalazł się w drugiej lidze. Uznano bowiem, że każde województwo musi mieć przynajmniej jednego przedstawiciela na tym poziomie rozgrywek. Kto wie, jak by to się wszystko rozwinęło, gdyby ta druga liga w Gorzowie pojawiła się o kilka lat szybciej.

- Może problem tkwił również w tym, że klub wziął na siebie za duży ciężar, stawiając na wiele innych sekcji?

- Jeżeli przyjrzymy się preliminarzom budżetowym w

tamtym latach, to wiele z tych sekcji nie pochłaniało zbyt dużych środków. Przyjemną natomiast, że były to czasy, w których wręcz domagano się od dużych zakładów pracy budowania wielosekcyjnych klubów, żeby załoga miała gdzie masowo uprawiać sport. Po to były też spartakiady zakładowe. Na początku istnienia klubu próbowano nawet powołać do życia sekcje strzelecką czy kolarską. W sumie tych sekcji było mnóstwo, w tym nawet takie jak szermierka, skoki do wody czy boks, że wspomnę o tych mniej spektakularnych. Pamiętajmy jednak, że praca szkoleniowa stała na wysokim poziomie. Na przestrzeni lat w klubie wychowało się kilku późniejszych olimpijczyków, choć żaden nie pojechał na igrzyska w chwili reprezentowania barw Stilonu.

- Powróćmy do futbolu. Stilon miał przynajmniej trzykrotnie szansę awansowania do ekstraklasy. Dlaczego nie wykorzystał choć jednej z nich?

- Największa szansa była w 1991 roku. Jeśli nie z bezpośredniego awansu, to przez baraże, gdyż można było

reklama



NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW
NA LINIACH DO:

Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;

szczegóły: www.pks-gorzow.pl



możliwości finansowe

awansować nawet z czwartego miejsca. Jesienią Stilon stracił u siebie tylko jednego gola. Grał fenomenalnie, a źródłem tego był bardzo ustabilizowany skład. Problemy zaczęły się wiosną. Pięć z rzędu porażek, potem słynny remisowy (1:1) mecz z Widzewem w Łodzi i bezbramkowy remis u siebie z Jagiellonią Białostok na zakończenie rozgrywek. Po sezonie rozpoczął się exodus piłkarzy i wielu z nich zrobiło spore kariery, a Zenon Burzawa został nawet królem strzelców w ekstraklasie w barwach Sokoła Pniewy. Myślę, że u niektórych przynajmniej zawodników istniało przeświadczenie, że po awansie znajdą się poza kadrą i będą mieli kłopoty ze znalezieniem solidnego pracodawcy. Pamiętajmy, że był to czas transformacji gospodarczej, w Gorzowie wszystko się waliło, a z zakładu byli zwalniani ludzie. Każdy chyba się bał, że ekstraklasa może przerosnąć ówczesne możliwości finansowe. Zabrakło na pewno determinacji, stanowczego powiedzenia, że dążymy do awansu. Z kolei w 1981 roku niespecjalnie szło naszej drużynie, ale wiosną przyszła wspaniała seria, piękne zwycięstwo w Szczecinie 4:3, potem pokonanie Piasta Gliwice 2:0 i nagle drzwi do awansu się otworzyły. I pojawiła się czarna seria. W ogóle był to dziwny sezon, ponieważ z zespołami ze ścisłej czołówki nasza drużyna osiągnęła kapitalny bilans, zaś ze spadkowiczami miała fatalny. Dzisiaj nie dojdziemy na pewno przyczyn takiej sytuacji.

- Piłka była wiodąca, ale mieliśmy w Stilonie też świetną siatkówkę, koszykówkę, pływanie, szachy i oczywiście waterpolo. Zaczynajmy od siatkówki. Była szansa choć na jeden mistrzowski tytuł?

- Była, w 1998 roku, zaraz po awansie do ekstraklasy. Nasi siatkarze wywalczyli najpierw Puchar Polski, jeszcze jako drużyna niższej ligi, a kilka miesięcy później zwyciężyła w rozgrywkach fazy zasadniczej w ekstraklasie. Na 22 spotkania nasi wygrali

18. Niestety, wprowadzono dziwny regulamin, wyzerowano punkty i pierwsza szóstka zespołów po rundzie zasadniczej grała od nowa. Nasz zespół nie wytrzymał trudów występowania na dwóch frontach, bo w tym czasie grał też w europejskich pucharach. Jako ciekawostkę powiem, że na przestrzeni minionych lat w Stilonie występowało 18 reprezentantów Polski w siatkówce. Pierwszymi, już w latach 50-tych, byli Henryk Bobryk i Jan Śliwka.

- Najbardziej medalodajną dyscypliną była piłka wodna, ale chyba i najbardziej pechowa. Pamiętaj, że nasi waterpoliści mieli duże szanse zagrania na igrzyskach olimpijskich, lecz nic z tego nie wyszło. Jakie były tego okoliczności?

- Były trzy szanse. Nasz związek nie zgłosił drużyny, w której grało już kilku stilonowców, do eliminacji do igrzysk w Moskwie w 1980 roku. Szanse awansu były, postawiono jednak na hokeistki na trawie. Cztery lata później mieliśmy bardzo dobry zespół, który potrafił w towarzyskim meczu wygrać z największą potęgą europejskiej piłki wodnej z Mladost Zagrzeb. Awans do igrzysk wydawał się być pewny, ale nastąpił bojkot większości krajów satelickich ZSRR, w tym Polski. Cztery lata później ponownie mieliśmy drużynę z szansami na awans, lecz nie wysłano jej na turniej kwalifikacyjny do Australii, bo zabrakło kilkuset dolarów na opłacenie startu. Zawodnicy, jak się o tym po czasie dowiedzieli, nie kryli oburzenia. Stwierdzili, że sami wyłożyliby te pieniądze, gdyby im powiedziano.

- Dlaczego Stilonowi nikt tak naprawdę nie chciał pomagać w prowadzeniu klubu, a szczególnie najbardziej kosztownych sekcji, co miało zapewne istotny wpływ na brak osiągnięć na najwyższym krajowym poziomie?

- Możemy tu mówić o latach 80-tych, gdyż w tym czasie piłka nożna, zaraz potem koszykówka i siatkówka zaczęły dobijać się do

najwyższych klas rozgrywkowych. Był to jednak czas, w którym panował niekorzystny dla sportu nastrój. Ludzie chodzili na mecze, ale nie kryli oburzenia, że sportowcy byli zatrudniani na lewych etatach w zakładach pracy. Wprost ich określano jako darmozjadów i trwały w tym czasie dyskusje, co zrobić, żeby sportowcy nie odbijali tylko kart zakładowych? Trudno było w tym czasie domagać się daleko idącej pomocy ze strony przykładowo władz lokalnych i wojewódzkich, choć taka płynęła. Szczególnie z urzędu wojewódzkiego, który dzielił na lokalny sport środki centralne. Pamiętajmy również, że pojęcie sponsorów nie istniało. Potem weszliśmy w lata przemian ustrojowo-gospodarczych, pojawili się prywatni darczyńcy jak Domus, GBS, Gobit, ale wszystko co było związane z komuną chciano wtedy zniszczyć. Nawet spartakiady zakładowe były przez wielu oceniane negatywnie, a przecież tu nie chodziło o politykę, lecz rekreację. Był jeszcze inny powód, mianowicie kibice zaczęli odchodzić od oglądania imprez w mieście, zwrócili się w stronę telewizji satelitarnej i zachłystnęli światowym sportem. Był okres, że na drugoligowe mecze Stilonu przychodziło zaledwie tysiąc widzów, a średnia w polskiej ekstraklasie nie przekraczała kilku tysięcy.

- Czy okres istnienia Gorzowskiego Klubu Piłkarskiego powinien być zaliczany do historii KS Stilon?

- Mnóstwo klubów przechodziło w swoim czasie różne reorganizacje, ale zawsze powinna liczyć się kontynuacja. ZKS Stilon w krótkim czasie został „poszatkowany”, sekcje zaczęły przechodzić na własny garnuszek i z czasem niektóre historycznie zostały odcięte od dawnego patrona. Jeszcze krótko mieliśmy KS Stilon, gdzie były koszykarki i siatkarze, ale to też się rozleciało. W piłce została zachowana kontynuacja. W przypadku powstania GKP musimy pamiętać o istotnej sprawie. Gdy-

byśmy potraktowali ten podmiot jako całkowicie nowy to musiałby on rozpoczynać swoją historię od występów w najniższej lidze. A tak się nie stało. Mało tego, cała reorganizacja przeszła bardzo płynnie. Najpierw mieliśmy Autonomiczną Sekcję Piłki Nożnej Stilon, po kilku miesiącach drużyna grała już jako GKP. Pamiętajmy ponadto, że szachiści cały czas występowali i nadal występują pod nazwą Stilon, choć w tym przypadku również powołano nowe stowarzyszenie.

- Gorzowski futbol w tej chwili przeżywa spore kłopoty, a przede wszystkim nie ma zbyt dużego wsparcia społecznego. W jakim kierunku należy pójść, żeby rozpocząć trwałą odbudowę silnej pozycji tej dyscypliny w naszym mieście?

- Na pewno zainteresowanie futbolem w Gorzowie wciąż jest spore. Uważam, że występując na poziomie pierwszej lub drugiej ligi można gromadzić na meczach po kilka tysięcy kibiców. Przy czym w dzisiejszych czasach ważne są też warunki, w jakich przychodzi oglądać imprezy sportowe. Oczywiście nie wolno przesadzać z budową nowego obiektu na 15 tysięcy, ale ten co jest wymaga gruntowej renowacji. Kolejna sprawa, należy jak najszybciej uciekać z trzeciej ligi, do której teraz awansujemy. Dobrze byłoby to uczynić marszu. Jest to pod wieloma względami fatalny szczebel rozgrywek. Drogi w utrzymaniu, nieatrakcyjny sportowo. Kibice lubią chodzić na znane, sprawdzone marki. Trzeci ważny do wykonania ruch to budowa klimatu wokół klubu. Dzisiaj trzeba rywalizować o kibiców, sponsorów, a także względy władz miejskich. Nie jest to łatwe zadanie, lecz bez dynamicznych działań marketingowych ciężko będzie się przebić przez inne atrakcje otaczające nas z zewnątrz. Jubileusz 70-lecia jest dobrym punktem wyjścia do rozpoczęcia silnej kampanii promocyjnej.

- Dziękuję za rozmowę.

Żużlowcy, piłkarze ręczni i futboliści na fali

Żużlowcy Cash Broker Stali świetnie zainaugurowali sezon.

I nie zmieni tej oceny nawet jeden czy drugi przegrany mecz, który może się zdarzyć. Jest to o tyle cenne i przyjemne, że obrona mistrzowskiego tytułu z reguły bywa trudna, gdyż hasło „bij mistrza” wciąż jest aktualne, szczególnie w żużlowej lidze. Tym większe uznanie dla formy podopiecznych trenera Stanisława Chomskiego, mimo odesłania go na trybuny na dwa mecze i braku Krzysztofa Kasprzaka. Szczególnie że mniej lub bardziej rozczarowały na początku faworyzowane przed sezonem zespoły z Zielonej Góry, Leszna, a zwłaszcza z Torunia, gdzie dzieje się prawdziwy sportowy dramat.

Natomiast piłkarze ręczni Stali spisali się wręcz znakomicie i są (byli?) o krok od awansu do superligi. Co prawda nie zajęli pierwszego miejsca w pierwszej lidze, ale jako zespół zaproszony z drugiej lokaty. Problem w tym, że klubu oraz miasta chyba jeszcze nie stać na ten sportowy awans, z powodów oczywistych. Po pierwsze z powodów wymogów finansowych oraz formalnych, które na tym poziomie rozgrywek są

zupełnie inne niż w pierwszej lidze i sprostać im w warunkach Gorzowa jest szalenie trudno. A po drugie, ciągle nie ma u nas hali godnej meczów superligi i jeszcze musimy na nią poczekać.

Z kolei piłkarze Stilonu nie oglądając się na stan klubowej kasy oraz miejskiego stadionu śmiało sięgnęli po awans, ale dopiero do trzeciej ligi. I zdaniem fachowców od piłki kopanej trzecia liga winna być jedynie przystankiem na centralny szczebel rozgrywek, bo inaczej nie będzie miało to większego sensu. A to dlatego, że im zespół gra wyżej tym większe zainteresowanie kibiców, ale i potencjalnych sponsorów, co wbrew pozorom grę w drugiej czy nawet pierwszej lidze może uczynić łatwiejszą. Tak to działa, stety i niestety, o czym najlepiej wiedzą kibice siatkówki, która kiedyś u nas była, a teraz nie ma. Za to w Sulęcinie właśnie fetują awans swoich siatkarzy do pierwszej ligi, co wcale nie było znowu takie trudne, choć wymagało sporo zapłać i cierpliwości oraz trochę pieniędzy.

JAN DELIJEWSKI



Żużlowcy Stali bronią mistrzowskiego tytułu.

r e k l a m a

SŁOWIANKA

dla Wszystkich już **15 lat**



Mistrz karate, czyli facet

Włodzimierz Rój znany jest dzisiaj przede wszystkim jako dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji.

Wielu starszych kibiców dobrze jednak pamięta, że był on przed laty świetnym karateką, który 30 lat temu zdobył nawet tytuł mistrza Europy. Przypominamy o tym w reportażu, który ukazał się w 1995 r. w książce „Przygody ze sportem”.

Siła ciała, siła ducha

Kiedy po finałowej walce otrzymałem złoty medal, zagrano hymn narodowy, wydawało mi się jak najbardziej naturalne, oczywiste, że ja, Włodzimierz Rój jestem mistrzem Europy. Dopiero po kilku dniach uzmysłowiłem sobie, że stała się jednak rzecz niebywała, że spełniły się wielkie marzenia, że oto jestem mistrzem Europy! Zastana wiałem się nad tym, jak to się stało, jak to było możliwe, skoro mój występ w katowickim „Spodku” do ostatniej chwili stał pod znakiem zapytania. Nie byłem nawet w polskiej ekipie uważany za lidera wagi lekkiej. I oto zdobyłem tytuł mistrza kontynentu w karate kyokushinkai. Zaskoczyłem tych wszystkich, także siebie...

Sport był moją pasją odkąd tytko sięgam pamięcią. Interesowały mnie nie tylko zawody, wyniki. Interesowało mnie wszystko co się z tym wiąże: z książkami, sprzętem, zasadami i regulaminami. Przez ciekawość trafiłem w 1974 roku na zajęcia początku jących karateków, które prowadzili ludzie mający raczej mgliste pojęcie o prawdziwym karate, ale to mogłem stwierdzić dopiero później. Zafascynowała mnie ta egzotyczna dyscyplina sportu. Po rocznym treningu - o ile można nazwać to treningiem - nie ustępowałem umiejętnościami swym nauczycielom, instruktorom. Sam zacząłem pro wadzić grupę adeptów karate.

Indywidualnie ćwiczyłem trzy razy dziennie. Była to jedna wielka improwizacja. Jeden żywioł, który ogarnął mnie bez reszty, do cna. Nie miałem zielonego pojęcia o metodyce treningu. Trenowałem w zaparte, do upadłego, byle więcej dać z siebie, do pięciu - sześciu godzin dziennie. Przy okazji zdobywałem wiedzę teoretyczną, czytałem fachową literaturę i wreszcie zrozumiałem, że nie tędy droga, że należy poprawić jakość ćwiczeń kosztem ilości. Przyszły pierwsze starty, pierwsze doświadczenia, zacząłem eliminować błędy.

Umiałem niewiele, ale dzięki temu, że pokazywałem się w kraju zainteresował się mną Andrzej Drewniak z Krakowa, wybitny znawca i miłośnik karate, wielki trener i Iniestrudzony propagator tego sportu. Jemu zawdzięczam najwięcej, bo właściwie on uczył mnie karate, opiekował się mną, podtrzymywał na duchu, wierzył we mnie nawet wtedy, gdy ja przestawałem wierzyć. Gdyby nie on, dałbym sobie spokój z marzeniami w międzynarodowej karierze. Były lata, że dwa - trzy razy w miesiącu jeździłem specjalnie do Krakowa, by przez kilka godzin z nim poćwiczyć. Z początku mnie to bawiło, ale później były momenty, że siłą woli zmuszałem się do wcześniejszego wstania na trening, do wykonania jeszcze jednego ćwiczenia, jeszcze jednego...

■■■

Karate to japoński system walki wręcz, to sztuka samoobrony bez broni, posługująca się zwłaszcza ciosami zewnętrznym kantem otwartej dłoni (utwardzonej przez długie obtłukiwania) i pchnięciami stopą. Na świecie są setki, tysiące tzw. szkół, stylów karate, ale najpopularniejsze są trzy: tekondo, shothokan i kyokushinkai. W Europie najbardziej znane są te dwa ostatnie.

Karate - shothokan polega na tym, że ciosy są tutaj markowane, nie ma fizycznego kontaktu między rywalami. Jak powiadają karatecy, sens walki w tym stylu sprowadza się do tego, że jest to „kontakt bez kontaktu”.

Karate - kyokushinkai zakłada fizyczny kontakt między przeciwnikami, ale ciosy są kontrolowane, choć wyprowadza się je z całą siłą. Niedopuszczalny jest atak pięścią na twarz, nie wolno także umyślnie kontuzjować rywala, gdyż wtedy sprawca kontuzji i podlega dyskwalifikacji. Przeciwnika należy więc pokonać, a nie zniszczyć robiąc mu krzywdę.

O ile zawodnicy kyokushinkai z powodzeniem startują w zawodach shothokan, o tyle odwrotnie przypadki zdarzają się rzadko, ponieważ zawodnikom shothokan trudno przełamać lęk przed bólem, a kondycyjnie są słabsi.

■■■

Przyszedł wreszcie dzień, kiedy uznałem, że coś potrafię. Pomyślałem o egzaminie na stopień mistrzowski. Wpierw musiałem jednak



Włodzimierz Rój - Mistrz Europy w karate kyokushinkai 1987 roku.

udowodnić, że jestem godny stanąć przed specjalną komisją decydującą o przyznaniu określonego stopnia wtajemniczenia. Specyfika karate polega bowiem na tym, że o kolejnych stopniach wtajemniczenia nie decydują wyniki uzyskane na arenie sportowej, egzaminy składane przed obliczmem uznanych autorytetów, mistrzów, którzy są kompetentni ocenić umiejętności i postawę moralną karateki.

W 1980 roku zostałem mistrzem Polski w kategorii open. Później trzykrotnie byłem wicemistrzem, w latach 1981, 83 i 84. uzyskałem również stopień mistrzowski - pierwszy dan, z czym wiąże się prawo do noszenia czarnego pasa, który otrzymałem z Japonii wraz ze świadectwem o zdaniu egzaminu. Sprawilo mi to ogromną radość, myślałem, że wszystko przede mną...

Nagle sportowa rywalizacja przestała mnie pasjonować. Nie wiem co się stało. Jeszcze walczyłem, jeszcze wygrywałem, ale coraz częściej łapałem się na tym, że właściwie to mi się już nie chce, że nie mam za czym gonić. Traciłem ochotę, wiarę w sens dalszego doskonalenia swoich umiejętności. Zaczynała mi wystarczać rola instruktora karate w klubie „U szefa”, gdzie pracowałem zawodowo. Może dlatego, że ożeniłem się, przyszło na świat dziecko, żona studiowała prawo w Poznaniu, ja w Gorzowie na

AWF-ie. Trzeba było dzielić się obowiązkami, z czegoś żyć... Pracowałem, studio wałem, miałem mnóstwo zajęć, na sport nie starczało czasu. Musiałem przerwać studia, wziąć urlop dziekański, aby uporządkować swoje życie. Wydawało się, że ze sportem koniec. Ale do Gorzowa przyjechał Andrzej Drewniak, mój mistrz. Wystarczyła sama jego obecność, specjalnie mnie nie przekonywał, nie namawiał. Wziąłem się w garść i podjąłem intensywne treningi. O tyle przyszło mi łatwiej to uczynić, że żona była wyrozumiała. Jakoś dało się pogodzić te wszystkie wymagania i oczekiwania, z wyczerpującymi wyjazdami do Krakowa włącznie. Aż sam się potem dziwiłem, że dałem radę

■■■

Walka w karate trwa dwie minuty. Liczy się tylko efektywny czas, odliczane i wszelkie przerwy. Walkę można rozstrzygnąć na punkty, które przyznaje się za cios (technikę) powodującą chwilową niezdolność rywala do kontynuowania walki; można wygrać przez wskazanie sędziów (główny plus czterech bocznych), którzy premiuja zawodnika sprawującego ko rzystniejsze wrażenie; wreszcie można ją rozstrzygnąć przed czasem (nokaut), gdy przeciwnik nie jest zdolny do jej kontynuowania. Jeżeli po dwóch minutach walki nie ma jednak wyłonio-

nego zwycięzcy, następuje dwuminutowa dogrywka, która w przypadku braku rozstrzygnięcia może być jeszcze raz powtórzona.

Gdy na macie żaden z karateków nie przekona sędziów o swej wyższości, a różnica ciężaru ciała wynosi mniej niż pięć kilogramów o wygranej decyduje tamashiwari, czyli próba desek. Próba składa się z trzech uderzeń: pięścią, kantem dłoni i łokciem Przedmiotem uderzenia jest sosnowa, bezsękowa deszczułka grubości jednego cala (2,5 centymetra), o wymiarach 30 na 20 centymetrów. Karateka ma na wykonanie każdego uderzenia 60 sekund i musi rozbić minimum dwie deski. Zwycięża ten kto złamie więcej desek. Tamashiwari odbywa się przed każdą turą walk, ale na znaczeniu nabiera dopiero po zakończeniu walki.

Kiedy i ta próba nie przesądza o zwycięstwie, sędzia zarządza jednominutową dogrywkę, co zdarza się nader rzadko, bo na ogół nie ma takiej potrzeby. W ostateczności sędziowie wskazują wygranego.

■■■

W 1985 roku, kiedy się wydawało, że jestem na dobrej drodze do sukcesów, przyplątała się kontuzja biodra. Specjaliści mówili, że nic specjalnego nie widzą, a ja związałem się z bólem, nie mogłem trenować. Z trudem chodziłem. W takim stanie pojechałem na mistrzostwa

kraju. Zająłem czwarte miejsce, nie było złe, choć mogło być wyższe, ale ze względu na uraz nie posługiwałem się technikami nożnymi, co przesądziło o mojej lokacie.

Byłem zły, wściekły. Najbardziej złościły mnie docinki tych wszystkich życzliwych, których nigdy nie brakuje. Zapadłem się w sobie, postanowiłem im pokazać, że potrafię wygrać, że nie jestem jeszcze do niczego. Drewniak, jako trener kadry narodowej doskonale to rozumiał, nie odtrącił mnie. Przeciwnie, pomagał, wspierał życzliwym słowem i fachową radą. Wiele razy jednak dopadły mnie wątpliwości. Po co to wszystko? Szybko odrzucałem czarne myśli, zaciskałem zęby i trenowałem, trenowałem, trenowałem.

Kryzys minął, ozdrowiałem, otrzymałem pomoc z TKKF, mogłem się skoncentrować na przygotowaniach do mistrzostw Europy. Czulem, że moja praca daje efekty, że forma psychofizyczna powoli rośnie, że...

Mały włos a dwa lata mojej ciężkiej pracy nie wzięli diabli. Najpierw Drewniak pojechał w 1986 roku do Japonii, na staż trenerski u samego Masutatsu Oyamy, twórcy karate kyokushinkai. Piękna sprawa, ale miał wrócić na Boże Narodzenie. Nie wrócił w zapowiedzianym terminie, bo chciał jak najwięcej skorzystać z tej niepowtarzalnej okazji. On nie wracał, a ja traciłem nadzieję, że zdołam się odpowiednio przygotować do mistrzostw Polski, które miały w znacznej mierze decydować o występie w katowickich mistrzostwach Europy. Po Nowym roku dostałem telegram: wróciłem, przyjeżdżaj na zgrupowanie do Zakopanego. Pojechałem. Tam zapadła decyzja, że wystartuję w kategorii lekkiej, czyli do 70 kilogramów, choć bliżej mi było do kategorii średniej, gdyż moja naturalna waga wynosiła grubo powyżej owych 70 kilogramów.

Jak pech, to pech. Na tydzień przed mistrzostwami kraju rozchorowałem się, jakiś wirus, czy co. W każdym razie dolegliwości żołądkowe dały mi się mocno we znaki. Być może była konsekwencją intensywnych treningów, nieregularnego trybu życia, niewłaściwego odżywiania się, ciągłego pośpiechu i ustawicznego stresu. Jak mogło być inaczej, skoro były takie a nie inne

z charakterem z Gorzowa



Fot. Archiwum

Włodzimierz Rój, dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji w Gorzowie, trochę się zmienił od tamtego czasu, ale sport wciąż pozostaje mu bliski.

warunki? Jak miałem przewidzieć, kiedy się odżywiać, kiedy nie bardzo było w czym wybierać?

Zdażyłem jako tako się wykurować i wystartowałem w kwietniowych mistrzostwach Polski. Bez szczęścia, a raczej bez uznania w oczach sędziów. Mogłem złożyć protest, który jak mi mówiono, byłby prawdopodobnie uznany, ale ja nie należę do tych co protestują. Wystarczy, że mi było przykro. Po co miałem robić przykrość rywalowi, który przecież cieszył się z wygranej. Z mojej strony to trochę nie fair, bo co on mi zawinił?

Mimo niepowodzenia w mistrzostwach kraju trener Drewniak postawił na mnie, zaufał mi. Tak znalazłem się w reprezentacji na mistrzostwach Europy.

Mistrzostwa Europy w karate kyokushinkai odbyły się w Katowicach 16 maja 1987 roku. Hala widowiskowo-sportowa, popularny "Spodek", zamieniła się na ten czas w gigantyczne dojo, czyli miejsce, które karatecy przeznaczają na treningi i walkę sportową. Dziesięć tysięcy widzów z rosnącym napięciem i zafascynowaniem śledziło dziesięciogodzinne zmagania najlepszych karateków kontynentu o medale i tytuły. A największym bohaterem tych mistrzostw stał się 27-letni Włodzimierz Rój z Gorzowa...

Mistrzostwa rozpoczęło misterium przenoszące widzów i uczestników w atmos-

ferę kraju Wschodzącego Słońca. Punktualnie o godzinie dziesiątej w hali zapanowała całkowita ciemność, która oznaczała początek otwarcia wielkiego święta kyokushinkai. Oświetlony silnym snopem światła pośród snujących się mgieł wkraczał na shiai-jo (pole walki) samurajski wojownik wyposażony w katane (miecz) i łuk. Płonąca strzała wystrzelona przez niego i niesiona następnie przez zawodnika ubranego w karategę okrążyła pole walki, co oznaczało, że przeznaczone jest tylko do sportowej rywalizacji. Po chwili na macie pojawił się prezydent Europejskiej Federacji Kyokushinkai, L. Holkander, który przeprosił zgromadzonych w imieniu wielkiego senseia Masutatsu Ojamy za jego nieobecność, a następnie zaprosił wszystkich na pokazy i walki.

Pierwsze shobu (walki) nie zachwycały kibiców. Dopiero występy Polaków rozbudziły liczną widownię. Początkowo największą sympatią darzono Macieja Mierzejewskiego i Stanisława Gwiżdża, których śląska publiczność poznała rok wcześniej, gdy wygrywali tu międzynarodowy turniej. M. Mierzejewski był jednym z głównych pretendentów do zwycięstwa w wadze lekkiej, w której startował również W. Rój.

Gorzowianin najtrudniejszą, najbardziej dramatyczną walkę stoczył w rundzie wstępnej. Z Brytyjczykiem Lanem Thorpe, którego pokonał po dogrywce de-

cyzją sędziów. Dwóch następnych rywali pokonał przed czasem, co za każdym razem wywoływało aplauz rozentuzjowanej publiczności, której Włodek stał się ulubieńcem. Najpierw Belg, Alain Bernhard po 55 sekundach okazał się niezdolny do walki. Później jego los podzielił Norweg, Harald Skog, który mocno trafiony w 35 sekundzie uznany został za pokonanego przez nokaut. Wreszcie w finale zwyciężył Węgra, Józefa Borza, po dogrywce, jednogłośnie decyzyjną sędziów.

Faworyzowany M. Maciejewski musiał się zadowolić brązowym medalem.

W próbach temashiwari największym osiągnięciem Roja było przełamanie czterech desek. Mógł próbować więcej, ale uznał, że lepiej oszczędzać dłonie na właściwe próby sił i umiejętności. Jak się okazało, uczynił słuszenie.

■ ■ ■
Czy karate to sport? Ludzie mają wątpliwości... Słusznie, bo to nie tylko sport, ale także sztuka, a nawet więcej - sposób na życie. Sport, bo jest rywalizacją w myśl powszechnie przyjętych przepisów i reguł. Sztuka, bo wedle naszego kodeksu doskończenie własnego mistrzostwa ma większe znaczenie niż zwycięstwo nad przeciwnikiem. Sposób na życie, bo pewne kanony tego sportu powinniśmy stosować także w życiu - mam tu na myśli uczciwość, wierność swoim ideałom, cierpliwość, szacunek dla przeciwnika i w ogóle człowieka, wstrzemięźliwość, co wiąże się z ascezą.

Wiem, że brzmi to trochę mało przekonywująco, bo większość ludzi wyrabia sobie opinię o karate na podstawie takich filmów jak te z Bruceem Lee, gdzie trup ściele się gęsto. Tylko, że te filmy pokazują całkiem wypaczony obraz naszej dyscypliny, bo one mają za zadanie wstrząsnąć widzom, dostarczać mu mocnych wrażeń. Na filmach jest to sztuka przy pomocy której unicestwia się przeciwnika. W rzeczywistości karate jest przede wszystkim sztuką doskonalenia samego siebie, pokonywanie własnych słabości, hartowanie ciała, ducha.

Wiem, że mam sporo wad, słabości, jestem świadomy swej niedoskonałości. Ale życie karateki to stałe, uporczywe dążenie do ideału, to właśnie przełamywanie i pokonywanie wewnętrznych oporów i zewnętrznych po-

kus. Największym sukcesem karateki jest zrozumienie istoty karate. Później pozostaje tylko uporczywy marsz wyznaczoną drogą, która zdaje się nie mieć końca. Ja, jestem już chyba w drodze.

Jak to się ma do tego, co wcześniej mówiłem o sobie, swoich chwilach słabości załamaniach? To, że nie zrezygnowałem, że przełamałem się, jest chyba najlepszą odpowiedzią. Cel sportowy bardzo mi w tym pomógł, ale właściwy sukces tkwi gdzie inaczej - we mnie. W każdym razie nie zejść z tej drogi. A niezrozumienie, nieporozumienie bierze się często z mylenia pracy mającej na celu samodoskonalenia się karateki z rywalizacją czysto sportową i przygotowaniem do niej.

Walczyłem brutalnie, agresywnie? To jest sport, to były mistrzostwa. Tu potrzebna jest agresja, tzw. sportowa złość. Byłem wzburzony, przyznaję, ale od początku do końca kontrolowałem przebieg wydarzeń. Bo to jest tak, że albo ja, albo on. Trzeciego wyjścia nie ma. W sportach walki nie ma niepokonanych, są tylko źle trafieni. Żeby wygrać, trzeba więc celnie trafić, celniej niż przeciwnik.

Tak, można komuś zrobić krzywdę, ale nie jest to celem samym w sobie, to raczej konsekwencja pychy pokrzywdzonego, który widocznie nie dorósł jeszcze do stawiania czoła lepszym od siebie, a jednak podjął ryzyko walki. Świadomie. Dla mnie karate, to sztuka samoobrony, choć w sportowym wydaniu, gdzie liczą się zwody, uniki, ale liczy się głównie atak, liczą się ciosy.

Na początku, gdy poznawałem karate imponowały mi umiejętności, jakie stopnio-

wo zdobywałem. Traktowałem je instrumentalnie. Cios za cios, rywal jest po to, aby go zniszczyć, gdy tylko uderzy pierwszy. Taka była wówczas moja filozofia. Głębszej nie miałem. Doprowadziła do tego, że w trakcie pewnych zawodów w sposób niedozwolony oddałem z nawiązką rywalowi, który mnie sprowokował. Przez dwa lata byłem zawieszony w prawach zawodnika, miałem sporo czasu na przemyślenia. I dokładnie sobie wszystko przemyślałem, zrozumiałem, dojrzałem jako człowiek.

Być człowiekiem... To znaczy mieć spokojne sny Można oszukać innych, siebie nigdy, bo tu z zasady należy pamiętać, że ma się na przeciw drugiego człowieka. Dlatego przeciwnika traktuję z szacunkiem. Ja mam go tylko pokonać a nie zniszczyć. Jeśli po walce się cieszę, to nie z tego powodu, że zadałem o cios więcej, że przeciwnik bardziej ucierpiał. Ja się cieszę, bo zdobyłem punkt, bo wygrałem... To jednak różnica.

Filozofia, psychika... Jasne, że tak. Był czas, że śmiałem się z tej całej ideologii związanej ze wschodnimi sportami walki. Uważam, że wystarczy duża siła, wysoka sprawność fizyczna i nienaganne technicznie umiejętności, aby zwyciężyć bez prze szkód. Trenowałem, trenowałem i... przestałem robić postępy. Dreptałem w miejscu, w końcu uzmysłowiliem sobie, że jestem pusty, że stałem się nieczułą, obojętną maszyną pozbawioną uczuć. To było straszne. Zrozumiałem, że tylko wiara w coś lub kogoś może mnie wyrwać z tego zakłętego kręgu niemożności i pchnąć do

przodu. Zrozumiałem, że doskonaleniu ciała musi koniecznie towarzyszyć doskonalenie umysłu, ducha. Tylko traktowanie karate w kategoriach filozofii ludów, które stworzyły te systemy walk może uczynić z zawodnika mistrza.

Trzeba dążyć do tego, by naszym ciałem, każdą jego częścią nie kierowały instynkty tkwiące gdzieś tam w świadomości, a nawet podświadomości. Każda reakcja powinna być działaniem od początku do końca przemyślanym, przewidującym skutki. To jednak sprawa pracy nad sobą, ciągłego ćwiczenia charakteru, woli.

■ ■ ■
Zespół Młodych Radnych Miejskiej Rady Narodowej w Gorzowie przyznał Włodzimierzowi Rojowi tytuł „MŁODEGO GORZOWIANINA ROKU 1987”. Była to tradycyjna nagroda przyznawana młodemu mieszkańcom Gorzowa, którzy wyróżniają się w sposób wybitny swoją postawą, osiągnięciami i działaniami na rzecz innych. W przypadku W. Roja podkreślono szczególnie walory jego osobowości, charakteru, morale. Tym samym został poniekąd formalnie uznany za wzór człowieka godnego naśladowania.

Szybko też znalazł swe miejsce w normalnym życiu, gdy porzucił wyczyn i sportową rywalizację. Założył i prowadzi własną szkołę karate. Swym wychowankom stara się przekazać, wpoić przede wszystkim to, co sam uważa za najważniejsze. Że karate to nie tyle sprawność i siła ciała, co ducha. I tylko ten będzie mistrzem, kto to rozumie. Blichtr i pozór jest bowiem znakiem ludzi słabych.

JAN DELIJEWSKI

r e k l a m a



dr Piotr Kuśmider
PSYCHOLOG

SKUTECZNA
POMOC PSYCHOLOGICZNA

607.930.463

@kusmiderpiotr

www.psychologkusmider.pl

Nazwisko świadka? Imię? Władysław

Tylko nieliczni pamiętają, że poeta Władysław Broniewski gościł w Gorzowie i to dwukrotnie. Rzec całą opisał w swoim felietonie zielonogórski poeta Janusz Koniusz i zamieścił go w tomie swoich wspomnień *Wiązania pamięci*.

Gazety piszą

Okoliczności wizyt oraz sam ich przebieg były na tyle intrygujące, że aż warte są przypomnienia. Do pierwszego przyjazdu autora „Bagnetu na broń” czy „Żołnierzy Westerplatte” doszło w grudniu 1958 r. Gospodarzem i przewodnikiem poety po Ziemi Gorzowskiej był właśnie Koniusz. Jednak zapamiętał on wadliwą datę. W swoim felietonie pisze, że Broniewski z żoną Wandą gościł w grodzie nad Wartą 12 i 13 grudnia. Tymczasem było to 11 grudnia. Przekonać się można o tym z króciutkiej notatki prasowej zapowiadającej wizytę poety w Gorzowie. Przeczytać tam można: „Jak już podawaliśmy znakomity poeta Władysław Broniewski przybędzie na zaproszenie KW PZPR [Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej - dop. R.O.] na Ziemię Lubuską. Oto bliższe szczegóły. Pierwsze spotkanie autora *Komuny Paryskiej* z naszym społeczeństwem odbędzie się w Gorzowie dnia 11 bm. O godz. 16.00 następnego dnia wybitnego poetę gościć będzie Nowa Sól, a po południu Żary. 13 bm. Władysław Broniewski, rewolucjonista i więzień sanacji przybędzie do Zielonej Góry. Spędzi on kilka godzin wspólnie ze starymi działaczami ruchu robotniczego. Po południu weźmie udział w uroczystej akademii poświęconej 40. rocznicy powstania Komunistycznej Partii Polski”. Co znamienne, dziennikarz piszący tę informację nie podał miejsca spotkania, ani też formuły, czy było ono otwarte dla chętnych, czy obowiązywały bilety.

Następnego dnia, czyli 11 grudnia w „Gazecie Gorzowskiej” nie znalazła się choćby linijkowa informacja o wizycie poety w Gorzowie. Przeczytać natomiast można było „Tezy Komitetu Centralnego PZPR”, dowiedzieć się, że toczono przyjazne rozmowy ze stroną niemiecką, lub zapoznać się z reporterską wizytą dziennikarzy w jakimś gorzowskim przedszkolu.

Także próżno szukać jakiegóż wzmianki o wizycie po-

ety w „Gazecie Gorzowskiej” z 12 grudnia. Jest natomiast notatka z przeprosinami gorzowskiej publiczności, która musiała czekać na opóźnione gościnne przedstawienie *Matka i kurtyzana* Artura Grzymały-Siedleckiego w wykonaniu Teatru Powszechnego z Wrocławia. Powodem opóźnienia było spóźnienie się samochodu z dekoracjami.

Autor tejże notatki ani słówkiem nie zająknął się, że właśnie ta publiczność miała szczęście spotkać się z Broniewskim. Informacja o wydarzeniu pojawiła się dopiero w numerze z 13-14 grudnia 1958 r. Napisała ją Irena Adamczuk, używająca pseudonimu Ada. Ale do tej relacji pozwolę sobie wrócić później.

Bo ty go znasz

O tym, że to właśnie Janusz Koniusz, zielonogórski poeta, pojedzie do Warszawy, aby Broniewskiego osobliście na Ziemi Lubuską zaprosić, zdecydował fakt, że panowie się znali. Koniusz pisze, że poeta przyjął jego i jeszcze jedną osobę, z którą zielonogórski twórca był, w swojej willi na Mokotowie, którą zresztą dostał od rządu polskiego. Poeta, mimo że było wczesne popołudnie, przyjął zielonogórską delegację w pidżamie i szlafroku. Nie miał żadnych zastrzeżeń do programu. Poprosił tylko, aby w hotelu zarezerwowano dwa pokoje, jeden dla niego i żony Wandy, drugi dla kierowcy, który ich na Ziemię Lubuską przywiezie. Spotkanie trwało króciutko, jeszcze krócej osłucha rozmowa z żoną poety - Wandą.

Wódeczki i śnieżyca

Broniewski z żoną przyjechali zgodnie z umową. Jak już zaznaczyłam wyżej, Koniusz podaje, że 12 grudnia, w istocie było to dzień wczesniej. Jak pisze Koniusz, zima owego roku była praktycznie bezśnieżna. Z uwagi na późniejsze wypadki była to informacja nader ważna. Zielonogórski poeta dosiadł się do auta Broniewskiego i ruszyli w drogę do Gorzowa.

Ale z Broniewskim w tamtych czasach podróżować nie było łatwo. Droga wy-



Władysław Broniewski wielkim poetą był i w Gorzowie też bawił...

glądała tak: „W Sulechowie kazał kierowcy zatrzymać się przed pierwszą napotkaną knajpą. Ostro sprzeciwiła się temu Broniewska. Wziąłem nieopatrznie jej stronę, czym naraziłem się poecie. W Świebodzinie nie było już żadnych tłumaczy. Zatrzymaliśmy się także w Międzyrzeczu. Wydawałoby się, że przez Skwierzynę szybko przejedziemy. Pech chciał inaczej”.

W tamtych latach o Skwierzynie można powiedzieć że było to małe, liczące około 8 tys. mieszkańców miasteczko przyklepione do potężnego garnizonu Wojska Polskiego oraz nie mniej licznej jednostki Armii Radzieckiej.

Jak pisze Koniusz: „Przy wyjeździe z miasta natknęliśmy się na wojskowych w bezładzie przechodzących przez jezdnię. Kiedy kierowca zahamował, Broniewski natychmiast dostrzegł knajpę i wysiadł z samochodu. Była to knajpa potocznie nazywana Pod Bykiem, choć oficjalnie nazywała się inaczej”.

No i tu Broniewski poczuł się jak w domu. Poeta miał w swoim życiorysie różne zakręty polityczne, od II wojny światowej sympatyzował jednoznacznie z komunizmem. Bliskie kontakty miał także z przedstawicielami wojska.

Właśnie Pod Bykiem któryś z biesiadników rozpoznał poetę, ale ku upewnieniu zapytał Koniusza, czy rzeczywiście to autor *Bagnetu na broń*. Ten potwierdził z satysfakcją. Po czym, jak sam pisze: „I zaczęło się. Każdy chciał z nim (Broniewskim - R.O.) wypić. Ktoś wszedł na krzesło i zaczął recytować *Bębny, bębny nocą warczały*. Gruchnęło „sto lat” powszechnie u nas w owym czasie śpiewane nie tylko przy wódecie. Oklaski, tumult, zamieszanie. Młodzi ludzie po studiach, w knajpie w Skwierzynie spotkali poetę, którego wiersze znali na pamięć. Broniewski znalazł się w swoim żywiole: popularny, potrzebny i w pewien sposób szanowany. Zostaliśmy przyparci do bufetu. Odwrotu nie było”.

I Bóg jeden wie, czym by to się wszystko skończyło, gdyby nie zdecydowana interwencja żony poety Wandy. Schwyciła ona mocno męża za poły, wyciągnęła z knajpy i niemal siłą wrzuciła do samochodu. No i auto pojechało w kierunku Gorzowa.

Tuż za Skwierzyną dopadł ich kolejny pech. Jak pisze Koniusz - rozpętała się potężna śnieżnica, nie było nic widać, ale kierowca zdecydował się wolniutko jechać do przodu. Przejechali kilka kilometrów i nagle na coś wpadli. Okazało się, że był to zderzak ambulansu pocztowego. Na szczęście nikomu nic się nie stało, tylko Wanda Broniewska uderzyła głową o szybę i rozbiła sobie nos. Pojawiła się milicja i wydało się, że jest po sprawie. Potem auto ruszyło znów w kierunku miasta.

Przed inną publicznością

Jak podawała „Gazeta Gorzowska”, spotkanie z Broniewskim miało się zacząć o 16.00. Jednak kiedy poeta się nie pojawiał, po kilku go-

dzinach oczekiwania ludzie się rozeszli. W Teatrze Osterwy przed 19.00 zaczęła się gromadzić inna publiczność, gorzowianie, którzy kupili bilety na *Matkę i kurtyzanę* w wykonaniu wrocławskich aktorów: Marii Malickiej, Aleksandra Gąsowskiego (nota bene byłego dyrektora gorzowskiego teatru - R.O) oraz Zofii Barwińskiej.

Kiedy w końcu Broniewski dotarł do Gorzowa, właśnie spektakl miał się zaczynać. Koniusz, chcący uratować jakąś sytuację, poprosił aktorów, aby zgodzili się na króciutki występ autora *Bagnetu na broń*. Zastrzeżeń nie było.

Tak pisze o tym Koniusz: „Pamiętam, jak chwiejnym krokiem szedł przez zastawioną dekoracjami scenę. Na tle kurtyny, przed którą stanął, niczego nie dało się po nim poznać. Otworzył książkę i powiedział: - Po wiem wiersz *Bagnet na broń*. Nie czytał, nie recytował, ale dosłownie mówił miękkiem przyjemnym, lekko zachrypniętym głosem”. Przywitały go zdawkowe brawka. Pożegnał huragan oklasków na stojąco.

Tak o tym wydarzeniu napisała w „Gazecie Gorzowskiej” Ada, czyli Irena Adamczuk w notatce zatytułowanej *Wzruszające spotkanie*. Z pobytu Władysława Broniewskiego w Gorzowie: „Wielkie było rozczarowanie wielbicieli poezji Władysława Broniewskiego, którzy tłumnie przybyli w czwartek na spotkanie do Sali Teatru Miejskiego w Gorzowie. Po kilku przeszło godzinach teatr opustoszał”. Potem Ada informuje, że wrocławscy aktorzy bez zastrzeżeń zgodzili się na krótki występ poety.

„W ciągu więc przeszło pół godziny poeta recytował swoje wiersze. W wielkim skupieniu i ze wzruszeniem słuchali zebrani wierszy, wśród których znalazły się *Elegia na śmierć Ludwika Waryńskiego, Ich było tylko pięćdziesięciu, Ballady i romanse, Ulica Mała, Bagnet na broń* i szereg innych. Takiej owacji, jaką zgotowała mistrzowi publiczność gorzowska, w Teatrze jeszcze nie było”.

Potem towarzystwo udało się na nocleg w hotelu

Broniewski. Jedzie Pan Jazz, czyli książka o MAJ

To pierwsza część tytułu książki autorstwa Andrzeja Białkowskiego i Wojciecha Burszty.

położonym niedaleko dworca PKP.

Ćwiarteczka i Mickiewicz

Następnego dnia Broniewski miał spotkanie z uczniami Liceum Pedagogicznego. Ale atrakcje zaczęły się od samego rana. Wcześniej do pokoju Janusza Koniusza zapukała Wanda Broniewska i zażądała... alkoholu. Bo poeta bez wódki dnia nie zaczynał. Rytuał był prosty. Ćwiartka i papieros, na pusty żołądek, ma się rozumieć. Koniusz pomyślał chwilę i polecił do komitetu miejskiego partii. Sam pierwszy sekretarz zaangażował się w poszukiwanie alkoholu dla wybitnego poety. Znalazł się on u ... palacza.

Po śniadaniu Broniewski wraz z żoną i towarzyszącym im Koniuszem poszedł na spotkanie z młodzieżą. Broniewski kupił ją sobie zresztą natychmiast, bo ze sceny oświadczył, iż gdyby przyszło mu żyć w czasach Adama Mickiewicza, to codziennie by mu buty czyścił (w szkole na półpiętrze stał powiem portret romantycznego wieszacza). Powiedział kilka swoich wierszy. A ofiarowane mu kwiaty polecił położyć pod popiersiem Mickiewicza.

Po spotkaniu wszyscy wsiedli do samochodu i pojechali na południe Ziemi Lubuskiej.

I wydawałoby się, że to już koniec obecności Władysława Broniewskiego w Gorzowie.

Sąd, sędzia i zdziwienie

Jakież było zaskoczenie kilka tygodni potem Janusza Koniusza, kiedy dostał wezwanie do gorzowskiego sądu w charakterze świadka w sprawie przeciwko kierowcy Broniewskich. Ponieważ zielonogórski poeta obawiał się, że taki sam los może spotkać Broniewskich, poprosił przewodniczącego Sądu Wojewódzkiego, aby mogli oni złożyć swe zeznania korespondencyjnie. Ten się zgodził.

Jednak kiedy Koniusz wiosną 1959 r. dotarł do gorzowskiego sądu, zobaczył Władysława Broniewskiego z żoną Wandą pokornie czekających na sądowym korytarzu. Już na wstępie rozprawy okazało się, że oskarżony kierowca Broniewskich ponoć miał alkohol we krwi i mógł być winien wypadku podczas grudniowej zadyмки. Jak zapamiętał Koniusz, sprawę prowadziła młoda ładna sędzia o trochę sennym spojrzeniu.

Janusz Koniusz zeznawał pierwszy. Potem przyszedł czas na Broniewskiego.

Jaki pisze Koniusz, tej sceny nigdy nie zapomni, a wyglądała ona tak:

„- Nazwisko świadka?

- Broniewski.

- Imię?

- Władysław.

Do pięknego wysokiego sądu ciągle jeszcze nic nie dotarło.

- Zawód?

- Poeta - powiedział Broniewski. Po chwili się poprawił - Literat.

Sędzinę jakby obłano zimną wodą. Jej ładne i duże oczy się z tego zdumienia jeszcze powiększyły. Podniosła się z krzesła i zapytała:

- To pan jest tym Władysławem Broniewskim?

- Tak - odpowiedział usiłujący zachować powagę Broniewski”.

Szybko więc sprawa się skończyła, winę kierowcy umorzono, stwierdzając, że podczas badania musiano pomieszać ampułki z krwią. Z sądu całe towarzystwo poszło na obiad do Casablanki. Wieczorem Broniewscy pojechali do Warszawy samochodem, a Januszowi Koniuszowi ktoś pomógł wsiąść do właściwego autobusu. Następnego dnia opowiedział o przebiegu rozprawy przewodniczącemu Sądu Wojewódzkiego. Ten się zdenerwował, zagroził ukaraniem sędzi, ale Janusz Koniusz jakoś go udobruchał.

Gorzów nie miał już więcej okazji gościć wybitnego poety. Był on potem jeszcze dwukrotnie na południu Ziemi Lubuskiej i też mu się przytrafiały różne przygody. Jednak do sądu za nie nie trafił.

RENATA OCHWAT

Tekst powstał dzięki pomocy pracowników działu zbiorów regionalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej i za pomoc tę dziękuję.

Pierwodruk tekstu w „Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archywalnym” 2012, nr 19, s. 335-340.



cieli z e szkół ob-jętych

działaniem akademii, jej wychowanków oraz lokalnych mediów, środowisk opiniotwórczych i wszystkich zainteresowanych.

Na swojej stronie wydawnictwo Katedra już zapowiada ukazanie się książki, pisząc: „Praca *Jedzie Pan Jazz. Edukacja jazzowa i popkulturowa w perspektywie antropologicznej* jest próbą przyjrzenia się fenomenowi gorzowskiej Małej Akademii Jazzu, znanej w Polsce i w świecie nieformalnej praktyki muzyczno-edukacyjnej i popkulturowej. Od ponad trzydziestu lat jej lider (tytułowy Pan Jazz) łączy wysiłki kilku pokoleń wybitnych polskich i światowych muzyków jazzowych, pracujących na rzecz kształtowania muzycznej wrażliwości młodzieży. Jest to dziś bez wątpienia jeden z najbardziej wyrazistych i oryginalnie ukształtowanych przykładów angażowania się branży muzycznej w ideę kształcenia młodej publiczności. Zaproponowany w książce sposób postrzegania dorobku MAJ wykorzystuje dwie wrażliwo-

ści: antropologiczną i pedagogiczną. Teoretyczną spójność zapewnia odwołanie się do tych współczesnych nurtów badawczych, dla których poszukiwania

oboma sposobami myślenia stanowi punkt wyjścia do analizy każdej praktyki muzycznej czy muzyczno-edukacyjnej. Zasadnicze znaczenie mają tu prace amerykańskiej badaczki Estelle R. Jorgensen, której poznawcze metafory oraz sposób, w jaki są one wykorzystywane dla rekonstruowania modeli edukacyjnej rzeczywistości, wywarły zasadniczy wpływ na badania relacjonowane w tej książce”.

Dwuletni proces badawczy realizowany w Gorzowie i miejscowościach wokół naszego miasta, gdzie obecna jest MAJ, dobiegł prawie końca. Przed nami jeszcze jeden obszar, który został poddany analizie badawczej, a związany jest z rolą muzyków i ich metodami pracy, który zostanie również zakończony publikacją, ale to już kwestia przyszłego roku.

BOGUSŁAW DZIEKAŃSKI

r e k l a m a

25 CZERWCA 2017
NIEDZIELA, GODZ. 12.00
SALA KONCERTOWA

FILHARMONIA GORZOWSKA

SPEKTAKL MUZYCZNY
PCHŁA SZACHRAJKA
KONCERT FAMILIJNY

Anna Seniuk / wokal
Maciej Małecki / muzyka na fortepianie i na gitarze
Wokalowa Ewa Konstancja Buthak / piosenki
Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej
Monika Wolińska / dyrygent
Zespół Affabre Concinnu

ZAWAGŁE
GORZÓW WIELKOPOLSKI

Meble na wymiar w zabytkowej hali

Konkurencja zacierała ręce z uciechy i grzmiała: szybko się wykończy!

Wielu jego znajomych pukało się w czoło, kiedy przed ośmioma laty gorzowski przedsiębiorca Andrzej Klimczak postanowił kupić, a następnie wyremontować zabytkową halę po dawnej Silarce na Zawarcu i przeznaczyć ją na sklep meblowy.

- Może dlatego niewielu mi dobrze życzyło, że w Gorzowie jest stanowczo za dużo sklepów meblowych - opowiada pan Andrzej, właściciel firmy AK Meble. - Decydując się na własny biznes wiedziałem jednak, że mam szansę utrzymać się na rynku. Oczywiście zaraz zapewne padnie pytanie, na jakiej podstawie tak twierdziłem? W mojej ocenie gorzowianie znają się na meblach i trzeba ich traktować jak partnerów, a nie naiwnych klientów, którzy mają przyjść do sklepu tylko po to, żeby wcisnąć im bubel - podkreśla.

W historycznym miejscu

Pierwszym plusem nowego sklepu miał być jego... industrialny wygląd. Nowy właściciel postanowił zachować historyczny klimat obiektu, który ze względu na swoją stuletnią historię jest zabytkiem. Wyekspozował więc drewniane stropy, zachował żeliwne filary oraz charakterystyczne dla dawnego przemysłu urządzenia wentylacyjne. A już hitem obiektu jest jego ceglana ściana o powierzchni blisko 40 metrów kwadratowych.

- Jestem dumny z tego, co udało mi się zrobić, choć jeszcze nie wszystko jest skończone. Sam remont trwał kilka miesięcy. Nie kryję, że sporo mnie to kosztowało, ale wszystkim odwiedzającym sklep bardzo się tu podoba. Zarówno kontrahentom, jak i klientom - dodaje i przyzna-



Pierwszym plusem sklepu meblowego A. Klimczaka miał być jego... industrialny wygląd.

je, że ma sentyment do tej hali, w której kiedyś pracował przez kilka lat jako mistrz tkacki w szwalni, zanim na stałe trafił do branży meblarskiej.

Pan Andrzej w branży meblarskiej działa ponad 30 lat. Zaczynał od zamiatania magazynów i składowania jeszcze PRL-owskich mebli. Może dlatego podejmując trudną, acz odważną decyzję o przejściu na „własny garnuszek” od pierwszego dnia otwarcia sklepu wiedział, czym chce przyciągnąć klientów. Postawił na nowoczesną ofertę, taką żeby mieć pełną gamę propozycji skierowaną przede wszystkim do klientów doceniających wysoką jakość. Potrafiących docenić naturalne drewno, dobre materiały i architekturę. Wielu przychodzi do niego z projektantami wnętrz, co poka-

zuje jak ważny jest dla nich wybór. Uznał również, że trzeba iść z duchem czasu, jeżeli chodzi o sam handel.

- Towar znajdujący się w sklepie jest skierowany dla tych, którzy do mnie przychodzą - mówi. - Ja jednak bardzo dużo sprzedaję mebli nie widząc nawet klientów, ponieważ są oni rozsiani w całej Polsce. Dzisiaj sprzedaż w sporej części przeniosła się do Internetu. Klienci wchodzą na odpowiednią stronę, wybierają meble, potem drogą meilową ustalamy cenę i warunki sprzedaży. Kiedy wszystko jest uzgodnione, dzwonię do producenta i od niego jest wysyłany towar. Bywa, że sprzedaję meble mieszkańcom wschodniej Polski, którzy zgłaszają się do mnie, choć oczywiście największą grupę stanowią ci w promieniu około 150 kilo-

metrów od Gorzowa - wyjaśnia.

Meblowa potęga

Zainteresowani bezpośrednim zakupem na miejscu korzystają z katalogów. Jeżeli danego zestawu nie ma na miejscu nie stanowi to żadnego problemu. Wybrany przez klienta towar szybko znajduje się w jego w domu. I dalej opowiada, że z meblami jest jak z samochodami. Możesz kupić tanio i bardzo szybko tego żałować albo stawiasz na trochę droższy model, ale o wysokiej jakości.

- Porządny mebel ma nie tylko cieszyć własne czy znajomych oko, lecz przede wszystkim być solidnie wykonany, przez co trwały i odporny na wszelkie zaskakujące sytuacje, choćby rozlaną kawę czy przypadkowe uderzenie. Ja zawsze pole-

cam moim klientom, by kupowali sklepane meble z drewna lub w okleinie naturalnej, a wszelkie kanapy, wersalki czy łóżka powinny być z pianki elastycznej. Te najtańsze meble to nic innego tylko zmielony papier, szumnie nazywany płytą, do tego obłożoną okleiną przypominającą tapetę. Nie można się potem dziwić, że takie meble starczą na 2-3 lata - zauważa i cieszy się, że wielokrotnie klienci wracają do niego po kolejne meble lub zachęcają znajomych, żeby odwiedzili jego sklep.

Bardzo chwali też polskich producentów. Uważa, że nasze rodzime firmy produkują towar najwyższej jakości. Mają bardzo szeroki wybór, a przede wszystkim bogatą kolorystykę. I podaje przykład, że w jednej podstawowej barwie może być nawet do 20 odcieni, na co klienci zwracają uwagę. W jego ocenie nasz kraj jest trzecią „meblową” potęgą świata po Chinach i Włoszech. - Nasze meble są chętnie kupowane na przykład przez Arabię Saudyjską, nie mówiąc już o klientach europejskich, zwłaszcza Niemców i z krajów Beneluksu. Dlatego ja też postawiłem na polskich producentów. Mam ich około 20. Tylko kilka procent towaru u mnie pochodzi z zagranicy - twierdzi.

Dynamiczny rynek

Zdaniem naszego rozmówcy, w dzisiejszych trudnych czasach walki na gorzowskim rynku w branży meblarskiej szansę osiągnięcia sukcesu mają właściciele sklepów, którzy są specjalistami w tej dziedzinie. Meble to nie sprzedaż bułek czy pączków. Trzeba wiedzieć, po jaki towar sięgać, trzeba potrafić

rozmawiać z wymagającymi klientami, trzeba wreszcie być wobec nich uczciwym i elastycznym.

- Jeżeli ktoś potrzebuje krótszego wypoczynku, bo akurat ten w oryginalnych wymiarach nie wejdzie mu do pokoju, to nie wolno powiedzieć „nie mam”, tylko trzeba zrobić mu mebel na określony wymiar. Jeżeli inny klient chce, by do łóżka wstawić sprężyny lub gąbkę, nie wolno odwracać się do niego plecami. Oczywiście wszystko w miarę możliwości technicznych. - dodaje.

Andrzej Klimczak pozytywnie ocenia prowadzenie firmy w gorzowskich warunkach. Przyznaje, że choć jego sklep jest sporych rozmiarów, to do jego prowadzenia wystarczą dwie osoby. - Do przewozu mebli wynajmuję firmę transportową, księgowość prowadzi mi także zewnętrzne biuro. Bez sensu jest trzymanie własnego kierowcy czy księgową, skoro na rynku mamy specjalistyczne firmy - tłumaczy.

Nie ukrywa jednak, że prowadzenie takiego biznesu jest bardzo trudne z innego powodu. Rynek jest dynamiczny, trzeba mieć rękę cały czas na pulsie. Konkurencja w branży meblarskiej jest duża, należy ciągle obserwować zachowania innych handlowców. - Dla klientów jest to dobre, bo mają szerszy wybór i konkurencyjne ceny. Z mojego punktu widzenia jest to o tyle istotne, że cały czas trzeba potrafić wyprzedzać ruchy konkurentów. Nie ukrywam, że obserwuję największych sprzedawców, jeżdżę nawet po Polsce i przyglądam się ich strategii. Ważne są też wizyty na branżowych targach - kończy.

ROBERT BOROWY

reklama

HELIOS

KINO KOBIEC
wiosna filmowy dla Pań

Zapraszamy na pokaz filmu:

mamy2mamy

Seans w dniu 19 czerwca.



OD
Kino Kanesera

07.06 PRZYRZECZENIE
14.06 JUTRO BĘDZIEMY SZCZĘŚLIWI
21.06 BABILON BOLSZOJ
28.06 W SIECI

Czerwcowe seanse z cyklu Kino Kanesera:



r e k l a m a

STAHL-MONT

Stahl-Mont Sp. z o.o.- Sp. k. zatrudni:

SPAWACZY TIG-141
bez doświadczenia po kursie!
 (lub skieruje na kurs spawalniczy)
 z terenu województwa lubuskiego
 i zachodniopomorskiego.

Praca przy granicy w Schwedt n/O (Niemcy)

CV na e-mail: fjamniuk@stahlmont.eu
 Info pod nr telefonu: 607-515-155

MOTO KORD FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
 ul. Marcinkowskiego 14 c
 (koło pętli autobusowej)
 tel. 95 729 05 25
 602 154 826

ZAPRASZAMY!**STAR★PARTS**

Naprawa komputerów
w domu u Klienta

 **732 86 36 48**

SIMPLY CLEVER

ŠKODA

ŠKODA OCTAVIA
JAK W ABONAMENCIE



Sprawdź na skoda-auto.pl

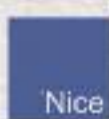
r e k l a m a



METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



bimak
systemy przesuwne

somfy.



DEDRA

TRYTON



PDOLINE
NARZĘDZIA Z CHARAKTEREM



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

